Serya III. Sierpień 1895. Nr 8.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

Towarzysze!

28 stycznia 1896 roku dziesięć lat mija od pamiętnej chwili zamordowania przez siepaczy carskich naszych towarzyszy

**Piotra Bardowskiego,
Stanisława Kunickiego,
Michała Ossowskiego i
Jana Pietrusińskiego.**

Początek ruchu naszego sięga dalej: od 18 już lat robotnik polski walczy o wolność, równość i sprawiedliwość. Ale dopiero krwią naszych towarzyszy związał on nieodwołalnie sprawę wolności całego kraju z rozwojem ruchu robotniczego.

Historya dawnej Polski była dziejami klas uprzywilejowanych. One zapełniały karty dziejów swemi walkami, one rozbrzmiewały po świecie całym brzękiem kielichów, ale i — zgiełkiem broni, one trwoniły krwawicę ludu na wszystkich targowiskach świata, ale i one zaludniały więzienia carskie i Sybir swemi dziećmi, i one słały swych synów na szubienice. Już razem z powstaniem 63 roku upadło to przewodnictwo naszych klas posiadających. Zdrętwiałe od strachu pędzą one odtąd na łasce carskiej nikczemny żywot pasożytów, dla których poza wyzyskiem i użyciem żadnych już niema ideałów. Ster walki przeszedł do krzepkich rąk proletaryatu, a razem z nim monopol ofiar i poświęceń. Ale ostateczne krwawe pomazanie na kierownika losów narodu proletaryat nasz odebrał dopiero u stóp szubienic warszawskich. Karta, zbroczona krwią czterech naszych bohaterów, nowe nam dzieje otwiera. Dziesięć lat minęło, i dziś widzimy, jak wspaniale na polskiej ziemi wybujał zasiew naszych towarzyszy. Dziś ruch nasz obejmuje już masy niezliczone i coraz bliższą jest chwila walki ostatecznej. Śmiercią męczeńską naszych bohaterów rozpoczęty został ofiarny pochód nowej Polski, Polski robotniczej, który z taką samą pewnością musi nas doprowadzić do zwycięstwa, jak fatalnie na zgubę skazane były ruchy szlacheckie.

Towarzysze! pamięć tych bohaterów naszych drogą nam jest zawsze, ale w dziesięcioletnią rocznicę ich męczeństwa na całym obszarze ziem polskich, czy pod carem moskiewskim czy pod rządami naśladowców Bismarka czy na ziemi, plugawionej przez klikę stańczyków czarno-żółtych, czy wreszcie na tułaczce i za oceanem, wszędzie, gdzie pracuje i walczy robotnik polski — powinny się odbyć zebrania na cześć naszych męczenników. Zwracając swój wzrok w przeszłość niedaleką, wszak nie zatrzymamy się ani na chwilę w naszem dążeniu naprzód. Oddając cześć naszym towarzyszom, obejrzymy się zarazem na całe 10 lat minionych ofiar, policzymy wzrost naszych szeregów i zaczerpniemy nowych sił do dalszej walki.

Towarzysze! Nasi bohaterowie, walcząc za lud polski, walczyli za proletaryat całego świata. Rocznica ich cierpienia powinna być obchodzoną przez robotników wszytkich narodów. Urządzajcie więc w styczniu roku przyszłego zebrania międzynarodowe, dzielcie się z towarzyszami całego świata historyą naszych walk i dzisiejszemi naszemi hasłami. Proletaryat międzynarodowy dowiódł już, że nas zrozumieć potrafi.

Nie wszędzie jednak zebrania będą możliwe, a i tam, gdzie się one odbędą, każdy z nas będzie chciał mieć trwalszą pamiątkę. Przytem wydawnictwo na cześć naszych bohaterów zaniesie jeden jeszcze promyk światła do fabryk i chat i przyśpieszy zwycięstwo idei, za którą oni zginęli. Związek Zagraniczny Socyalistów Polskich postanowił więc wydać takie pismo pamiątkowe i w tym celu wzywamy towarzyszy do zbierania składek na „FUNDUSZ 10-LETNIEJ ROCZNICY MĘCZENNIKÓW Z PRO-

CESU PROLETARYATU. Fundusz, który by pozostał po pokryciu kosztów wydawnictwa, będzie obrócony na rzecz więźniów politycznych.

Dużo jeszcze moglibyśmy znaleść sposobów do uczczenia pamięci naszych towarzyszy, wszystkie jednak one dadzą się streścić w spotęgowaniu działalności dla idei, której oni swe życie w ofierze ponieśli.

Towarzysze nasi z zaboru austryackiego na zjeździe swym już uchwalili uroczysty obchód rocznicy w całej Galicyi. Inne części Polski i emigracya w tyle nie pozostaną — wszędzie w styczniu roku przyszłego zbierze się robotnik polski z okrzykiem, który nasi towarzysze wznieśli u stóp szubienic carskich:

Niech żyje socyalna rewolucya!

III Zjazd Polskiej Partyi Socyalistycznej pod zaborem rosyjskim

Minęły już te czasy, gdy zabór rosyjski był tylko ziemią płaczu i mogił. Od chwili, gdy na arenie dziejowej wystąpił świadomy robotnik polski, część ta naszej ojczyzny stała się znowu ziemią walki, walki nieubłaganej — na życie i śmierć. I nie tylko dwie inne dzielnice Polski zwracają swój wzrok w tę stronę, proletaryat całego świata sercem dzieli wszystkie koleje tej walki bohaterskiej, bo na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej musi się stoczyć ów wielki bój światła z ciemnością, międzynarodowej wolności z dzikim despotyzmem, który proletaryatowi całej Europy swobodę ruchów zapewni.

Zjazdy naszej partyi pod caratem są drogowskazami w tym pochodzie naszego ludu roboczego ku zwycięstwu. Czytelnicy nasi znajdą w innej rubryce krótkie i — niestety — z musu niezupełne sprawozdanie z zjazdu tegorocznego, na którym towarzysze nasi przystąpili do obrad nietylko z doświadczeniem ubiegłych lat pracy, nietylko z poczuciem sił zdobytych, ale i ze świadomością, że już w najbliższej przyszłości czekają ich zadania jeszcze większe i praca jeszcze cięższa. Nasz Związek Zagraniczny, nierozerwalnie złączony z partyą krajową trzema już laty wspólnej pracy, powitał zjazd listem następującym:

„Drodzy Towarzysze!

„Zdala od Was, rozproszeni na emigracyi, szlemy Wam serdeczne pozdrowienia i życzenia, by obrady III-go Zjazdu w niczem nie zawiodły Waszych i naszych oczekiwań — Waszych i naszych, gdyż pomimo oddalenia stanowimy niedłączną część Waszą, zespoloną z Wami walką przeciwko jednemu wrogowi, w jednych szeregach bojowych.

„Koleją wypadków wyrwani z pośród Was i zmuszeni szukać schronienia na obczyznie nie przestaliśmy jednakowo czuć i myśleć z Wami, a przejęci potrzebą walki z kraju wyniesioną, postaraliśmy się wytworzyć dla niej szeregi pomocnicze tu na emigracyi.

„Dziś w okresie walki przygotowawczej znajdziecie w nas zawsze gorliwych pomocników w podejmowaniu prac nowych, w naprawianiu szkód, przez areszty wyrządzonych. A gdy nadejdzie chwila stanowcza, bądźcie pewni, że wszyscy staniemy przy Waszym boku.

„Za Centralizacyę Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich. A. Dębski."

WPŁYW WIEDZY STOSOWANEJ NA ROZWÓJ ŻYCIA SPOŁECZNEGO

PRZEZ

BOLESŁAWA LIMANOWSKIEGO*)

I.

Nauki stosowane i wpływ onych bezpośredni a olbrzymi na zachowanie, przedłużenie, uprzyjemnienie i uszlachetnienie życia ludzkiego, — to stanowczy dowód, że zasób umysłowy w rozwoju ludzkości ma istotnie pierwszorzędne znaczenie. Jeżeli weźmiemy historyę którejkolwiek z nauk stosowanych, naprz. historyę sztuki żeglarskiej, mechaniki, budownictwa, rolnictwa, sztuki lekarskiej itd., to przekonamy się, że postępy tych nauk nie były przypadkowe, ale zawsze zależały od ogólnego postępu wiedzy, i że wynalazki nabierały prawdziwej wartości wówczas tylko, kiedy umiano je oceniać z naukowego stanowiska. Wiadomo naprz., że własność magnesu zwracania się jednym biegunem ku północy była znana bardzo dawno, wiemy nawet, że francuscy żeglarze w 13-tem stuleciu użytkowali z poznania tej własności, ale dopiero kiedy Flavio Giogia w 1300 r., posiłkowany wiedzą naukową, zbudował odpowiednie narzędzie w tym celu: busolę, odważne plemię Japeta — audax Japeti genus — jak się wyraża Horacy — puściło się w otwarte i rozległe przestworza oceanów. Udoskonalenie map morskich, wykonane przez zdolnego geometrę Edwarda Wright'a na początku XVII stul., dało nowy silny popęd żegludze oceanowej; udoskonalenie to jednak map morskich stało się możliwe dlatego, że nauka trygonometryi uczyniła w tym czasie ważne postępy. Prawdopodobnie, kiedy ludzie nie wyszli jeszcze byli z okresu dzikości, umieli oni powiększać działanie siły cielesnej za pomocą dźwigni, lecz dopiero kiedy Archimedes w sposób naukowy wykazał jej ważne znaczenie, budownictwo maszyn weszło na właściwą drogę. Rozwój budownictwa łączy się z postępami geometryi, a u Egipcyan, którym Herodot przypisuje pierwsze zapoczątkowanie w tej nauce, najwcześniej przybrało ono wielkie rozmiary. Dzisiaj jeszcze u Nowo-kaledończyków, Karaibów, Nubijczyków w Darfur jedynem narzędziem rolniczem jest kij zaostrzony, którym oni robią dziury w ziemi dla wkładania ziarn.

*) Jest to rozdział z przygotowanego do druku i czekającego na nakładcę: *Wstępu do Socyologii.*

Pierwsze sochy były drewniane. Zanim zaczęto bowiem używać żelaza, trzeba było, ażeby się nagromadził niezbędny zasób wiadomości metalurgicznych. Sztuka lekarska, bez dokładnej znajomości anatomii i fizyologii ciała ludzkiego, mogła być tylko empiryczna, w której kierowano się omackiem, często na chybił — trafił.

W Chinach i w Indyach — jak świadczy historya — powstało wiele wynalazków, które istniały tam długo bez ważnego zastosowania i w pierwotnej swojej formie, aż dopiero Europejczycy, poznawszy je udoskonalili albo też sami doszli do tych samych wynalazków, i dopiero w ich posiadaniu stały się one potężnymi czynnikami. Papier ze szmat i drzeworytnictwo pochodzą z Chin, dopiero jednak w Europie odbyły one ten proces nieustannego doskonalenia się, który doprowadził je do obecnego stanu, kiedy tymczasem w pierwotnej swojej ojczyźnie dotąd nie uległy one wielkiej zmianie. Proch i drukarstwo, które w rękach Europejczyków stały się potęgami rewolucyjnemi, były znane Chińczykom o wiele wcześniej, zanim je wynaleziono w Europie, ale u nich należały one tylko do dziedziny igraszek. W Indyach przed Aleksandrem Wielkim jeszcze wydobywano cukier z trzciny cukrowej, lecz dopiero kiedy tę ostatnią przeniesiono do Ameryki, koloniści europejscy uczynili z niej jedno z większych źródeł swych bogactw. Nawet liczne wynalazki Egipcyan, jak szkło różnobarwne tkaniny lniane i bawełniane itd., dopiero przez Greków i Rzymian zostały należycie ocenione i udoskonalone.

Wpływ nauk stosowanych jest częścią integralną wpływu wiedzy, oświaty, lecz jest bezpośredniejszy i powszechniejszy, aniżeli samej tylko wiedzy teoretycznej. Jest to rzecz nader zrozumiała. Jakkolwiek inżynierya zawdzięcza swoje postępy postępowi matematyki, kinematyki, fizyki a poczęści i chemii, to jednak ona to uczy budować te drogi i te mosty, które ułatwiają wzajemne stosunki społeczne. Elektrologia mogła stanąć na tym szczeblu, na jakim obecnie się znajduje, dopiero kiedy dokładne zbadanie innych własności fizycznych i chemicznych umożliwiło budowanie bardzo czułych przyrządów i mierzenie elektryczności; stosowana elektryka, korzystając z jej rezultatów, nie wiele się troszczy o poziom oświaty i obdarza telegrafami, telefonami itd. nawet te narody, w których niemal cały ogół nie posiada elementarnych wiadomości fizycznych. Wielkie znaczenie badań Chevreul'a nad tłuszczami rozumieją tylko chemicy, ale korzyści mydła są widoczne dla każdego, i mało kto wie, że dzięki właśnie tym badaniom, mydlarstwo dostarcza ludności tanie i dobre mydło. Badania Pasteura, Nenckiego, Kocha i innych nad drobnoustrojami chorobotwórczymi wprowadzają sztukę lekarską na nową racyonalną drogę, która pozwala jej zwycięzko walczyć z nieuleczalnemi dotąd chorobami, a z tego korzystają nawet najmniej ekonomicznie i politycznie rozwinięte narody. Oczywista, że najpożądańszemi i najwidoczniejszemi są korzyści, jakie płyną z nauk stosowanych do potrzeb życia fizycznego, i najprędzej też barbarzyńskie narody przyswajają je sobie. Cywilizowanie się rozpoczyna od zaprowadzenia lepszej broni i lepszej organizacyi wojskowej, od udoskonalenia żeglugi i komunikacyi, od przyswojenia sztuki lekarskiej i przemysłu dostarczającego nieznanych dotąd wygód i uprzyjemnień życia. Stosowane przytem nauki są przystępniejsze od innych dla umysłów nieprzyzwyczajonych do pracy abstrakcyjnej a natomiast mających przez nieustanne z przyrodą obcowanie wyrobioną spostrzegawczość.

Można utrzymywać stanowczo, że żaden ważniejszy wynalazek, żadne zastosowanie odkrycia naukowego do potrzeb życia, żadne większe udoskonalenie w naukach stosowanych nie pozostaje bez wpływu na zmianę w ustroju stosunków ludzkich. Biorąc w uwagę, że wynalazki i odkrycia potrzebują pewnego czasu do swego upowszechnienia, że doszedłszy dopiero do pewnego udoskonalenia, mogą się stawać przedmiotem użytkowania w większych rozmiarach, zrozumiemy snadno, że wynikające z zastosowania onych zmiany odbywają się powoli i ujawniają się często po dość znacznym upływie czasu.

Są historye oddzielnych nauk stosowanych, ale całkowitej historyi wszystkich tych nauk dotąd jeszcze niema, a co więcej niema jeszcze nawet historyi, obejmującej w jednym obrazie wszystkie nauki stosowane tylko do potrzeb życia cielesnego. Taka jednak historya byłaby nader pożądana dla socyologa. Ułatwiłaby mu ona pod wielu względami poznanie dróg, któremi kroczyła rozwijająca się ludzkość.

Przedstawienie całkowitego i dokładnego obrazu wpływu nauk stosowanych na rozwój życia ludzkiego starczyłoby na całe tomy i wymagałoby olbrzymiego materyału naukowego. Rozszerzyłoby ono potężnie widnokrąg wiedzy dziejopisarskiej. W niniejszym rozdziale postaram się podjąć zadania o wiele skromniejszego: postar m się nakreślić najogólniejsze tylko rysy rzeczonego obrazu. Zatrzymam się jeno nieco dłużej nad rewolucyjnym wpływem nauk stosowanych, jaki daje się spostrzegać od początku naszego stulecia.

Sięgając początków istnienia człowieka na ziemi, możemy oczywiście mówić tylko o stosowaniu nabytych przez spostrzeżenie i doświadczenie wiadomości, tego zaczątku wszelkiej wiedzy, zarówno teoretycznej jak i praktycznej. Widzimy to stosowanie już nawet pomiędzy zwierzętami. Ptaki budują gniazda, a Pouchet dowodzi, że spostrzega się u jaskółek postęp w budowaniu onych. Zwrócono niedawno uwagę, że u mrówek istnieje swego rodzaju rolnictwo; spostrzeżenia zaś Cook'a w Teksasie wskazują, że wprowadziło ono do swego zakresu nawet te rośliny, które osadnicy dopiero z Europy sprowadzili. Wreszcie komu nie zdarzyło się widzieć, jak ptaki uczą latać swe małe; jak kotki w swych dzieciach rozwijają zręczność łowiecką.

Zwierzęta uskuteczniają całą pracę narzędziami własnego organizmu. Szczęki, zęby, dziób, rogi, kopyta, — to broń i narzędzia pracy. Pająk snuje nici z gruczołów własnego organizmu, wosk pszczoły to także wyrób jej cielesny. Można powiedzieć, że u zwierząt pracownia i narzędzia połączone są z ich ciałem, a to przeszkadza urozmaicaniu onych, głównego warunku udoskonaleń sposobu pracy.

Małpy w swej budowie cielesnej i w swych czynnościach życiowych przedstawiają już dwa ważne warunki, które stają się w rodzaju ludzkim potężnymi środkami w walce o istnienie i torują drogę dalszemu doskonaleniu się onego. Nasamprzód, widzimy tam początek uzewnętrznienia się broni i narzędzi pracy; powtóre, nowsze odkrycia świadczą, że zaczęła się już tam kształtować mowa głosowa. Małpa broniąc się chwyta przedniemi kończynami twarde przedmioty i uderza lub ciska niemi; posługuje się także ciskaniem przy zdobywaniu żywności, obtłukując owoce z drzewa. Nowoodkryty na wyspie Jawie kościec nieznanej dotąd a wielce podobnej do człowieka małpy, którą odkrywca Dubois nazwał: *Pithecanthropus erectus*, przedstawia układ szczęki tego rodzaju, że zwierzę mogło artykułować dźwięki bez trudności. Uzewnętrznieniebroni i narzędzi pracy, czyniąc możliwem urozmaicanie i udoskonalanie onych, staje się punktem wyjścia rozwoju ekonomicznego; artykułowanie dźwięków, czyniąc możliwem udzielanie innym nabytych wiadomości, staje się punktem wyjścia rozwoju umysłowego.

Pierwsi ludzie musieli staczać nieustanne boje we własnej obronie. Broń więc była najważniejszem dla nich narzędziem. Nie przypadkowo tylko służyła, lecz towarzyszyła im nieustannie. Korzystano z niej nie tylko dla obrony, lecz i dla napaści. Wyszukując po-

ciski, znajdowano je rozmaitej formy, mniej lub więcej dogodne do użycia. Nie znajdując odpowiednich, próbowano je przyspasabiać.

Broń, coraz bardziej udoskonalana, dała przewagę człowiekowi nad zwierzętami i określiła — rzec można — pierwotny charakter jego czynności. Stał się on łowcą, myśliwym, wojownikiem. Myślistwo i wojna wyrabiały w nim charakter i pojęcia odpowiednie. Myślistwo w pierwocinach ludzkości, to była także wojna. Lartet, rozróżniając w okresie czwartorzędowym cztery wieki, o drugim wieku, t. j. wieku nieistniejących już wielkich ssaków, powiada, że człowiek walczył z temi wielkiemi zwierzętami o ziemię i dopiero w trzecim wieku, czyli wieku renifera, doskonalił się.

Wojna, wypełniając całe życie pierwotnego człowieka, stała się podstawą budowy społecznej, źródłem zaszczytów i mienia. Tacyt, mówiąc o Germanach, przedstawia ich pogląd na własność w słowach : „Gnuśność to ostatnia nabywać w pocie czoła, czego się krwią dorobić można“. Jurysta Gaius zapewnia, że w oczach przodków Rzymian najprawniejszą własnością była orężem zdobyta. Początkowa organizacya państwowa służyła potrzebom wojny, i przez długi czas przeważał w niej charakter militarny. Bestużew, minister carowej Elżbiety, w XVIII jeszcze wieku mniemał, że cała administracya państwa rosyjskiego, jego finanse, jego postępy cywilizacyjne, jego handel, słowem wszystko powinno być zastosowane do jedynego celu : wojny.

Okres dzikości pierwotnej, w którym łowiectwo, myślistwo i napaść wzajemna były całą treścią życia, musiał trwać niezmiernie długo. Paleontolodzy przypuszczają, że to ludzie w znacznej części przyczynili się do wytępienia olbrzymich ssaków. W okresie tym, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, nastąpiły dwa ważne odkrycia, zastosowanie których wprowadziło wielką zmianę w życiu dzikich i uczyniło możliwem dalsze doskonalenie się onego. Mówię o dobywaniu ognia i oswojeniu psa. Prawdopodobnie oba te odkrycia były dziełem przypadku, ale umysłowość dzikiego na tyle już była się rozwinęła, że umiał ocenić ważność swego spostrzeżenia i skorzystać z niego.

Ubóstwianie ognia i piękna legenda o Prometeuszu świadczą, jak wielkie i długotrwałe wrażenie w pamięci ludów pozostawiło odkrycie sposobu dobywania ognia. Istotnie, ten, co pierwszy zrozumiał, w jaki sposób można rozniecić niszczący a jednak dobroczynny płomień, był Prometeuszem, co wykradł niebiosom iskrę boskości, cząstkę energii słonecznej, która popychała ludzkość na drodze postępu. Prawdopodobnie nie jeden, ale wiele było Prometeuszów. Na wyspach Maryańskich, kiedy je odkryto w XVI stuleciu, nie znano jeszcze ognia. Wydobywanie jednak ognia było niełatwe i raz wydobywszy takowy, starano się go podtrzymać, zachować. Szukano więc zakrytego, zacisznego miejsca, które przestawało być czasowem, ale stawało się stałem schronieniem. Jasny i dobry *Agni* Aryów wedyjskich, przyjaciel człowieka, był stróżem *ogniska* domowego. Odstraszał on dzikie zwierzęta, płoszył gady, a rozpościerający się dym odpędzał napastnicze owady. Ogrzewał i przyświecał. Wcześnie człowiek już spostrzegł, że w ogniu to, co było jadalne, nabierało większego smaku, a to, co było niejadalne, stawało się możliwem do jedzenia. Dzicy, chociaż jedzą mięso surowe, chętnie jednak opiekają i jaszczurki i ptaki, i inne zwierzęta. Bez ognia wreszcie byłoby niemożliwe spożytkowanie kruszców, a więc nie istniałby jeden z najważniejszych warunków udoskonalenia broni, która już od swego początku zaczęła przybierać podwójny charakter: narzędzia wojny (obrony i napaści) i narzędzia pracy (nóż, młot, siekierka itd.)

Oswojenie psa sięga najodleglejszej starożytności. W wałach kuchennych duńskich znajdowane szczątki świadczą, że mieszkała tam wówczas ludność, która posługiwała się narzędziami kamiennemi i żyła z myślistwa i rybołówstwa. Miała ona jedno tylko zwierzę oswojone, a był niem pies. Niema też dzikich ludów, które nie miałyby psów oswojonych. Oswojenie psa było ważnym wypadkiem w życiu człowieka : powiększyło ono jego siłę obronną i napastniczą. Stawało się nadto przykładem, że i inne zwierzęta oswajać można.

Badania lingwistyczne Adolfa Pictet'a wykazują, że Aryom, kiedy pędzili jeszcze żywot w Azyi środkowej, towarzyszyły już oswojone : krowa i byk, owca i baran, świnia i wieprz. Chów oswojonych zwierząt przeistaczał łowca i myśliwca w pasterza. Pies i w tym okresie oddawał człowiekowi ogromne usługi. W Ameryce, gdzie dla braku odpowiednich zwierząt oswojono tylko lamę i pekari, nie było tej pełni rozwoju życia pasterskiego, jaką widzimy u Aryów i Semitów.

Okres pasterski trwał też bardzo długo, ale nie tak długo jak łowiecko-myśliwski. Mnożące się odkrycia przyśpieszały postęp. Ma się rozumieć, następstwo to okresów nie było ani powszechne, ani równoczesne u wszystkich ludów. Przytem nawet tam, gdzie pasterstwo się upowszechniło, część ludności pędziła i dalej żywot łowiecko-myśliwski. W okresie pasterskim człowiek postępował za swojem stadem, w miarę jak i ono dla swego wyżywienia się miejsce zmieniać musiało ; nie mógł więc wybierać jaskini na mieszkanie i zaczął stawiać szałasy lub sam sobie urządzać w ziemi lub z kamieni jakieś schronisko. Taki prawdopodobnie był początek budownictwa. W tymże okresie pasterskim potrzeba zbierania mleka zapewne sprowadziła próby robienia naczyń, i powstała sztuka garncarska, której Morgan nadaje tak wielkie znaczenie, że pojawienie i rozpowszechnienie się onej łączy z przejściem od dzikości do barbarzyństwa. W okresie pasterskim, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, umiano już użytkować z wełny owiec i zaczęto ją przerabiać. Okres ten, w którym myśl ludzka już silniej pracować poczęła, zaznaczył się większymi ślady w pamięci dziejowej. U Aryów wycisnął on swoje piętno na języku tego plemienia. Podług badań lingwistycznych Adolfa Pictet'a, nazwa króla, władcy i pasterza jest jednakowa w wielu językach pochodzenia aryjskiego ; bogactwo łączy się z pojęciem stada ; nazwy, oznaczające własność, pieniądz, zdobycz, są nazwami bydła i trzody.

Odkrycie roślin uprawnych spowodowało przeistaczanie się bytu pasterskiego w rolniczy. Odbywało się to bardzo powoli i — można powiedzieć — jak zauważyłem już poprzednio — objawiało się raczej podziałem zajęć : jedni zawsze jeszcze pozostawali łowcami i myśliwymi, drudzy zostawali pasterzami, trzeci uprawiali ziemię. Często wszystkie te zajęcia łączono razem. Zależało wiele od właściwości geograficznych tej lub owej miejscowości. W Ameryce, gdzie liczba roślin uprawnych była mała, charakter łowiecko-myśliwski przeważał nawet u osiadłych plemion. Początkowo i samo rolnictwo, przy obfitości gruntów, nosiło charakter koczowniczy. Zasiano, zebrano i przenoszono się na inne miejsce. Wspólny źródłosłów w językach europejskich świadczy — zdaniem Pictet'a, że Aryowie znali już zaorywanie, sianie i żęcie, chociaż ogólny charakter ich bytu był koczowniczo-pasterski. Uprawa roli wymaga już większego zasobu wiadomości, więcej udoskonalonych narzędzi, dalszego sięgania myślą w przyszłość, aniżeli pasterstwo. Zanim się upowszechniła, była ona prawdopodobnie zajęciem wyborowych tylko jednostek. Zdaje się świadczyć o tem ta wielka cześć, jaką w odległej już starożytności miano dla rolnictwa. Dzisiaj jeszcze cesarz w Chinach w pewnym dniu roku — stosownie do starożytnego zwyczaju — sam orze ziemię. Przypomnijmy tu naszą legendę

o Piaście. U Samnitów było pewne duchowne bractwo, które kierowało pracą rolniczą.

Niewątpliwie, że najważniejszą przyczyną, która skłaniała ludność ku pasterskim a następnie rolniczym zajęciom, była ta, że dawały one liczniejsze i pewniejsze środki wyżywienia się, zdobywanie których przytem, z powodu rozradzającej się ludności, stawało się coraz trudniejszem. Ze swojej strony pasterstwo a jeszcze więcej rolnictwo sprzyjały wzrostowi ludności. Koczownicze więc życie stawało się coraz trudniejsze. Rody rozgraniczały zajmowane ziemie. Zaczynało się kształtować nawpół osiadłe życie. Trudność wyżywienia się w tym czasie wywoływała te ruchy masowe, które widzimy w zaraniu dziejowem, a którym przewodniczyli Alaryki, Genzeryki, Attyle, po większej części nieznani nam dzisiaj z nazwiska.

Z rozwojem życia osiadłego, podbój i niewolnictwo nabierają ogromnego znaczenia i stają się podstawą starożytnych społeczeństw. Napaść i grabież istniały od samego początku, ale zwyciężonych mordowano a ich mienie zabierano z sobą. Podbój ograniczał morderstwo, zwyciężonych pozostawiano przy życiu, ale jako niewolników zmuszano do pracy na korzyść zwycięzców. Praca niewolnika, która w bycie łowiecko-myśliwskim nie przedstawiała prawie żadnej korzyści, która przy łatwych zajęciach pasterskich nie miała także wielkiej wartości, w znoju uprawy ziemi stawała się wielce pożądaną. A to tembardziej, że pierwotne rolnictwo odbywało się w ciężkich warunkach. Trzeba było trzebić lasy, bronić się od zalewów i powodzi, osuszać błota, walczyć nieustannie z wielkimi i drobnymi niszczycielami życia i pracy ludzkiej. Podług Strabona, odgłos tej olbrzymiej walki przechował się w legendzie greckiej o Herkulesie czyli Heraklesie. W Grecyi starożytnej do najpóźniejszych czasów gospodarstwo rolne opierało się na pracy niewolników.

Ustalanie się życia osiadłego wpływa także coraz potężniej na różniczkowanie się warstw społecznych. Już podział ludności na łowiecko-myśliwską i pasterską był równocześnie także jakby rozdzieleniem dwóch żywiołów : wojowniczego, którego najważniejszym środkiem do życia była broń, i więcej pokojowego, oddanego pracy. Można powiedzieć, że w tym już podziale zarysowuje się ta różnica pomiędzy wojną i pracą pokojową, która to różnica w biegu dziejowym staje się coraz wydatniejszą, i którą to Henryk Saint Simon wziął za podstawę swego genialnego historyozoficznego poglądu. Wielkie jest prawdopodobieństwo, że w rzeczonym pierwotnym podziale ludzkości tkwi już początek wydzielania się stanu wojowniczego. Praca rolnicza więcej jeszcze niż pasterska wymaga pokoju i bezpieczeństwa, ponieważ obejmuje dłuższy przeciąg czasu dla swego uzupełnienia się i zmusza do stalszego pobytu na jednem miejscu. Łatwiej ludności pasterskiej, uchodząc przed napastnikami, uprowadzić stada i zabrać z sobą resztę swego mienia; rolnik zostawiał uznojony jego pracą kawałek ziemi a często i oczekiwany plon z jej łona. Im życie osiadłe ustala się bardziej, tem odczuwa się silniej potrzeba drużyny obrońców. Jedni żywią, drudzy bronią.

W życiu osiadłem i druga ważna w późniejszej ewolucyi klasa przybiera widoczniejsze kształty. Pojawia się ona początkowo w charakterze obrońców od niewidzialnej potęgi złych duchów, w gniewie swoim dręczących człowieka śmiercią, chorobą, pomorem na bydło, zniszczeniem plonów itd. W osadzie wytwarza ona własny centr : świątynię, przybytek tej nieznanej tajemniczej potęgi. Pośrednicząc pomiędzy nią i człowiekiem, usiłuje ją przeniknąć, wyroznmieć i w ten sposób rozpoczynające się życie duchowe podtrzymuje i rozwija. Staje się ona stróżem tradycyi, przechowuje poczynione spostrzeżenia. W jej korporacyi kształtują się pierwsze początki nauki. W Egipcie zawdzięczała ona temu swoje panowanie.

Powiększająca się liczba środków życia i wygód musiała wpływać na mnożenie się i wyodrębnianie zajęć ludzkich. Z udoskonalaniem się sposobów pracy, stawała się potrzebną wprawa. Powstawało więc rzemiosło, tworzył się warsztat, kształtowała się korporacya, która starannie przechowywała wszystkie wiadomości dotyczące swego zawodu. Najwcześniejszymi warsztatami, ślady których wykryła historya kopalna, były — jak się tego należało spodziewać — warsztaty broni jeszcze z tych czasów, kiedy ją wyrabiano z kamieni. Odkrycie sposobów wydobywania kruszców było ważnym szczeblem w rozwoju postępowym ludzkości, ułatwiając wyrób doskonalszej broni i doskonalszych narzędzi pracy. Z miedzi zaczęto wcześniej użytkować, ponieważ znajdowano ją w wielu miejscach na powierzchni ziemi. Przytem łatwiej ją aniżeli żelazo przeprowadzić z rudy w stan metaliczny. Używano jej w połączeniu z cyną, pod postacią bronzu, prawdopodobnie skutkiem tego, że wytapiano ją z kuprytu w połączeniu z kasyterytem i węglem drzewnym. W Afryce północnej, bogatej w żelazo, wyroby z tego metalu znajdowano już pod dolmenami — prawdopodobnie berberyjskiemi. W Europie kruszce są już znane od 6000 lat. Z ksiąg Mojżesza można wywnioskować, że Egipcyanie i Żydzi znali żelazo już na 3000 lat przed Chrystusem. Arystoteles mówi, że w Scytyi wypalano ten kruszec z piasku rzecznego, to jest prawdopodobnie z żelaźniaka magnetycznego. Od niegoż wiemy, że umiano tam wyrabiać stal, a nazwa jej grecka, będąca nazwą ludu scytyjskiego, świadczy, że Grecy nauczyli się wyrabiania jej od tego narodu. Chińczycy mieli lejnie żelazne na 700 lat przed Chr. U Egipcyan i Fenicyan górnictwo było już znacznie rozwinięte.

Tworzenie się stałych osad musiało sprzyjać budownictwu. Drzewo, przedstawiając łatwiejszy do obrabiania materyał od kamieni, przeważało w pierwotnem budownictwie. Vitruviusz, najwcześniejszy pisarz w dziedzinie architektury, utrzymuje, że do budowania pierwszych domów używano wielkich drzew, których gałęzie splatano. Nawet później, kiedy kamień stawał się coraz częstszym materyałem w budowaniu, musiano używać drzewa dla podtrzymywania i spajania, aż do wynalezienia wapna, które miało nastąpić około 4300 roku przed Chr. Drugi ważny wynalazek, sposób jak robić sklepienie, ma przypadać na początek XVI w. przed Chr. U Egipcyan budownictwo przybrało już wielkie rozmiary.

Początkowa historya ludzkości była procesem — że tak powiedzieć — organologicznym, procesem, w którym świadomość i oddziaływanie samych ludzi były bardzo długo prawie żadnym a następnie nader nieznacznym czynnikiem. Morgan w dziele swojem „Społeczeństwo pierwotne“ kreśli szczeble rozwoju społeczeństw rodowych aż do utworzenia się narodu. W tym rozwoju, niejako w wieku dziecinnym, społeczeństwo ulegało biernie wpływom swego otoczenia, wpływom środowiska, w którem się znajdowało. W miarę jednak rozrastania się ludności, mnożenia się jej zajęć, różniczkowania się jej społecznego, ustalania się bytu osiadłego, gromadzenia się zasobu ekonomicznego i wzmagania się umysłowości, odczuwała się coraz silniej potrzeba uporządkowania wzajemnych stosunków odpowiednio do swego rozumienia rzeczy, potrzeba zaprowadzenia *lepszego* ładu, *doskonalszej* organizacyi, słowem samowiednego czynnego oddziaływania na ogólny ustrój swego społeczeństwa. Przedewszystkiem ta potrzeba się odczuwała, kiedy trzeba się było bronić przed napaścią lub samym urządzić podobną napaść. W czasie wojny wybierano wodza i ustanawiano pewny porządek. Wojskowa organizacya musiała być naj-

wcześniejszą i ona stała się głównym pierwiastkiem i wątkiem ustroju politycznego, to jest ustroju, który był więcej wytworem ludzkim, aniżeli wypadkową sił przyrodzonych. Polityczna jednak organizacya przybiera wyraźniejsze kształty dopiero wówczas, kiedy niektóre plemiona, zagarnąwszy pewne terytorya i podbiwszy osiadającą lub osiadłą na nich ludność, budują sobie *państwo*, t. j. zaprowadzają taką organizacyę, która ma przedewszystkiem na celu utrzymanie podbitej ludności w posłuszeństwie i obronę zajętego terytoryum od napaści innych plemion. Pierwsze państwa, chociażby już tylko z powodu utrudnionej komunikacyi, obejmowały małą przestrzeń. Historya stwierdza to licznymi przykładami. Z dziejów naprz. Egiptu wiemy, że dawniej istniały w nim liczne państwa, następnie utworzyły się dwa państwa : Górnego i Dolnego Egiptu, wreszcie powstało jedno tylko państwo.

Arystoteles organizowanie społeczeństw nazywa najwyższem budownictwem. I istotnie dla zbudowania państwa najbardziej elemetarnego potrzebny był już znaczny zasób spostrzeżeń i doświadczeń, a nadto pewno już wzniesienie się myśli abstrakcyjne, sięgające w odleglejszą przyszłość i obejmujące szerszy widnokrąg. Ze swojej strony utworzenie państwa było ważnym szczeblem w rozwoju postępowym ludzkości. Odsuwało ono wojnę — że tak powiedzieć — ku granicom i, zabezpieczając pokój wewnątrz, korzystnie wpływało na rozwój pracy wytwórczej. Nawet podział ludności na podbitą i panującą przedstawiał korzystny dla postępu ogólnego warunek, ponieważ spychał wprawdzie na jednych cały ciężar pracy na życie, ale zato zapewniał w ten sposób drugim więcej swobody a więc i większą możność pracy umysłowej. Klasa kapłańska, walcząca bronią duchowną, szczególnie z tego korzystała. Wynalazła ona przytem ważny środek gromadzenia zasobu umysłowego : *pismo*. Ponieważ hieroglify napotykamy u ludów na rozmaitych punktach kuli ziemskiej, jak npd. u Meksykańczyków, Karolińczyków, Chińczyków, Egipcyan, więc wnosić wypada, że pomysł komunikowania sobie pewnych wiadomości za pomocą rysunku, za pomocą odwzorowania widomych przedmiotów, powstawał samoistnie u wielu plemion, kiedy te już doszły były do wyższego stopnia umysłowego rozwoju. W ewolucyi pisma egipskiego widzimy, jak hieroglify obrazowe przechodziły w znaki wyrazowe (ideograficzne), a następnie w dźwiękowe (fonetyczne). Ułatwiona sztuka pisania dała możność większego gromadzenia i dokładniejszego przechowywania wiadomości pożytecznych, nabywanych w rozmaitym czasie i przez różne osoby. Podług starożytnych pisarzy, Egipcyanom zawdzięcza się początek wielu nauk, a zwłaszcza geometryi i astronomii. Herodot powiada, że za Sezostrysa dokonano wymiaru i podziału ziemi. Kapłani egipscy, zwłaszcza w Memfisie, słynęli ze swej uczoności. Tales a później Pitagoras umyślnie tam jeździli, ażeby u nich się uczyć zdobytej przez nich a nie znanej w Grecyi wiedzy. W Egipcie wyrabiano z papyrusu już papier, ilość którego zużywana przez naród — podług jednego z najnowszych technologów — może służyć za miarę działalności jego duchowej. Tam wreszcie powstały — ile wiemy — pierwsze księgozbiory.

Grecy niewątpliwie wiele skorzystali z dorobku egipskiego. Ruchliwi, z żywym umysłem, pełni uczucia młodzieńczego swobody, prowadzili oni dalej wielkie dzieło wyzwolenia człowieka z ujarzmiającej potęgi sił przyrodzonych. Im to nawet przypisują, że pierwsi zaczęli zaprzęgać te siły przyrodzone do pracy na korzyść człowieka, dając przez to temu ostatniemu więcej swobody. Dzięki Eolowi — jak powiada jedno z podań — wiatry, nadymając żagle, ulżyły znojowi wioślarzy; a z rozkazu Cerery — jak opiewa grecki poeta Antiparos — błyszczące i lekkie najady, skacząc na koło i zmuszając je w ten sposób do obracania się, spełniały ciężką pracę dziewcząt u żarn. Architasowi przypisują wynalazek bloka i śruby. Sama mechanika ma być pochodzenia greckiego, a jednym z największych mechaników w starożytności był — jak wiadomo — Grek Archimedes. Zasób umysłowy, dzięki Grekom, powiększa się ogromnie, i życie ich moralne i umysłowe wznosi się do wysokich szczebli. W Grecyi — można powiedzieć — formują się nauki stosowane, dotyczące tego życia: pedagogia, etyka, estetyka, polityka. Plato i Arystoteles są wielkimi w tej dziedzinie mistrzami, a Arystoteles zamknął niejako w sobie całą wiedzę starożytną. Ważną też jest zasługą grecką, że nauka utraciła swój charakter tajemniczy, że przestała być wyłączną własnością kapłanów.

Wojskowa organizacya państwa musiała być najwcześniejsza. I w Grecyi było nieinaczej. W dalszym jednak rozwoju, skutkiem po części warunków geograficznych, które z jednej strony sprzyjały indywidualizowaniu się małych państw (polis), a z drugiej strony zmuszały te państwa do łączenia się przeciwko groźnemu najazdowi od wschodu, ale także w znacznej części zawdzięczając i tej swobodzie i polotowi myśli, jakie panowały w życiu greckiem, państwo zatraca swój charakter przymusowy, a zbliża się swoim charakterem do organizacyi rodowych, które przez długi czas zachowywały swoje odrębne od państwowego istnienie. Odbiło się to najsilniej w dwóch najpotężniejszych umysłach tego narodu : Platonie i Arystotelesie. *Rzeczpospolitą* — Platona można uważać jako brzask myśli socyalistycznej. I pojmowanie zadań państwa Arystotelesa zbliża się do tej myśli. „Państwo — naucza on w swojej *Polityce* (III p. 1.280 b. 31) — nie tylko jest prostą wspólnością miejsca pożycia i nie tylko po to istnieje, ażeby broniło od wzajemnych niesłusznych pokrzywdzeń i ułatwiało stosunki, lecz właśnie to wszystko istnieć musi, jeżeli państwo ma powstać, ale chociażby to wszystko ono spełniało, nie jest jeszcze żadnem państwem. Dopiero staje się niem wspólność rodzin i rodów w szczęśliwem życiu, mająca na celu wytworzenie zupełnego i wystarczającego sobie bytu. Zapewne jest to niemożliwe, jeżeli jego członkowie nie mieszkają na tem samem miejscu i nie wchodzą w pewne związki małżeńskie z sobą, i z tego powodu powstały w państwach powinowactwa i związki rodowe, jak stowarzyszenia ofiarnicze i związki towarzyskie. Ale to wszystko jest dziełem przyjaźni (braterstwa) i niczem innem jak powodem do wspólnego pożycia. Celem zaś państwa jest upiększenie życia, a wszystko inne — to są środki ku temu celowi. Państwo jest więc zjednoczeniem rodów i gmin wiejskich celem wytworzenia zupełnego i wystarczającego sobie bytu, a ten — jak utrzymujemy — polega na szczęśliwem, szlachetnem i pełnem godności życiu.“

Państwo rzymskie, które powstało i wciąż rosło przez podbój i zabór, mogło się utrzymać tylko dzielnością wojska i sprężystością zarządu. Wpływało to silnie na rozwój odpowiednich nauk stosowanych, z pomiędzy których szczególnie sztuka wojskowa, inżynierya, budownictwo, żegluga i prawnictwo wzniosły się wysoko i niemało dopomogły do zbudowania i podtrzymywania tego olbrzymiego cesarstwa, które swojemi ramiony ogarnęło całą podówczas znaną Europę i najwięcej posunięte w cywilizacyi kraje Afryki i Azyi. Udoskonaleniu sztuki wojskowej u Rzymian — jak to uwydatnił Monteskiusz — wielce sprzyjał ich zmysł praktyczny, ta łatwość, z jaką oni przyswajali od innych narodów to, co znajdowali u tych lepszego. Wojsko ich było równocześnie i armią robotniczą, która budowała drogi i wodociągi, stawiała mosty i wznosiła amfiteatra. Droga w Siedmiogrodzie i Wołoszczyźnie — Kalea Trajanului i Puarte Romanitor w okolicach Karlsburga — jak same nazwy wskazują — pochodzą z czasów rzymskich. Wodociąg, zbudowany w Sego-

wii za cesarza Trajana, spełnia do dzisiaj swą czynność: składa się on z 177 łuków i ma długości 1.900 metrów. Budowanie statków morskich przybrało ogromne rozmiary. Okręt, na którym, za panowania Kaliguły, przywieziono obelisk z Egiptu do Rzymu, zadziwia swoją wielką pojemnością.

Oczewista rzecz, że w tak rozległem państwie, złożonem z ludności różnoszczepowej i różnoreligijnej, ani rodowość, uczucie plemienne, ani religia nie przedstawiały moralnego pierwiastku dla utrzymania łączności. I sam Rzym, ściągając z prowincyi różnonarodową ludność, zatracał coraz bardziej swoją dawną czystość rzymską W tych warunkach znaczenie *prawa*, wstrzymującego rozpędy krzyżujących się interesów, nabrało większego znaczenia aniżeli gdzieindziej, i prawnictwo (jurisprudentia) ukształtowało się w samodzielną nader ważną naukę, i wytworzyła się klasa ludzi, obeznanych z prawem i kierujących się w rządzeniu onego zasadami. I państwo militarne, wojskowe zaczyna się przeistaczać w państwo jurydyczne, prawne. Szczególnie uwydatnia się to za rządów Nerwy, Trajana, Adryana, Antonina, Marka Aureliusza. Za Antoninów to po pierwszy raz sami kierownicy nawą państwową wygłosili tę zasadę, że państwo ma pewne ojcowskie powinności względem tych, którymi rządzi. U Greków pojmowanie prawa było więcej filozoficzne, abstrakcyjne; u Rzymian sprawiedliwość była wynikiem mądrości praktycznej, która wzbiła się do takich szczytów w *Myślach* Marka Aureliusza.

Państwo rzymskie, w którem wyzyskiwanie podbitych prowincyi odbywało się w wielkich rozmiarach, mogło istnieć tylko przy całej pełni militarnego ustroju. Silny rozwój prawnictwa, osłabiając ducha militarnego i przeistaczając rządy wojskowe w cywilne, był jedną z ważniejszych przyczyn osłabienia odporności państwa rzymskiego. Wstrzymywane tylko siłą oręża ludy korzystały z tego, i najbardziej barbarzyńskie a więc i najbardziej wojownicze plemiona germańskie opanowały ziemiami zachodniego cesarstwa rzymskiego i potworzyły liczne mniejsze militarnie urządzone państwa. Wobec tych państw, w których zadaniem rządzących była wojna, kościół chrześciański, który przejął się duchem rzymskim i ukształtował się na wzór cesarstwa rzymskiego, wziął pod swe skrzydła opiekuńcze rzymską cywilizacyę i pracę rolniczą i rękodzielniczą, która już się rozwinęła była do wyższych szczebli. Oddzielenie się to państwa militarnego i społeczeństwa pokojowego, zaznaczone znakomicie przez Saint-Simonistów, stanowiło charakterystyczną cechę średniowiecznych dziejów zachodniej Europy i nadawało wielką żywotność kościołowi katolickiemu. Klasztory były przybytkami wiedzy, pod ich opieką rozwijało się rolnictwo [1]), korporacye rzemieślnicze, znane już za czasów rzymskich, jak npd. korporacya szklarzy za Tyberyusza, były zarazem bractwami kościelnemi. Kiedy jednak duchowieństwo, reprezentujące kościół, opanowało moralnie najezdców barbarzyńskich i otwierało coraz szersze drogi wpływowi cywilizacyi rzymskiej, kiedy z miast, mających tradycyę, municipia i szkoły rzymskie, zaczęli znowu wychodzić ludzie obeznani z prawem, tak zwani legiści, i do ich pomocy zaczęli się odwoływać władcy państwa (jak Edward I w Anglii, Filip Piękny we Francyi), wówczas na nowo rozpoczyna się przeistaczanie państwa militarnego w państwo prawne, czyli raczej prawnicze. W cesarstwie wschodniem możemy śledzić niejako dalszy ciąg procesu rzymskiego, który doprowadził do form biurokratycznych, do bizanckiego formalizmu.

[1]) W Polsce, która nie wchodziła w skład cesarstwa rzymskiego, znaczenie kościoła w tym względzie było mniej wydatne, aniżeli na zachodzie Europy. Wiadomo jednak, że duchowieństwo było pierwszym u nas krzewicielem oświaty, zwłaszcza zasłynęli Benedyktyni, sprowadzeni przez Bolesława Chrobrego. Co do rolnictwa, to historyk Wojciechowski, wspominając o nadaniach ziemi w XIII stol., powiada: .. „wiadomo, że u nas najlepsze i postępowe gospodarstwo było przede wszystkiem w majątkach klasztornych“ (str. 301 Chrobacya).

Proces przeistaczania się państw militarnych, feudalnych w państwa prawnicze, cywilne odbywał się zwolna[2]). Pomiędzy przyczynami, które na to wpływały, ważną rolę niewątpliwie odgrywał rozwój wiedzy stosowanej. Działanie jego przejawia się albo pośrednio w rozwijaniu się rzemiosł, wzbogacaniu się miast, w szerzeniu się stosunków handlowych, w kształtowaniu się stanu trzeciego, w wyzwoleniu się pracy od przymusu, a przynajmniej od formy brutalnej onego; albo w bezpośrednim wpływie wynalazków, odkryć, nowych instytucyi, jak wynalazek prochu i druku, jak odkrycie morskiej drogi do Indyi i odkrycie Nowego Świa ta, jak zorganizowanie poczty i banków itp. Wreszcie wszystkie te zjawiska ściśle się łączą z sobą i wzajemnie na siebie wpływają. Potężny rozwój żeglugi, sprowadzony postępami wiedzy matematycznej, astronomicznej i fizycznej, udoskonaleniem kompasu, mapy morskiej i astrolabii, nadał ogromne rozmiary handlowi morskiemu, i handel, kupiectwo staje się jednym z najbardziej wpływowych czynników. Pieniądz współzawodniczy z bronią co do swego wpływu i znaczenia, przeistacza stosunki poddańcze w najemnicze i samemu wojsku nadaje swój charakter. Zakładanie banków (pierwszy bank powstał w Genui w 1407 r.) i obfitość monety kruszcowej, spowodowana odkryciem Nowego Świata, wpływały do żywszej wymiany i większego wytworu towarów. Karol Marx w *Kapitale* wykazał, że to kupcy zaczęli przeistaczać drobnowarsztatową produkcyę w wielkowarsztatową. Kupiecka zasada staje się zasadą całego gospodarstwa państwowego w tak zwanym systemie merkantylizmu.

Zastosowanie prochu do sztuki wojennej sprowadziło — rzec można — bezpośrednio zgubne następstwa dla państwa feudalnego. I rzecz godna uwagi, że nastąpiło to skutkiem spotęgowania niszczącej siły broni i udoskonalenia szyku bojowego. Pierwsi Anglicy użyli artyleryi w bitwie pod Crecy 1346 r. Broń ta wywołała prawdziwą rewolucyę w sztuce wojennej, i okazała się potrzeba dłuższego wprawiania i ćwiczenia żołnierzy. Skutkiem tego, pierwszy król francuski, Karol VII, ustanowił w 1445 r. wojsko stałe. Wypadek ten okazał się ciosem zabójczym dla feudalizmu militarnego. Z jednej strony, znaczenie państwowe stanu rycerskiego znacznie się zmniejszyło; z drugiej zaś strony wzmogła się władza królów, mających w swem rozporządzeniu wojsko stałe. Z walki, jaka się wywiązała pomiędzy królami i panami feudalnymi, korzystała ludność miejska, zyskując coraz większe prawa dla siebie.

Wynalazek druku w połowie XV stol., ułatwiając szerzenie wiedzy, wzrost świadomości, wzajemne porozumiewanie się, ogromnie się przyczynił do obalania dawnego porządku, a dając opinii publicznej szersze rozmiary, kładł silne podwaliny prądowi demokratycznemu Potęga tego środka szczególnie się ujawniła w tej wielkiej rewolucyi umysłowej, która znana jest w dziejach pod nazwą Reformacyi. Bunt przeciwko władzy papieża, walka o dogmaty kościelne to była widoma, niejako zewnętrzna strona tej rewolucyi, ale istotną, wewnętrzną była dążność do uwolnienia wiedzy od jednostronnej i krępującej opieki kościoła. Praca ręczna już wcześniej zaczęła przechodzić z pod kościelnej pod

[2]) O tym procesie mówię obszerniej w innem miejscu

państwową opiekę. Filip Piękny w 1293 r. zatwierdził statuty cechu krawieckiego. Wydany we Francyi pierwszy dekret uszlachcający w 1271 r. podnosił do klasy panującej złotnika: Raoul'a. Ludwik XI, pierwszy organizator poczty regularnej w Europie, chętnie się otaczał mieszczanami i popierał interesy mieszczańskie.

Ze wzrostem znaczenia wiedzy i pracy w państwie, i same pojęcia o niem ulegają ogromnej zmianie. I widzimy, że już Bakon i Kartezyusz, Olizarowiusz[3]) i Modrzewski, Hobbes i Spinoza, Locke i Tomazyusz zajmują się obmyślaniem takiej ustawy państwowej, któraby się zasadzała nie na samym przymusie ze strony rządzących, ale na wspólnym interesie całego narodu. W XVII stol. znakomity minister Colbert staje się nawet prawdziwym organizatorem wiedzy i pracy — jak to pięknie wykazał Augustyn Thierry.

Aczkolwiek państwo wzięło pod swoją opiekę pracę i wiedzę jako obfite źródło swego bogactwa i swej potęgi, to wszakże pozostawiło je na zależnem stanowisku. Państwem w rzeczywistości było społeczeństwo polityczne, uprzywilejowane, do którego należały: szlachta jako spadkobierczyni dawnego feudalizmu militarnego, hierarchia kościelna i nowowytworzona prawnicza biurokracya. Była to klasa rządząca, i ona to ciągnęła najważniejsze korzyści z organizacyi państwowej. Rewolucye XVII i XVIII stol. uderzały w ten porządek i nadwątliły go w znacznej mierze, ale dopiero wielka rewolucya z końca XVIII stol. połamała przywilejową przegrodę, która oddzielała społeczeństwo polityczne od reszty narodu, ale tej przegrody wszelako w zupełności nie zniweczyła. Wielką zasługą naukową Henryka Saint-Simona jest uświadomienie tego procesu dziejowego przez wskazanie, że przeistoczenie się państwa militarno-biurokratycznego w państwo wiedzy i pracy jest koniecznością dziejową, która wypływa z samego układu czynników działających.

Rodzina.

(Wolny przekład z Karola Henckla)

„Nie przynoś mi do domu więcej takich bredni!
Zabraniam raz na zawsze. Proszę wiedzieć o tem!
Doprawdy — aż podziwiam gust panienki przedni...“
I książki na podłogę upadły z łoskotem.
„Dość chyba odpowiedniej lektury na świecie.
Co tam pisują jakieś przewrócone głowy,
To cię nic nie obchodzi. Niech mi takie śmiecie
Nie walają pokoju! Ten kierunek nowy —
Toż on piękna zasadom najwyraźniej przeczy!
„Ziemia“ Zoli, „Sonata Kreuzera“ i „Tkacze“:
W sam raz dla mojej córki! Niesłychane rzeczy!
Może nad dolą Tkaczów po nocach się płacze?
Głupstwo! Na każdym kroku widoczna przesada!
Kto pracuje, ten przecież się czegoś dobije.
No, a jak się kto leni — ha, to trudna rada!
Tak było, jest i będzie — i mrzonki niczyje
Tego faktu nie zmienią. No, moja Anielko,
Nie drażnij mnie tem nadal, bo i tak mnie chmarą
Oblegają kłopoty i troskę mam wielką
W interesie“. To mówiąc, sięgnął po cygaro
I, odciąwszy koniuszek nadaremnie czekał,
Aż Anielka mu ognia, jak zwykle, zakrzesze.
Ale panny twarzyczkę śliczny dąs oblekał.
„Ach, uspokój się, papo! Ku twojej uciesze,
Będę czytała odtąd tylko takie rzeczy,
Które pisują stare, pobożne autorki,
I umysł swój przekażę ich wyłącznej pieczy,
I stamtąd czerpać będę idyliczne wzorki“.
Na to ojciec wybuchnął: „Rzuć te kiepskie żarty!
Nie pójdziesz dziś na koncert, nudź się w domu sama:
Bilet biorę dla siebie, zamiast iść na karty“.
„Ależ papo! Przyrzekam: to, co Ty lub Mama
Będziecie uważali za zdrożną lekturę, —
Ja do ręki nie wezmę. No, z czoła spędź chmurę.
A na koncert iść muszę, bo grają Szopena,
Którego ja ubóstwiam. Ojczulku, wszak zgoda?“
„Dobrze, dobrze, — nicpotem! Ale jaka cena
Twojej nowej mantylki? To paryzka moda?“
„Wszak ładnie mi w niej, prawda?“ „Ładnie — ani [słowa“.
„Rachunek już ci przyślą. Ale, papo złoty,
Na jesień mi potrzebna też suknia balowa,
I wkrótce trzeba będzie dać już do roboty“.
Pocałowała go z przymileniem miękkiem
I wyszła, promieniejąc młodością i wdziękiem.
Fabrykant się wygodnie rozłożył w fotelu
I wybrał do czytania z pomiędzy pism wielu,
Co leżały na stole „Ognisko domowe“,
I odczytał półgłosem motto tytułowe:
„Do domu i rodziny przylgnij sercem całem,
W nich — tarcza, co osłania przed zgryzot nawałem“.
Trzy razy kiwnął głową fabrykant w znak zgody,
W oczach mu się świeciło ciche rozrzewnienie
I słodki wyraz szczęścia — słodszy ponad miody.
„W interesie kłopoty — towar spada w cenie...
Na szczęście mam rodzinę, która moje wczasy
Zdobi mi tak prześlicznie, jak ten wazon córka
Ozdobiła bukietem niezrównanej krasy“.
Wyjął z niego kamelię — przypiął do tużurka.
Krople wody błyszczały, jak łzy, na kielichu.
Fabrykant mówił dalej do siebie po cichu:
„O tak! Ogromnie ważne domowe ognisko —
Nawet i najbiedniejszym osładza trud wszelki.
Jeśli tylko się z szynkiem nie pozna za blisko“,
Tu nalał sobie szklankę Madery z butelki
„To nawet dla prostaka dola jest różowa;
Ma rodzinę z jej wielką, choć cichą roskoszą...
Ach, lecz iluż, co wszystko do szynku zanoszą!“
Dzwonek. We drzwiach mignęła pokojówki głowa.
„Robotnik — prosi bardzo o rozmowy chwilę“.
„O tej porze?.. Nie mogę — roboty mam tyle...
Albo zresztą — niech przyjdzie... Lecz zabierz to wino,
Już nie piję“. Do siebie z jowialną rzekł miną:
„Nie należy zanadto kłuć w oczy tych ludzi
Widokiem tych drobnostek — to zawiść w nich budzi, —
Ze środka na wzmocnienie zrobią w lot — szampana“.
Wszedł robotnik powolnym i niezgrabnym krokiem,
Nizkim uczcił pokłonem wielmożnego pana
I rzucił naokoło pomieszanym wzrokiem.
Fabrykant zaczął listy układać na stole,
Jak gdyby chciał pokazać, że mu przeszkodzono,
Potem rzekł z lekką chmurą niechęci na czole:
„Choć godziny biurowe minęły już pono,
Jednak — że zawsze dobrze o panu słyszałem —
Więc mniejsza.... Cóż za sprawa to taka nagląca?“
„Panie Rudzki! Ja umiem poprzestać na małem,
Ale teraz nie mogę koniec związać z końcem....
Komorne poszło w górę... Dzieci mi są chore,
Więc żona iść nie może do prania na miasto.
Jeszcze mi stać się może co złego z niewiastą:
Po połogu — przy dzieciach czuwa w nocną porę“....
Pan fabrykant nieznacznie wzruszył ramionami,
Jakby chciał tem powiedzieć: sami winni — sami!

[3]) Olizarowiusz, będąc profesorem prawa kanonicznego w Wilnie, napisał ważne dzieło p. t. *De publica hominum societate.* Potępia w niem poddaństwo włościan jako przeciwne prawom przyrodzenia, sprawiedliwości i ustawom boskim.

Zawsze im mało dzieci! A Malthus co na to?
„Na tym papierze wszystko wypisałem ściśle,
Dzień po dniu porównałem wydatki z zapłatą —
No jak tak dłużej będzie, to doprawdy, myślę,
Trzeba będzie do ręki wziąć kosztur żebraczy.
Proszę, niech pan rachunek z łaski swej zobaczy.
Niejedno już trza było zanieść do fanciarza.
Kobieta tem się gryzie — toć niema dziwoty....
Coraz częściej i kłótnia u nas się wydarza.
Więc do domu po pracy iść nie mam ochoty,
A muszę — bo wszak szkoda każdego grosika“.
Podał panu Rudzkiemu rejestr swojej nędzy,
Łzawą opowieść w liczbach — doli robotnika!
Fabrykant czytał niby uważnie. „Pieniędzy —
Tak pieniędzy za mało przy wydatkach wielu...
Tak — w ten sposób“... „Ba“, nagle zawołał jowialnie,
„Wszystko się da naprawić... No, mój przyjacielu,
Zrobię wam propozycyę, która kapitalnie
Polepszy bez wątpienia wasz stan majątkowy,
Przytem niejedna troska ubędzie wam z głowy“.
Robotnik stał ponury — w milczeniu głębokiem,
Teraz spojrzał na niego pytającym wzrokiem.
„Rzecz prosta: niech pan dzieci powierzy sąsiadom,
A kobieta by mogła pracować w fabryce.
Ot, właśnie mi potrzebne są ręce kobiece...
Więc chętnie... Niech pan tylko zaufa mym radom“.
Drwiący uśmiech na twarzy błysnął robotnika,
A ręka mimowoli w pięść mu się zamyka, —
Wzrok padł na godło pisma, brzmiące tak powabnie:
„Do domu i rodziny przylgnij sercem całem“...
„Panie Rudzki! nic rady — większej płacy chciałem.
Dzieci chore, a żona z każdym dniem mi słabnie“...
Z kamelii, drżąc na ziemię łezka się stoczyła.
„Robota nie jest trudna — podoła niewiasta...
Co zaś płacy się tyczy... Konkurencyi siła...
Nie, nie, to niemożebne... Skończyłem i basta“.
Gorzkiem słowem już drżały robotnika wargi,
Słowem bólu i gniewu, ironii i skargi,
Lecz je stłumił — nic nie rzekł — i wyszedł ponury;
Sęp rozpaczy mu w sercu pogrążał pazury.
Słońce blaski przez okno sypało wesoło.
Delikatną woń perfum rozsiewając wkoło,
Żona pana Rudzkiego wkroczyła do sali.
A srebrny śpiew Anielki rozbrzmiewał w oddali....

Przeł. F. P—l.

ZE SZLĄSKA AUSTRYACKIEGO

(List Trzeci)

Poprzedni artykuł zakończyliśmy podaniem ogólnej cyfry zasobów materyalnych, jakimi polacy tutaj rozporządzają do walki z niemcami, a których znaczna bez wątpienia część pochodzi z innych dzielnic Polski, a zwlaszcza z Galicyi i zaboru rosyjskiego. Wspieranie Szląska austryackiego nietyle moralne, co materyalne datuje się nie od wczoraj. Nie mówiąc o czasach pomiędzy rokiem 1848-ym a 1860, kiedy już można pewną pomoc zanotować, od r. 1861, to jest od chwili założenia w Cieszynie „Czytelni ludowej“, wciąż płyną ofiary i datki w naturze (książki) i w pieniądzach na różne potrzeby miejscowe, istotne lub urojone. Sympatya, jaką ks. Cieszyńskie cieszyło się od tej daty zwłaszcza dzięki zabiegom Stalmacha, nie tylko w takiej formie znajdowała swój wyraz. Setki osób z Galicyi i Królestwa opłacało składki członków w różnych towarzystwach cieszyńskich, poczynając od takiej „Czytelni ludowej“, chociaż oddalenie nie pozwalało im wcale korzystać z nabytych praw członkowskich, — płacono więc składki całkiem bezinteresownie, wprost, aby materyalnie owe instytucye podeprzeć. Nie wątpimy bynajmniej, że takie poparcie w wielu razach przynosiło więcej szkody, aniżeli pożytku, choćby tylko dla takiej czytelni cieszyńskiej; gdy nie zdołano miejscowych żywiołów przyciągnąć, liczono czasem głównie na „dobrodziejów“ dalszych, a gdy ci z natury rzeczy po pewnym czasie odpadali, wpadano w deficyt. Inaczej być nie mogło... Wychodzącą od r. 1848 „Gwiazdkę Cieszyńską“ około r. 1860 także zaczęto bardziej popierać drogą prenumeraty. W owej epoce nie było niemal wcale pisemek ludowych w Polsce, a te nieliczne, co tu i owdzie się pojawiały, były nad wyraz nędzne, trzeba zaś przyznać, że „Gwiazdka“ na one czasy była wcale dobrze redagowana, to też miała ona więcej prenumeratorów w takiej np. Galicyi, aniżeli w ks. Cieszyńskiem. Od r. 1861 do 1863 r. miała nawet wolny wstęp w granice Królestwa, i prenumerata stamtąd stanowiła poważną pozycyę w budżecie. Była to chwila, kiedy się dość pilnie zajmowano ludem wiejskim i jego oświatą, to też w liczbie prenumeratorów można było spotkać nazwiska bardzo zamożnych posiadaczy ziemskich, szlachciców, hrabiów i książąt, którzy brali po kilka, kilkanaście i więcej egzemplarzy. Niektórzy z nich pod wpływem tradycyi dotychczas jeszcze abonują dla swoich „chłopków“, rozumie się, tylko w Galicyi.

W ten więc sposób ks. Cieszyńskiemu pomagano zewsząd. Trudno byłoby dokładnie obliczyć na pieniądze tę pomoc, przez lat 35 trwającą. Nie powiemy jednak za dużo, obliczając ją w złotych reńskich na *pół miliona!* Ba! będziemy jeszcze dalecy od prawdy, ale dajmy na to, że tylko tyle. Po części już wiedzą czytelnicy, co narodowcy cieszyńscy zrobili za te pół miliona; w dalszym ciągu będziemy mieli sposobność podać jeszcze parę innych dowodów na to, jak nikłe korzyści osiągnięto z tych pieniędzy. Teraz porównajmy Szląsk austryacki z pruskim. Ten ostatni ma ludności polskiej około 1.250.000, ks. Cieszyńskie co najwyżej przypuszczalnie 250.000 głów, czyli 5 razy mniej. Gdyby więc matka Polska jednakowo dbała o tych dwoje dzieci, to by Szląsk pruski powinien był do chwili obecnej otrzymać od niej *2 i pół miliona złotych reńskich.* A gdzie ta pomoc? Jedynie w czasie pamiętnego głodu lat temu kilkanaście, gdy nędza na Górnym Szląsku doszła do rozmiarów istotnie strasznych, zwieziono żywności na sumę około 100.000 złr. z której, nawiasem mówiąc, utonęło coś nie coś w kieszeniach paru tamtejszych narodowców, a między nimi jednego w spódnicy.... Wspierano wprawdzie i tamtejsze gazety cokolwiek, ale to nie zasługuje na uwagę, zresztą skompensowało się to przez powyższą stratę, tak że można przyjąć ową pomoc na okrągłe 100.000, to znaczy, że Szląsk pruski 25 razy mniejszą opieką się cieszył od księstwa cieszyńskiego, które, nie wahamy się tego powiedzieć, było i jest do ostatniej chwili faworyzowane. Mimowoli przypomina się tutaj owa historyjka o dwóch braciach rodzonych, z których jeden wciąż pieszczony, zasypywany łakociami, zabawkami i pieniędzmi, wyrósł na utracyusza, niedołęgę i mazgaja, drugi zaś, pozostawiony swemu losowi kopciuszek stał się zbiegiem okoliczności człowiekiem uczciwym, dzielnym i zaprawionym do pracy. Wprawdzie w życiu nie zawsze tak bywa jak w bajce, ale widać czasami bywa, skoro Szląsk pruski w daleko gorszem będąc położeniu politycznem, sam się broni, jak może i umie, sam walczy i dobija się równouprawnienia i bynajmniej nie skomli o jałmużnę, jak Szląsk austryacki, na którym ta żebranina doszła już do rozmiarów wprost wstrętnych. Jeżeli można winić o co Stalmacha, to chyba o to właśnie, że nie mogąc sobie poradzić z niemcami sam, opuszczony przez tych, którzy by powinni byli go wspierać, wszedł na tę drogę żebraniny, co się pewnym cieszyńskim prowodyrom niezmiernie podo-

bało. Ta tylko była różnica pomiędzy Stalmachem a nimi, że on prosząc o pomoc, miał też na myśli i poparcie moralne i pomoc na drodze ustawodawczej, a biorąc pieniądze wymagał niemal, aby społeczeństwo kontrolowało ich szafunek, podczas gdy jego przeciwnicy tego ostatniego starali się unikać i wogóle wszelką łączność z Polską chcieli ograniczyć do brania pieniędzy na pilne, mniej pilne i wcale nie pilne potrzeby narodowe na Szląsku. W tem właśnie leży źródło złego, w tem przyczyna zupełnego niemal zastoju w życiu narodowem cieszyniaków, w tem właśnie przyczyna, dlaczego przez tyle lat nic, ale to literalnie nic nie wywalczyli na drodze ustawodawczej. Przewodnikom było i jest bardzo wygodnie nic nie robić, nie narażać się i tanim kosztem uchodzić w oczach całej Polski za gorących patryotów, dzięki którym Szląsk cieszyński jest jeszcze polskim....

Szląsk austryacki jest właśnie jaskrawym przykładem, jak *nie należy* bronić kresów przed germanizacyą. Tu wpakowało się pół miliona, na którem kilkunastu narodowców pojechało w górę i dobiło się dość łatwo wcale pięknych stanowisk, a o innych stronach, gdzie t. z. narodowość była i jest stokroć bardziej zagrożona, nawet nie pomyślano zgoła. Dlatego to dotychczas 400.000 mazurów w Prusach wschodnich pozostawieni byli bez pomocy, dlatego to właśnie ogół wcale nie wie o istnieniu 100.000 polskich chłopów i robotników na Węgrzech w okolicy Spiżu itp. Choć takie zestawienie przekonać powinnoby miarodajne sfery społeczeństwa polskiego, że jeżeli chce poważnie prowadzić obronę kresów od wynarodowienia, to całkiem inaczej powinno sobie poczynać. Należało b wiem zacząć od utworzenia „Towarzystwa obrony kresów“, złożonego z przedstawicieli wszystkich trzech zaborów, które dawałoby baczenie na wszystkie najbardziej zagrożone miejscowości i w miarę tego szafowało funduszami. Nie byłoby może tego, na co dzisiaj patrzeć musimy. nie byłoby zapewne tej anomalii, która jest poprostu potworną: jak ta Galilea, w której, jak się ktoś wyraził, jednego centa ogryza kilkoro ludzi, w wybuchu filantropijno-narodowych uczuć sypie w chwili obecnej stypendyami dla uczniów gimnazyum polskiego w Cieszynie, jak z rogu obfitości, i to ta Galilea, gdzie uczniowie gimnazyalni mrą z głodu i duszą się w smrodliwych bursach i innych dziurach. I dla kogo? Dla tego Szląska, gdzie pomiędzy narodowcami mamy adwokatów, notaryuszów, klechów, a wreszcie „chłopów“ i przemysłowców, posiadających majątki 100 tysiączne, którzy jak dadzą na rok 10 złr. na „Macierz szkolną“, są przekonani, że należałoby przed nimi na kolana padać.... Śmieją się też ci panowie, jak rzymscy augurowie, z naszych poczciwych, ale głupich galileuszów! Oto, do czego doszło.

Posiadając takie, jak się rzekło wyżej, poważne środki materyalne, narodowcy cieszyńscy nie postarali się bynajmniej o taką broń do walki, jak znośny choćby dziennik polityczny i księgarnia polska.

Powiedzmy naprzód słów parę o tej ostatniej. Obecnie wśród 250 tysięcznej ludności polskiej ks. Cieszyńskiego, z małymi wyjątkami (po miastach) umiejącej czytać po polsku, niema wcale księgarni, w której by ta ludność, żądna coraz bardziej strawy umysłowej, miała możność zaopatrywać się w jaką znośną lekturę. Jest wprawdzie księgarnia Feitzingera w Cieszynie, którą nasi narodowcy śmią nazywać polską, ale ona, jak wiadomo wszystkim, wydaje tylko najgorszego gatunku tandetę oświaty i ma na składzie prawie wyłącznie swoje wydawnictwa, jako to: „Hugo Schenki“, „Piękne Meluzyny“, „Turczyny wojażujące“, „Senniki egipskie“, „Dobre Fridoliny“, „Zaczarowane sroki“, wreszcie kancyonały i modlitewniki. Pomimo tego rodzaju produkcyi, sprawiedliwość każe przyznać, że Feitzinger więcej się przyczynił do rozbudzenia czytelnictwa w ludzie tutejszym, aniżeli tacy narodowcy, razem wzięci, jak pp. Michejdowie, Cienciałowie, Filasiewicze, Glajcarowie itp., których Polska w naiwności swojej niemal nie koronuje. Obecnie więc księgarni polskiej w Cieszynie niema, ale ongi była i nie jedna, jak były gospody i restauracye „narodowe“, gdzie obsługa była polska i gdzie można było dostać porządny polski obiad, podczas gdy teraz zwłaszcza w restauracyach wszystko ma wygląd niemiecki, poczynając od przebrzydłych wasserzupek i knedli, a kończąc na „speisekartach“ i gazetach wyłącznie niemieckich nawet tam, gdzie uczęszcza ludność przeważnie polska. Były wtedy księgarnie Malika, Kotuli itd., które bardziej dbały o towar polski dla ludności miejscowej, które nawet dosyć porządne książki wydawały, ale po kilku latach z różnych powodów upadały, bo ze zbyt małym kapitałem rozpoczynały, niedołężnie były prowadzone i prześladowane przez miejscowych szowinistów niemieckich, a poparcia od naszych narodowców, którzy rozporządzali tysiącami na „pilne“ potrzeby narodowe, jakoś doczekać się nie mogły. Charakterystyczne!.... Trudno doprawdy byłoby zrozumieć pobudki takiego postępowania tych panów, gdyby się nie znało ich osobiście.... Kto jednak ma oczy i pocznie obserwować zbliska tych „filutów“ patryotycznych, odrazu wszystko zrozumie. Wspomnieliśmy już o kompromisie, jaki ci panowie zawarli w r. 1882 z głową stronnictwa niemieckiego, dr. superintendentem Haasem, od którego to czasu datuje się wzrost nadzwyczajny germanizacyi, otóż patrząc na to, co się dzieje w samym Cieszynie, mimowoli przychodzi na myśl, czy przypadkiem ci sami panowie po za sferą interesów kościelnych nie zawarli drugiego jeszcze kompromisu z tymże dr. Haasem, lub drugim filarem liberalno-niemieckiej partyi w Cieszynie, dr. Demlem, burmistrzem tego miasta, i czy na zasadzie takiego kompromisu nie zobowiązali się paraliżować wszelkich prawdziwie narodowych usiłowań ze strony bardziej uczciwych ludzi. Wielu faktów nieraz nie podobna inaczej wytłomaczyć.

Rozpatrzmy teraz sprawę prasy polskiej w ks. Cieszyńskiem, wartość jej i znaczenie obecne. Pomijając pisemka ks. Stojałowskiego „N. Wieniec“ i „N. Pszczółkę“, pojawiające się bardzo nieregularnie dwutygodniki, które wreszcie reflektują na zachodnią Galicyę, pomijąc „Nowy Czas“ z „Dodatkiem rolniczym“, wydawane przez d-ra Haasego w duchu antipolskim, mamy do ocenienia 5 czasopism: „Miesięcznik pedagogiczny“, „Rolnik szląski“ z dodatkiem „Przegląd polityczny“, „Przyjaciela ludu“ i „Gwiazdkę Cieszyńską“. Co do ilości, nie byłoby źle, ale niestety jakość nie zadawalnia najskromniejszych nawet wymagań. „Miesięcznik pedagogiczny“, organ Kółka pedagogicznego, do którego nie należy nawet 30 nauczycieli (z liczby 200 i kilkudziesięciu polaków nauczycieli w ks. Cieszyńskiem) oraz „Rolnik szląski“, jako pisma specyalne, wymykają się z pod mojej kompetencyi, nie mogę również zajmować się „Przyjacielem ludu“, pisemkiem dla ewangelików o barwie wyłącznie wyznaniowej, zapełnianem jedynie rozprawkami dogmatologicznemi lub etycznemi ze znaną zaprawą, jaką umieją przyrządzać tylko ortodoksy ewangeliccy. Pozostaje więc z całej tej ilości zaledwie „Przegląd polityczny“ i „Gwiazdka Cieszyńska“. Pierwszy jest świstkiem 4-o stronicowym, wliczając w to 2 strony ogłoszeń, gdzie znajdujemy na wstępie i to nie zawsze jakiś mdły artykulik ze spraw bieżących, a nadto nieco wiadomostek miejscowych i ze świata Łatwo zrozumieć, że przy tej objętości całego zakresu spraw narodowych księstwa wyczerpać niepodobna, to też tego rodzaju pracy dziennikarskiej brać na seryo nie można, nie przynosi też ona żadnego dla czytelników pożytku i nie wywiera żadnego wpływu. Przez cały lipiec i sierpień r. b. redaktor pastor Michejda bajdurzył w 9 numerach z rzędu o gimnazyum polskiem

w ten sposób, że najcierpliwszego czytelnika mógł do „szewckiej pasyi“ doprowadzić i na wieki wieków obrzydzić wszystkim tę sprawę. W sprawie robotniczej zajmuje stanowisko „chrześciańskie“ i potępia „mrzonki“ socyalistyczne, ale poza rady i przestrogi nie posuwa się dalej. W sprawie nadużyć kliki cieszyńskich narodowców trzyma się zasady zamilczania o wszystkiem i udawania gołębiej niewinności, bo sam należy do nich, choć w całej Polsce uważany jest za najlepszego patryotę. Sprytny to filut, znany łgarz i krętacz, który zatruł ostatnie lata Stalmachowi.

„Gwiazdka Cieszyńska“, gdy była redagowana przez Stalmacha, śmiało można powiedzieć, że, jak na swój czas, spełniała dobrze swoje zadanie. Gdy jednak znękany walką odstąpił ją z początkiem r. 1888 księżom katolickim, wartość jej raptownie spadać zaczęła i dziś przedstawia smutny obraz 48 rok wychodzącego pisma, wyśmiewanego przez własny obóz katolicki, którego interesom ma służyć, ba, przez samych nawet księży. Jest ona własnością „Towarzystwa prasowego katolickiego“, które dokłada rokrocznie po kilkaset reńskich, aby pokryć deficyt, chociaż redaktor, ks. Józef Londzin, od kilku lat tem się zajmujący, nie pobiera za swoją pracę najmniejszego wynagrodzenia. Ks. Londzin, wychowaniec śp. Stalmacha, jest zarazem sekretarzem i skarbnikiem „Macierzy szkolnej“ i trzeba przyznać, że z pomiędzy tutejszych narodowców bardzo zaszczytnie się wyróżnia. Jest to młody, zaledwie 32-letni człowiek, mający dużo zapału i wytrwałości działacz z wielkiemi ambicyami, który może już w roku przyszłym dostanie się na krzesło poselskie. Główną jego zasługą dotychczas jest to, że zajął się bardzo gorliwie sprawą gimnazyum i w dużej mierze jemu się zawdzięcza, że nareszcie w tym roku gimnazyum to powstaje; wzmiankowana już bowiem klika dość wytrwale pracowała nad tem, żeby otwarcie gimnazyum odroczyć *ad feliciora tempora*. Przy tych jednak przymiotach ma ks. Londzin i wady, o których zamilczeć nie możemy, a które na stanowisku redaktora, jakie zajmuje, ogromnie rażą i obniżają wartość „Gwiazdki“. Chociaż chce wmówić we wszystkich, że jest „socyalistą chrześciańskim“, o postulatach tej partyi nie ma najmniejszego wyobrażenia i bynajmniej niczem nie daje poznać, aby zasady socyalizmu chrześciańskiego w „Gwiazdce“ miał zamiar szerzyć; tem więcej pojęcia nie posiada o socyalizmie międzynarodowym Marksa i ogranicza się tylko na zaczepianiu socyalistów w sposób często naiwny lub trywialny. Wogóle prądów umysłowych i postępu społecznego nie rozumie zgoła, nic w tym względzie nie czyta i wszystko ignoruje, tłomacząc się brakiem czasu, a tak się ostatnio zasklepił w sprawie gimnazyum, że nic poza tem widzieć nie chce, czy nie może. Sprawie robotniczej wagę pewną przyznaje, ale się nią zająć nie chce, czy nie umie. Występować przeciwko gospodarce kliki stanowczo się wzbrania, nie chcąc „drażnić“ ewangelików nie tyle powodowany troską o spokój pomiędzy wyznaniami, ile obawą, aby jemu osobiście nie szkodzili i nie przeszkadzali w pozyskaniu mandatu poselskiego. Czy uzyskawszy ten mandat, wypowie im walkę i stanie wyraźnie po stronie ludu, przyszłość pokaże. Obecnie więc jest tylko narodowcem, polityzującym i oglądającym się na wszystkie strony. Przechwala się tą swoją „polityką“, chociaż jasnem jest, że niedaleko go ona zaprowadzi. Wogóle jest nadmiernie zarozumiały i tem sobie szkodzi; ambicya ogromna, ale zdolności jej nie dorównywują. Gdyby zdobył się na odwagę i został szczerym ludowcem, mógłby cały lud pociągnąć za sobą, bo jest młody, zapalny i uczciwy i cieszy się pewną sympatyą, ale sympatya ta może rychło się rozwiać, jeśli ktoś inny postara się o to, o czem ks. Londzin zdaje się zapominać.

Nic dziwnego więc, że „Gwiazdka“ pod takim redaktorem jest czemś tak chwiejnem, bezbarwnem i mdłem, że coraz mniejszem cieszy się uznaniem i, jeśli wkrótce się nie poprawi, straci zupełnie mir u ludności, która przecie czegoś innego od pisma swego wymaga. Dla scharakteryzowania, czem jest „Gwiazdka“, przytoczymy parę wyjątków z roku bieżącego. Wiadomo już czytelnikom, jaką rolę odgrywa komora arcyksiążęca w ks. Cieszyńskiem i jaką klęską dla ludności polskiej są jej urzędnicy od najniższych aż do najwyższych. Bardzo trafną charakterystykę jej dał Warszawiak w książce swojej „Ze spraw szląskich“ (wyd. Gazety Narodowej. Lwów 1895). Jest to poprostu zmora, dusząca pod względem narodowym lud polski i wysysająca go ekonomicznie. O tem widocznie ks. Londzin zupełnie nie pamięta, bo jakże często czytamy w „Gwiazdce“ korespondencye o urzędnikach arcyksiążęcych, tych mackach strasznego polipa komory, wysławianych pod niebiosa?? Oto parę wyjątków z takiego artykułu w N⁰ 22 z roku bieżącego. Autor, jakiś na żołdzie komory będący chłystek, tak pisze o uroczystości św. Floryana w Ustroniu, miejscowości fabrycznej. „Następnie wróciliśmy ku hucie i tam po odniesieniu chorągwi wystąpił robotnik p. Andrzej Żmija, dziękując wszystkim urzędnikom za przybycie. Podnosząc zasługi śp. arcyksięcia Albrechta i jego dobroć serca, wyraził pewną nadzieję, że za opiekę, którą otaczał swoich robotników, odpłaci mu Pan Bóg niebem. Życzył też następcy, arcyksięciu Fryderykowi, pomyślności, który jak dowodzą odwiedziny w Karwinie po wybuchu gazów jest przyjacielem robotników. (Dał wdowom po dukacie złotem!!). Po nim wystąpił tokarz p. Jan Korcz, który mówił o sprawie socyalnej a mowa jego napsuła krwi socyalistom. Za mowy te panowie podziękowali serdecznie, podając ręce mówcom“. Korespondencya ta kończy się słowy: „Dzień ten utkwi wszystkim na długo w pamięci“.

Tak pisze pismo „ludowe polskie“ na Szląsku austryackim. Dziwny, wprost niezrozumiały nietakt ze strony redaktora, pomieszczającego takie ohydne, wykazujące zupełne upodlenie korespondenta elukubracye! Całkiem inny był stosunek „Gwiazdki“ względem komory za czasów Stalmacha. Ten jawnie stawał w obronie ludu roboczego przeciwko komorze, za co często narażał się na konfiskaty i procesy. Jakże nazwać taki zwrot? Czyż nie upadkiem sromotnym? I mówią wciąż pomimo to o „odrodzeniu“ Szląska cieszyńskiego. Ciekawe zaślepienie.

Jakie stanowisko zajmuje „Gwiazdka“ wobec ruchu chrześciańsko-ludowego, którego głową jest ks. Stanisław Stojałowski, odsiadujący obecnie więzienie w Cieszynie, najlepiej poznać z N⁰ 14 roku bieżącego, gdzie pomieszczono parę wyjątków z listu pasterskiego biskupów galicyjskich, zaklinającego wiernych „przez wnętrzności Miłosierdzia Bożego“, aby pisemek ks. Stojałowskiego nie czytali i nie popierali ani słowem, ani pieniędzmi. Redakcya od siebie dodaje: „A zakaz ten obowiązuje też moralnie katolików innych krajów. Co jest zdrożne i gorszące w jednej lub czterech dyecezyach, to z pewnością jest równie złe w innych“. Równie dobrze można by było powiedzieć: „Wydany list obowiązuje tylko dyecezye galicyjskie, biskup wrocławski dla Szląsku listu takiego nie wydał, po co więc wtrącać się w to, kiedy nam Stojałowski krzywdy żadnej nie zrobił“. A nietylko krzywdy nie zrobił, ale nawet w książce „Ze spraw szląskich“, której jest autorem, dosyć odważnie bronił duchowieństwo polskie na Szląsku i nawet prawił mu komplementy, mniejsza o to, czy zupełnie bezinteresownie, ale bądź co bądź stał po jego stronie. Ładnie mu się za to wywdzięczyło „Towarzystwo prasowe katolickie“! Powinno to być nauczką na przyszłość dla ks. Stojałowskiego, aby w takie kompromisy nie wchodził, jeśli chce dojść do celu swoją drogą nie radzę żadnym wogóle partyom opo

zycyjnym z ks. Stojałowskim zawierać przymierza, bo sprzymierzeniec to bardzo niepewny. Ale do rzeczy.

Zobaczmy teraz, jak „Gwiazdka“ rozumie sprawę polską, stosunek polaków do Rosyi i jaką posiada w tej mierze erudycyę. Najlepiej nas objaśni artykuł z NN° 6 i 7 p. t. „Wielopolski i r. 1863“, napisany przez stałego współpracownika, i za wiedzą redaktora ks. Londzina umieszczony. Autor zapowiada, że „historyę powstania styczniowego poruszy *z innego punktu widzenia, aniżeli to dziś ogólnie się dzieje*“. Na wstępie więc dowiadujemy się, że „do wywołania *rozruchu, powstania, rewolucyi* potrzeba koniecznie poważnych i ogół dotykających czynników“, że dziwić się należało „po co ten naród *ujarzmiony wprawdzie politycznie, ale oddychający swobodami*“ chwyta za broń, a to „oddychanie swobodami“ tak należy rozumieć, że „co dzień prawie zwężano zakres i tak już maluczkich swobód naszych“. Dowiadujemy się następnie jeszcze ciekawszych rzeczy, mianowicie, że to „w łonie samego rządu rosyjskiego powstała szatańska myśl wywołania powstania“, że „wysłano w tym celu stado szczujących agentów po kraju, którzy namawiali do buntu!“, że „w owym to czasie *na czele niemal sfer rządzących w Petersburgu stał margrabia Wielopolski*, a na ziemiach polskich *organizowało się* tymczasem *powstanie pod opiekuńczem okiem* (zapewne policyi rosyjskiej? — gdzie zaś!) dobrego wprawdzie polaka, ale krótkowidzącego polityka *Zamojskiego*“. Czyś przypuszczał kiedy, poczciwy Zamojski, że Cię o coś podobnego w Cieszynie posądzą? Drżyj więc, bo oto autor tego artykułu wyrokuje, że „kamieniem rzucić należy na owych mężów, którzy *z wieżyc swoich pałaców* słali rozkazy nieopatrznym tłumom“. Teraz już zupełnie nie wiem, kogo właściwie winić o wywołanie powstania, skoro i Wielopolski „niewątpliwie przyłożyłby rękę do rewolucyi, gdyby ożywiała go jakakolwiek nadzieja“, na szczęście poprzestał tylko na tem, że „wobec *bezrozumnej zaciekłości* Zamojskiego, nie chcącego dalej odwlekać chwili wybuchu, chwycił się środka prawdziwie rozpaczliwego“ i zarządził brankę. Tak pisze w „Gwiazdce“ literat, importowany z Galicyi, mający zadanie uświadamiać narodowo szlązaków. Żal mi was, czytelnicy „Gwiazdki“, że za takie brednie, któremi Was karmi, musicie go utrzymywać, bo on Wam raczej płacić powinien.

Cóż więcej znajdujemy w tym organie? Wiadomości naszpikowane wynurzeniami lojalności względem „Panującego Domu“ i opisy uroczystości kościelnych z reklamami dla księży różnego stopnia. Oto cała najważniejsza treść, wypełniająca numer. Takie zaś straszne, wstrząsające katastrofy kopalniane w Karwinie zbywa się kilkoma wierszami wzmianki suchej, często nawet daje się przedruk tego, co o tem napisał który z dzienników galicyjskich! Czyż wobec tego można się dziwić, że górnicy plują, gdy zobaczą „Gwiazdkę“?

Tak przedstawia się prasa polska w ks. Cieszyńskiem, mająca bronić lud szlązki od przewagi niemców, na co Polska złożyła pół miliona złotych reńskich! Tłomaczą się narodowcy cieszyńscy, że niema ludzi odpowiednich, że niema na to odpowiednich funduszów itp. Rozumiemy już wartość tych powodów: jest to najbezczelniejsze krętactwo, z poza którego wyłazi właściwa przyczyna. Przed rodakami z innych dzielnic użalają się na „Gwiazdkę“, że jest głównie katolicka, że nie stoi na stanowisku narodowem, a sami zdobyli się zaledwie na taki „Przegląd polityczny“, będący także parodyą pisma. Na co im porządne pismo? Aby wytykało ich matactwa? O, tego nie pragną! I z „Gwiazdki“ są zadowoleni, bo ich pozostawia w spokoju i nie podnosi bynajmniej poziomu świadomości ludowej. Po co więc ten błogi stan zmieniać?

Tymczasem niemcy i czesi sprawy nie zasypiają. Podczas gdy w całem ks. Cieszyńskiem w r. 1860 było tylko jedno pismo, a mianowicie „Gwiazdka“, obecnie prawie każde miasteczko ma swój organ niemiecki i nowe rodzą się jak grzyby po deszczu. W samym Cieszynie oprócz „Silesii“ od 1 grudnia r. z. wychodzą czeskie „Noviny Tesinske“, chociaż czechów w naszem mieście i tysiąca nie naliczy. To także komentarz do „odrodzenia“ polskości na Szlązku tutejszym....

Wobec takich stosunków prasowych, nic dziwnego, że od pewnego już czasu coraz częściej odzywają się głosy o potrzebie założenia jakiegoś organu ludowego, robotniczego.... W okręgu węglowym karwińsko-ostrawskim czeska socyalna demokracya rozpowszechnia „Odborne listy“, ale te, rozumie się, dla górników polskiej narodowości są bezużyteczne, bo ich nie rozumieją. Krakowski „Naprzód“ od pewnego czasu zyskuje coraz większą wziętość i w coraz większej ilości się rozchodzi po ks. Cieszyńskiem, ale, ściśle rzecz biorąc, nie zupełnie odpowiada on potrzebom miejscowego proletaryatu. Za mało jest popularny, są czasem w nim artykuły przystępne zaledwie dla bardziej uświadomionych robotników i bardziej już oczytanych, a takich tutaj zbyt jeszcze mało, tembardziej, że ciągły trwa napływ żywiołów zupełnie ciemnych z Galicyi. Zyskał „Naprzód“ na Szlązku w ciągu lat paru już paręset prenumeratorów, głównie w Trzyńcu i Ustroniu, w samym jednak Cieszynie ledwo dziesiątek numerów się rozchodzi, pomimo że proletaryat polski w nim jest bardzo liczny, że istnieją wielkie fabryki, jak mebli giętych Kohna, Jaworka, drukarnie Prochaski, Kutzera itd. Dziwne to zjawisko daje się wytłomaczyć tem, że pomiędzy robotnikami cieszyńskimi niema właściwie najmniejszego ruchu umysłowego, że wszystko to śpi dotychczas snem błogim, nie odczuwa żadnych wyraźniejszych pragnień i zatapia się w piwie.... Czytelnictwo pism i książek jest czemś tak obcem, jak w stanie pierwotnej dzikości. Ale dziwić się temu nie można; dotychczas nikt nie pomyślał o założeniu jakiegoś ogniska, skądby tryskały najsłabsze choćby promienie oświaty. O tem, co w tej mierze zrobili nasi narodowcy. wiemy już dokładnie — dość wspomnieć o „Czytelni ludowej“. Stronnictwo katolickie, czyli właściwie księża, w r. 1886 założyli tutaj „Towarzystwo czeladników katolickich“, mające na celu „religijne i naukowe kształcenie czeladzi rzemieślniczej“, które w trzy lata później miało 87 członków; obecnie i tego niema i, jak łatwo się domyśleć, wielkiego wpływu na obudzenie ruchu umysłowego mieć nie może, to też niema racyi dłużej się nad niem zastanawiać. Dodamy jeszcze tylko, że ma cechę całkiem niemal niemiecką. Stronnictwo socyalno-demokratyczne założyło tu przed laty kilku „Arbeiter Bildungs-Verein“ (Stowarzyszenie robotnicze oświaty) ze statutem w języku niemieckim i polskim. Pół roku temu liczyło ono około 100 członków, z których połowę trudno było uważać za członków, bo wcale się stowarzyszeniem nie interesowali. Kiedyś odbywały się odczyty i rozprawy, zupełnie to ustało z końcem roku zeszłego. W całej działalności rzetelnych tendencyi socyalistycznych trudno się było dopatrzyć; zdaje się, że cały socyalizm zawierał się w portretach Marksa i Lasala, odznakach i napisach. Obecnie nie daje znaku życia i istnieje podobno projekt przetworzenia go na stowarzyszenie fachowe (?). Nie miało ono nigdy większego uznania ani u niemców, ani u polaków. Posiada bibliotekę, złożoną wyłącznie z książek niemieckich, polskich w końcu roku zeszłego miało zaledwie 6. Gdy jeden z członków sprowadził z redakcyi „Przedświtu“ kilkadziesiąt broszur, wydział tego stowarzyszenia przez kilka miesięcy namyślał się, czy je nabyć do biblioteki, czy nie, i ostatecznie kupił kilkanaście, skarżąc się na ich wysoką cenę. Czy z nich kto korzysta, wątpliwe,

bo pożyczanie jest utrudnione wskutek nieporządku, jaki panuje w łonie stowarzyszenia. Rychły zgon jego łatwo daje się przewidzieć.

Krakowscy towarzysze, którzy z taką energią i wytrwałością od paru lat agitują na Szląsku, powinni większą uwagę zwrócić na Cieszyn, jako na punkt środkowy ks. Cieszyńskiego, w którym krzyżują się obie koleje, księstwo przecinające. Wymaga tego taktyka wojenna. Jeśli się na seryo myśli o opanowaniu pewnego terytoryum, należy przedewszystkiem obrać sobie jakiś punkt operacyjny, którym tylko Cieszyn być może. Kierowanie ruchem z Krakowa przedstawia wiele niedogodności z powodu oddalenia i utrudnionej komunikacyi. Należy w Cieszynie jaknajprędzej zbudować bastyon socyalizmu, z którego by już łatwo można ostrzeliwać całe Księstwo i sąsiadujące z niem okolice fabryczne. Takim bastyonem na początek mogłaby być tylko „Siła", na wzór galicyjskich utworzona. O żadnym postępie dalszym marzyć nie można, jeśli to nie będzie zrobione. Należy za jej pomocą wytworzyć pewien zastęp sił agitatorskich, których obecnie wielki brak uczuć się daje.

Nie wiem dlaczego, ale towarzysze krakowscy popełniają ten sam błąd taktyczny, którego się dopuścili nasi narodowcy — działają wyłącznie na prowincyi z pominięciem zupełnem stolicy księstwa. Niema miesiąca, aby nie odbyło się kilku zgromadzeń robotniczych poza Cieszynem, tymczasem w tem mieście w ciągu roku bieżącego urządzono zaledwie jedno i to bardzo niepraktycznie: rozlepiono plakaty tylko niemieckie, wybrano na to dzień powszedni, gdy ludzie czasu nie mają lub są zbyt pracą zmęczeni.

Zdaniem mojem zgromadzenia takie są niewystarczające a chociaż zwykle robotników zapalają, ale stosunkowo mało ich oświecają. Jako uzupełnienie wykształcenia politycznego i ekonomicznego przez zgromadzenia należałoby gorliwiej popracować nad rozszerzaniem wśród robotników broszur odpowiedniej treści i wogóle nad rozbudzeniem wśród nich czytelnictwa. Nic mniej ważnymi są odczyty, pogadanki, teatr, śpiewy itd., czem właśnie zająć by się mogła taka „Siła". Jestem pewny, że w Cieszynie w krótkim czasie dałoby się to rozwinąć.

Miałem nieraz sposobność osobiście się przekonać, że uświadomienie górnika węglowego lub robotnika takich np. fabryk bielskich jest niedostateczne. Dominuje w nim niezadowolenie, nieraz ono w bardzo ostrej formie się przejawia, ale do pojmowania zasad socyalizmu nawet w osobach przywódców bardzo daleko.... Jest to objaw bardzo niepożądany i należałoby wszelkich sił dołożyć, aby poziom tego wykształcenia klasowego podnieść jaknajprędzej. Pamiętajmy o tem, że właściwem zadaniem socyalizmu jest nie podburzanie ciemnych żywiołów, ale ich oświecanie, uświadamianie, przygotowanie ich do przyjęcia szykującego się przewrotu społeczno-ekonomicznego. O przygotowanie fermentu burzliwego starać się nie potrzebujemy, bo ten już jest w dostatecznej ilości; chodzić nam tylko powinno o wytworzenie z tej masy elementów świadomych swego położenia, dróg i celów, aby w danej chwili zrozumieli podawane hasła, a nie stanowili rozhukanego żywiołu, głuchego na głos przywódzców i nie dającego się niczem uśmierzyć.

Kresowiec.

ECHA WIĘZIENNE

Z Pawiaka

(Podajemy tu *bez żadnej zmiany* zapiski dwóch towarzyszy robotników z Pawiaka. Jesteśmy przekonani, że czytelnicy nasi zainteresują się temi bezpretensyonalnemi notatkami, które wprowadzają nas w codzienne życie naszych uwięzionych.)

* *
*

I. Kochani Towarzysze! Smutno mi tu samemu, serce rwie się do Was, więc chociaż listownie będę się dzielił z Wami tem, co tu widzę i słyszę, i różnemi myślami które mi do głowy przychodzą.

W połowie lutego r. b. sąd okręgowy warszawski w drugim wydziale karnym sądził sprawę, którą warto zanotować, chociażby dla pokazania czytelnikowi sprawiedliwości rosyjskich sądów — zwłaszcza tu w Warszawie. Niejaki Dębiński, 22-letni młodziak, urodził się w Polsce pod zaborem rosyjskim. Mając 6 lat postradał rodziców i pozostał sierotą. Jakaś dobroduszna kobieta zaopiekowała się nim i zabrała go ze sobą do Prus, tj. do Poznańskiego. Tam go wychowywano i kształcono w bismarkowskiej szkole. Ale młodziak, mając 21 lat już o własnym rozumie i siłach opuścił Poznańskie i powrócił w strony ojczyste. Niestety tu zamiast przyjaciół i krewnych, których zamierzał odszukać, spotkał go straszny los: władze tutejsze przytrzymały go, jako włóczęgę. Siedział na Pawiaku przeszło $1^1/_2$ roku, i wreszcie sąd okręgowy skazał biedaka na wieczne osiedlenie we wschodniej Syberyi, nie zważając na manifest carski, który wyraźnie nakazuje sprawy, trwające 15 lat, uważać za przedawnione. Biedak nie opierał się, nie apelował, i o żadnej kasacyi nie chciał słuchać, pragnął tylko jaknajprędzej wydostać się na wolne powietrze. Tym, którzy go namawiali do apelowania, odpowiedział: „Wasze sądy tutejsze uwzględniają tylko złodziei, i to tylko złodziei bogatych, a ja bez grosza przy duszy — miałbym chcieć jakichś apelacyi? Mam już dosyć tutejszego głodu, już i tak nogi mnie nie chcą nosić". Z tem nieborak pojechał na Sybir.

Gdybyśmy teraz spytali samych pp. prokuratorów, za co go skazali, to chyba sami by nie umieli odpowiedzieć. Za to chyba, że się w Polsce urodził, a może za to że go dobroduszni ludzie przygarnęli i wychowali. Przyglądajcie się ludy, moskiewskiej sprawiedliwości, a osobliwie słowianie, którzy, nie znając Rosyi i jej proroków ciemnoty, czasami odzywacie się z pochwałami dla niej! A ot jeszcze: za zegarek wartości 6 lub 7 rubli osądzono złodzieja na 1 rok i 4 miesiące więzienia oraz na 4 lata pobytu w odległych miejscowościach. A Władysława Kiersza za kradzież przeszło 170.000 rubli skazano na 2 lata aresztanckich rot. Ale zapomniałem, że Kiersza nie nazwano złodziejem, tylko „defraudatorem". Bodaj to dużo kraść!

Przed niedawnym czasem pp. naczelnicy Pawiaka nazdzierali z kar na strażników więziennych sporą sumkę i chcieli te nakradzione pieniądze ulokować na jakiś „cel dobroczynny". Ale nawet tutejszy oddział moskiewskiego towarzystwa dobroczynności („Czerwonego Krzyża") nie chciał im tego przyjąć. Posłano do szpitala w Tworkach i — tam nie powstydzono się przyjąć tej grabieży. W przeszłym tygodniu pp. naczelnicy obdarli odrazu trzech biednych strażników: dwóch po 3 ruble a jednego aż na 5 rubli. To znów pewno pójdzie do Tworek. Kary takie wynikają z bardzo prostych przyczyn: strażników nigdy niema całego kompletu, zwykle brakuje 3 do 5, a przed 1 kwietnia r. b. brakowało naraz aż 7. Chociaż teraz każdy chwyta się byle jakiego zarobku, jak tonący brzytwy, to jednak na zajęcia tego rodzaju nie dużo jest amatorów. Żaden uczciwy człowiek, posiadający poczucie ludzkości służyć tu nie może, z powodu po pierwsze brutalstwa naczelników, a powtóre — różnych nieprzyjemności, jakie strażnicy mają z trzymanemi tu ofiarami ciemnoty i rzeczywistymi zbrodnia-

rzami. Nie są oni traktowani jako ludzie pracy, ale — narówni ze zbrodniarzami.

Sztegman, pomocnik naczelnika, każe strażnikom chodzić po korytarzach z batem i bić więźniów. Ci znowu na to nie pozwalają bez oporu. Stąd słyszymy nieraz krzyki i gwałty na korytarzach... Przed oczami staje nam obraz owego obiecanego piekła, w które dziś już nikt nie wierzy....

Do takiego postępowania „święta trójca" naszych naczelników: Ganecki, Sztegman i Własow wzwyczaili się oddawna, żadne skargi nic nie pomogą, wywołują tylko wilka z lasu. Zresztą — kryminaliści nie mają tu żadnych praw, za jakąkolwiek skargę pakują ich do piwnicy, gdzie trzymani są tydzień, dwa, niekiedy i miesiąc w ciemnościach i leżeć muszą na gołej podłodze.

* * *

II. 10 lipca odbyła się tu oburzająca scena. Zwykle w piątek i sobotę bywa na obiad krupnik z jęczmiennej kaszy z kartoflami no — i z solą i wodą. Nazywa się on „z masłem", ale masła tam ani widać ani czuć. Przytem krupnik ten jest taki czarny, jakby się w nim cały oddział kominiarzy wykąpał. Po podaniu obiadu dwóch więźni politycznych, nie zaczynając jedzenia, poprosili do siebie naczelnika, by mu to pokazać i dać do sprobowania. Naczelnik zjawił się z pomocnikiem¶ Sztegmanem ale probować krupniku nie chcieli. Na zapytanie więźnia: „czy podobna, p. naczelniku, żeby ludzie takie jedzenie jedli?", naczelnik na razie zawahał się i stał przez chwilę jak wryty; ale Sztegman popatrzał na krupnik potem na naczelnika, potem znów na krupnik i rzekł: „tu wody dolano!" Naczelnik na to nabrał ducha i powiada: „tak, tu dolano wody". Rozpoczęła się krótka rozmowa: *Więzień*: „Nie, nam tak to podano, tu w celi nie mamy wcale wody". — *Naczelnik*: „pójdziesz pan na 5 dni do karceru" *W.* — „Za co?" — *N.* (z wielką złością): „Na 10 dni! *W.* — Za co?" — *N.* Na 15" — *W.* Za co? — *N.* Na 20!" W. Dobrze, ale za co?" *N.* Do karceru, a potem do ciemnej celi na miesiąc!" *W.* „Dobrze, ale za co?" *N.* „Wziąć go, skotynu (bydlaka)" — *W.* My ludźmi jesteśmy, nie bydłem!" — N. „Kajdany nałożę, popamiętasz mnie — ty skotyna!" *W* (biorąc czapkę): „Kto skotina? Ty sam — swołocz (gałganie!)" Tem się scena skończyła. Strażnik poprowadził więźniów na dół, do piwnicy, a naczelnicy kazali zanieść za sobą obie blaszanki z krupnikiem, wezwali do oględzin — jako znawcy — doktora, który z nimi żyje w najlepszej przyjaźni, i ten naturalnie orzekł, że krupnik — z wodą. Ale takim on zawsze bywa! Więźniowie do dziś siedzą w piwnicy, a naczelnicy cieszą się swem samowładztwem.

Zaraz na drugi dzień inny więzień polityczny już nie prosił naczelnika do celi, ale sam zaniósł barszcz ze zgniłymi kartoflami do kancelaryi naczelnika, żeby nimi „wykłuć ślipie naczelnikom". I — o dziwo! — Sztegman uznał kartofle za zgniłe i napadł za nie na.... strażnika, który kartofli nigdy nie kupuje Ale Sztegman postępuje podług starego przysłowia: „ślusarz zawinił, a kowala powiesili." Zawsze biedak jest winnym.

Na trzeci dzień po tych zajściach zjawił się towarzysz prokuratora i pomocnik inspektora — dla formy. Więźniowie skarżyli się, prosili, ale czy myślicie, że to co pomoże? Szkoda ust i czasu! Był na Pawiaku raz i gubernator. Naczelnicy przeprowadzili go przez nasz korytarz po cichu, i prawdopodobnie powiedzieli gubernatorowi, że tam nikt nie siedzi, a cele zajęte są na mieszkania żandarmskie. — Innych władz tu **nie widzimy.**

Spacer, tj. przewietrzanie się, bywa tylko dla oka, podług łaski panów naczelników, raz albo dwa w tygodniu, a jak im się podoba, to i wcale nie, bo im brak strażników; trzech gospodaruje przy robotach, które aresztanci darmo robią; a czterech dotąd pilnowało w ogrodzie, żeby wróble wisienek p. naczelnikowi nie objadały. A wyprowadzać więźni na świeże powietrze — kto by się o to troszczył?! Towarzysz prokuratora na skargi więźniów też odpowiedział, że strażników jest zamało. Widać, że na Pawiaku wszystko zależy od widzimisię naczelników, zwłaszcza zaś rządzi tu Sztegman. Dzięki niemu — nic dziwnego, że więźniowie polityczni, nie mający rodzin w Warszawie powysychali na szkielety.

Bieda tym którzy pochodzą z dalszych stron; bieda robotnikom, którym rodzina nie jest w stanie przynosić jedzenia! Jedną ofiarę tego sposobu żywienia wywieziono w tych dniach do Petersburga — Białkowskiego. Chyba mu lekarze petersburscy pomogą do wyzdrowienia lub śmierci, bo już jego skóra nie może dźwigać wyschłych kości.... A jednak podobno warszawski jenerał-gubernator ma ogłosić konkurs na żywienie więźni, tj., szukać, kto podejmie się żywić nas.... jeszcze taniej. Teraz już wyznaczone jest na więźnia 15$^1/_2$ grosza dziennie, i to ci panowie uważają za zbyt dużo. Toż w Warszawie psa za te pieniądze wyżywić trudno! ....

* * *

III. W jednym z numerów „Birżewych Wiedomostiej" znalazłem rozczulający artykuł o germanizowaniu polaków w W. Ks. Poznańskiem. Szkoda wielka, że nie mamy takich braci — moskiewskich pismaków, którzy by się tak rzewnie rozczulali nad rusyfikowaniem, a co gorsza syberyzowaniem polaków, a co jeszcze gorsza morzeniem nas głodem, jak to dzieje się w warszawskim Pawiaku....

9 b. m. (lipca) wywieziono stąd dwóch naszych towarzyszy, mianowicie *Iwanowskiego i Kostrzębskiego*, do Petersburga, *pierwszego na rok więzienia i 2 lata zesłania, drugiego na 6 miesięcy więzienia i 2 lata zesłania do Rosyi.*

10 tegoż miesiąca wywieziono znowu dwóch towarzyszy, mianowicie: *Kochańskiego na 5 lat Syberyi wschodniej i Krasuskiego,* któremu nie powiedziano dokąd i poco, dowiedział się tylko, że pojedzie do Moskwy i tam ma czekać na rozporządzenie miejscowego generał-gubernatora. Niewiadomo jakiemu Piłatowi go oddadzą, i co z nim zrobią. . . . Krasuski zostawił stroskaną matkę w podeszłym wieku; Kochański —żonę z dwojgiem małych dzieci.... Tak więc już za panowania młodego słomianego cesarza mamy tu wywózkę na Sybir na porządku dziennym.

Całe już masy naszych braci polaków, jeśli ich nie zamorzono głodem lub nie zrujnowano zdrowia w murach więziennych rozmaitemi chorobami, to zsyberyzowano. Wszystko to zawdzięczamy rządom moskiewskich czynowników, przysyłanych tu z Rosyi, jako odpadki swego społeczeństwa. Nie mogą znaleść oparcia między swoimi, więc posyłają ich dla zrobienia karyery „w Polszu". Tu nie cofają się oni przed niczem: fałszerstwa, łapówki, a nawet zwykłe kradzieże stanowią tak zwane „błagorodne" czyny — istny afrykański handel ludźmi! I panowie ci śmiało i otwarcie odzywają się: „tu nie Rosya, tu Polska, tu ja car i boh; co zechcę, to zrobię".

Toż już od tureckiej wojny drepczą wciąż koło bulgarskich bratanów i bratuszków, żeby mogli i tych biedaków niby to uszczęśliwić, a potem obedrzeć z ostatniej koszuli. Wszystko to robi się niby to w imię Boga, w imię prawdy, w imię chrześciaństwa i wyzwolenia od niewiernych, ale jak się rozpatrzeć zdrowem okiem, to widzimy, że tym dobrodziejom

chodzi wyłącznie o rabunki i obdzierstwa. Bratany bulgarscy napewno w ciągu 400 lat nie byli tak przez turków obdarci, jak polacy w ciągu upływającego 19 wieku, nie byli również tak rozsiani po innych częściach świata, jak my, nie zapełnili więzień tureckich, jak my — sybirskie. Bo gdzie nie leżą ko ści polaków, w jakim zakątku świata nie znajdziemy polskiego wygnańca?

Niedawno dziesiątki tysięcy głodnych braci polaków, gnieciouych różnego rodzaju uciskiem, śpieszyło aż za ocean szukać chleba i swobody, a chociażby śmierci, byle się wyrwać z ucisku i szalbierstwa, z niby braterskich uścisków różnego rodzaju „żulików“, przysłanych na rządzenie Polską. Teraz znowu jedno jedyne słychać . „wywieźli go na Sybir, wygnali do stepów pustych, na Kaukaz“ itd. bez końca. Tymczasem prokuratorzy, gubernatorzy, komisarze, trąbią na całe gardło, że tu rewolucya się szykuje. że lada dnia gotowy wybuch, że mają wielkie trudy, że są niepewni życia, — a za to sypią się na nich rangi i nagrody. Cała ta falanga w Polsce pobiera większą pensyę, niż w Rosyi, a pomimo tego łapówki odgrywają wciąż pierwszorzędną rolę. Nikt tu — na Pawiaku — nie widział, żeby jakiś biedak wygrał proces, wszędzie tylko rubel panem. Fałszywych świadków przed sądem okręgowym można dostać za 1 do 25 rubli, podług wartości sprawy. W sądach wyroki czytane są w języku rosyjskim, którego biedacy nie rozumieją, a upominać się o tłomaczenie nie wolno, bo to już będzie socyalizmem, zbrodnią stanu, i za to Sybir, więzienie, kajdany....

Przytoczę tu fakt, choć zadawniony, ale niech jeden z moczymordów wie, że się przed naszem okiem nie skrył. Było to w czasie strejku stolarzy warszawskich jeszcze w 1893 r. Policya narobiła krzyku po całej Warszawie i — niedarmo. Komisarz 9 cyrkułu z całym zastępem swej hałastry pośpieszył przed fabryki pp. Tworkowskiego, Bewenzego i Żarskiego, niby w obronie ich bezpieczeństwa, chociaż im nic nie groziło, bo robotnicy nie tacy dzicy, jak pp. komisarze. Ale za to odpowiedziały kieszenie pp. Tworkowskiego i Bewenzego. P. Tworkowski dał moczymordzie prezent: kredens wartości 75 rubli, a p. Bewenze tęczówkę, tj., sto rubli. P. Żarski prawdopodobnie nic nie dał, bo robotnicy postawili na swojem: zmniejszyli dzień roboczy o jedną godzinę. Na tem się skończyła historya, napędzając komisarzowi prezenty, które potem fabrykanci powetowali sobie, wyzyskując robotników. Co prawda późno opowiadam to, ale takie sprawy odrazu się wykryć nie dają. Trzeba postępować po żandarmsku: żandarmi poszukują na nas spraw za 5 lat i więcej, trzeba im przypominać cokolwiek starsze rzeczy.

Jabłkowskiego skazali na 3 lata do Archangielska. Dąbrowskiego na 6 miesięcy więzienia i 3 lata zesłania do Rosyi, gdzie sobie wybierze.

* * *

IV. Wobec zwiększających się nadużyć, więzienia, morzenia głodem, rozganiania naszych towarzyszy po rozmaitych pustyniach i stepach; — w imię sprawiedliwości i ludzkości wzywamy wszystkich naszych towarzyszy w całej barbarzyńskiej Rosyi do zbierania wszelkich bijących w oczy faktów ucisku, jako materyału dla przyszłej historyi, żebyśmy mieli czem rzucać w twarz zgniłemu caratowi i jego służalcom. Prosimy o pomoc wszystkich redaktorów pism socyalistycznych i ogłoszenie naszej prośby o zbieranie takiego materyału. Nie będzie to trudne, gdyż naszych towarzyszy rozwożą niemal codzień i do różnych miejscowości, a gdzie kto będzie, wszędzie się spotka z dzikością rozhukanych urzędników, którym nikt wędzideł nie śmie i nie może narzucić. Tak jest w Polsce, gdzie dobrze wiedzą, że na każdym kroku spotkają się z socyalistą, który żadnego fałszu do kieszeni nie chowa, cóż dopiero w Rosyi? My, socyaliści, jako apostołowie prawdy i sprawiedliwości, idąc jak to mówią, na końce świata, wszędzie prawdę śmiało wykrywać powinniśmy, nie zważając na Sybir, głód, kajdany i katorgi.

Warto zanotować postępek doktora Brzezińskiego na Pawiaku. Jednemu więźniowi politycznemu jakimś cudem przyniesiono z domu, jako choremu, troszkę rosołu. P. doktór to zauważył i narobił wrzasku, że taki rosół, przyniesiony przez rodzinę, jest wielce szkodliwy. A chociaż tu bywa także rosół, tak zw. szpitalny, to i ten odebrał, a kazał choremu jeść groch, gotowany razem z kaszą, i razowiec, ale to razowiec podobny do cegły niewypalonej. Po kilku dniach, gdy już chory nóg nie mógł stawiać, Brzeziński zjawił się znowu i — wyrzekł się swego poprzedniego rozporządzenia, zwalając winę na pomocnika naczelnika, który zawsze tu gotów jest wszystkich wyręczać w odpowiedzialności za wszystkie świństwa, ale na ten raz wyparł się, składając winę na doktora. Choremu znowu przywrócono jedzenie szpitalne, składające się z kwaterki mleka, ćwierci funta chleba pytlowego najgorszego gatunku i — na obiad — łyżki kaszy ryżowej z tak zwanym rosołem. Zresztą rosół ten tylko nosi tę nazwę, jest to zwyczajna ciepła woda, co prawda z kawałkiem mięsa, ale takiego, że pies by go nie ugryzł. Oprócz tego dwa razy dziennie dają gorącą wodę do herbaty, jeżeli ma się rozumieć, kto ma swoją herbatę.

Dzisiaj wychodzi stąd *H. Gierszonowicz*, którą czeka *2 lata wygnania*, *Krasuskiemu* w Moskwie przeczytano wyrok: *5 lat wschodniej Syberyi*, w piątek wyjadą stąd towarzysze Dąbrowski i Jabłkowski. Jakoś żandarmom nieźle idzie handel ludźmi!

* * *

V. (Od innego towarzysza) Opiszę Wam, jak tu nas karmią tydzień po tygodniu. W niedzielę na śniadanie barszcz z kartoflami (barszcz robi się z odpadków, tj. ze zbieranych skórek przypalonego i wybrudzonego chleba, które nic nie kosztują; a kartofle połowa zmarzniętych w zimie, połowa zgniłych, tak, że czasem znajdzie się do zjedzenia jeden kawałek, lub — wyjątkowo — dwa; czasami to śmierdzi jakąś słoniną); na obiad kasza z mięsem i grochem, którego pies by nie ugryzł; ta mieszanina kaszy z grochem jest to coś w rodzaju papki, którą dają młodym cielętom. W poniedziałek na śniadanie kluski z wodą, ale to kompletnie bez żadnej okrasy; na obiad — ten sam barszcz z kartoflami. We wtorek na śniadanie i obiad — barszcz z kartoflami. W środę śniadanie — barszcz, obiad kasza greczana bez okrasy. W czwartek śniadanie — barszcz, obiad — groch z kaszą. W piątek śniadanie kluski z wodą, obiad — kasza. W sobotę śniadanie — barszcz, obiad — krupnik z różnych kasz i kartofli, ochrzczony przez złodziei „brunetką“ bo taki jest czarny, jak szlam z błotnistej łąki. Do tego wszystkiego — chleb razowiec w najgorszym gatunku. 2 razy dziennie woda gorąca, a zimnej — ile kto chce, dzięki Lindleyowi.

Leon Iwanowski dostał wyrok na rok petersburskiego więzienia i 2 lata wygnania. Przybył tu dla odsiedzenia wyroku *Zieliński*, ale nie wie, jak długo ma siedzieć, bo nie rozumie rosyjskiego języka!

19 lipca przeczytano wyrok towarzyszowi *Binglowi*, skazujący go na *4 lata Archangielska.* Za co go skazano, nie wiemy; jest on zupełnie chorym na umyśle; w cytadeli gdzie siedział przeszło 2 lata, tłukł wszystko, co mu w rękę wpadło, okno, kubeł, naczynia itd., darł ze siebie ubranie, a żandarmi śmieli się ze swej ofiary. Na Pawiaku siedział od października

1894 r. do 27 lipca r. b., a teraz go wywożą do gubernii Archangielskiej. Doktór Brzeziński widział go, ale nie pomyślał o wysłaniu go do Tworek, lub przynajmniej o zbadaniu jego zdrowia. Tacy tu doktorzy, jak naczelnicy, łotry skończone....

Do dziś jest jeszcze tu *białoskórnik chłosta*, ale będzie *wywieziony do Prus*.

* * *

Więźniowie polityczni w Kijowie 1894-1895 r.

* * *

I — Spisek na korzyść Austryi, uknuty za podszeptem i czynną (pieniężną) pomocą austryackiego rządu, mający na celu przygotowanie narodu polskiego do przejścia na stronę Austryi w razie wojny austryacko-rosyjskiej. Areszty zaczęły się w marcu 1892 r. Sprawa nie przyjęłaby wielkich rozmiarów, gdyby z samego początku nie był aresztowany Domaradzki (ślepy), głowa organizacyi, który w więzieniu, na żądanie żandarmów, przedstawił bardzo szczegółowy spis wszystkich uczestników związku nie tylko rzeczywistych, ale i takich, którzy do niego nigdy nie należeli (między innemi wydał swoją żonę i małoletniego syna, ogółem 150 osób). Prawie wszyscy ci ludzie zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu, choć przeciw większości nie było żadnych innych dowodów, jak tylko gołosłowne wskazanie Domaradzkiego. (Jenerał Nowicki obiecał Domaradzkiemu w nagrodę denuncyacyi wolność dla niego i jego rodziny — ręczył mu ją słowem honoru). Niektórzy z aresztowanych zostali wkrótce uwolnieni; wielu po 1-2 latach więzienia zesłani administracyjnie (większość bezwarunkowo niewinni, a prawie wszyscy ludzie biedni, ciemni); nareszcie 36 osób po $2^1/_2$ latach śledczego więzienia zostało oddanych pod sąd wojenny, na specyalny rozkaz cara w sierpniu 1894 r. Sąd ten, trwający około miesiąca, był tylko komedyą, gdyż wyroki z góry już były wiadome; cechą jego charakterystyczną były jednogłośne skargi podsądnych na krzyczące nadużycia, jakich dopuszczali się żandarmi przy śledztwie. Wyroki: 1) Jan Kwiatkowski (idealnie uczciwy człowiek, fanatyczny patryota, uwiedziony przez patryotyczne obietnice rządu austryackiego) — do katorgi na całe życie. 2) Janowicz — 20 lat katorgi. 3) Andruszkiewicz — 20 lat. 4) Ostromęcki — 20 lat. 5) Wakeberg — 19 lat. — Na 15 lat katorgi: 6) Bryger, 7) Boren, 8) Domaradzki (ślepy) — pomimo zdrady, 9) Władysław Kwiatkowski, 10) Eret, 11) Byk, 12) Kondzielski (weteran z 63-go r.), 13) Jastrzembski (również). Na 13 lat katorgi: 14) Domaradzka (żona zdrajcy, lubiana i poważana ogólnie), 15) Pendracki, 16) Rościszewski (absolutnie niewinny), 17) Cichocki (również niewinny, co przyznawali i sami żandarmi). — Na 8 lat katorgi: 18) Domaradzki (syn). — Na 6 lat: 19) Bujakow i 20) Kosmulski. — Na wieczne osiedlenie na Syberyi, z pozbawieniem praw: Nowak, Prokop, Ptaszyński, Bykowski, Kociszewski, Kotarski. — Trzy osoby skazano na kilkomiesięczne więzienie, uniewinniona jedna tylko Iwanicka (austryacka poddana, która bez kwestyi w związku uczestniczyła ale przed sądem przyjęła prawosławie i służbę w tajnej policyi). Trzech ludzi nie stawało wcale przed sądem: 1) Nowak (2-gi) powiesił się w czasie śledztwa, 2) Zygmunt Kwiatkowski zwaryował w więzieniu, 3) Wojnow dostał suchot galopujących, i jako umierający nie mógł stanąć przed sądem.

Sprawa ta sama przez się nie przedstawiałaby zbyt wielkiego interesu — uczestnicy jej byli w części uczciwymi i fanatycznymi patryotami, wiele jednak było tam jednostek działających z mniej czystych pobudek: bodźcem było hojną ręką sypane złoto austryackie. Charakterystyczna jednak jest w tym wypadku zła wola rządu austryackiego, nie wahającego się setki ludzi złudnemi obietnicami, których nikt dotrzymywać nie myślał, prowadzić na pewną zgubę. Równie ciekawem jest postępowanie żandarmów. Wszyscy aresztowani znosić musieli najbardziej nieludzkie znęcanie się nad sobą, najstraszliwszą nędzę. Wszystkiego opisywać niepodobna — ale przytoczyć należy choć kilka więcej bijących w oczy faktów: I tak ludzi, którzy się zdradzili ze słabością charakteru, straszono na śledztwie natychmiastową śmiercią (jen. Nowicki kazał stać 2-m żandarmom z dobytemi szablami, a kiedy i to nie pomagało, posłał po postronek). Nie kończyło się tylko na czczych pogróżkach, bo jest bardzo wiele prawdopodobieństwa, że Nowak[1]) został uduszony przez żandarmów, którzy następnie trupa już powiesili, aby nadać pozory samobójstwa. Bardzo częstym faktem było głodzenie aresztowanych, albo też karmienie ich rzeczami słonemi, poczem odmawiano im wody. Wiedząc, że są oni po większej części ludźmi do najwyższego stopnia religijnymi i że gorącą modlitwą czczą każde święto, umyślnie ogolono ich, dano im ubiory aresztanckie i zakuto w kajdany właśnie w samą wilię Boż. Nar., którą zwykle spędzali razem w jednej z cel na czytaniu modlitw i śpiewaniu psalmów. — Co się tyczy Domaradzkiego, to towarzysze chcieli go udusić w więzieniu — zostawiono go przy życiu jedynie przez wzgląd na żonę i syna.

* * *

II — Sprawa Rozanowa, Trusz, Hińczuka. Dziwna mieszanina dążności narodowolców i socyaldemokratycznych elementów, ludzi, nie mających często między sobą nic wspólnego. Głównych wiadomości o sprawie — często przesadzonych — dostarczył żandarmom Safonow, felczer saratowski, który za zdradę odzyskał swobodę. Sprawa zaczęła się w początku maja 93 r. Uczestnicy: 1) Trusz, tulska akuszerka, podejrzana o szerzenie idei narodowolców (na zasadzie zeznań Safonowa), w kwietniu 95 r. skazana na 8 lat Wschod. Syberyi, 2) Rozanow, felczer saratowski, za to samo na 5 lat Wschod. Syberyi, 3) Safonow, który sam siebie nazywał terorystą, przyjaciel Rozanowa, w samym początku śledztwa został uwolniony, 4) Chalewińska, kobieta lekarz, za stosunki z Rozanowem przesiedziała 1 miesiąc w śledczem więzieniu, 5) Basow — za terorystyczne poezye i pracę w fabryce — siedział w śledczem więzieniu przeszło pół roku, 6) Ławrusiewicz — za wysyłanie broni do Armenii tureckiej na pomoc powstaniu przeciw Turkom (podług zeznań Safonowa); policzono mu jako karę 2 lata śledczego więzienia. — Inny — socyaldemokratyczny element reprezentują: 7) L. Hińczuk (student berneński) podejrzany o propagandę wśród tulskich robotników (według zeznań Safonowa) i o stosunki z „niebłagonadiożnymi“ ludźmi w czasie pobytu zagranicą. Skazany po 2-ch latach śledczego więzienia na 5 lat zesłania do kraju Jakutów. 8) R. Hińczuk (żona), felczerka tulska, za to samo posądzenie po roku śledczego więzienia na 5 lat Jakuckiego kraju. 9) Prokofiew — robotnik tulski, posądzony o propagandę socyaldemokratycznych idei — po 2-ch latach więzienia na 5 lat do Wschod. Syberyi. 10) Szlichter (stud. berneński) za stosunki zagraniczne — po roku więzienia na 5 lat do jednej z półn. gubernii. 11) Łuwszczuk, z Bernu, narzeczona, a obecnie żona poprzedniego: około pół roku przesiedziała w więzieniu — wyrok jeszcze niewiadomy. Niewiadomy jest też wyrok Basowa, niewiadomo też,

[1]) Nowak odmawiał zeznań, kompromitujących towarzyszy.

czy ukarany został Safonow, Chalewińska, i kilku drugorzędnych uczestników sprawy.

* *
*

III — Sprawa Tatarowa, Pawłowicza, Rausza — o propagandę drogą wydawania i rozprzestrzeniania socyaldemokratycznej literatury: 1) Tatarow obwiniony o organizacyę kółek i zajmowanie się wydawnictwami socyaldemokratycznemi. Po roku więzienia wypuszczony za kaucyą do ukończenia śledztwa. 2) Pawłowicz — za szerzenie wydawnictw i organizowanie kółek; rok przesiedział; wypuszczony za kaucyą aż do ukończenia śledztwa. 3) Rausz — podejrzany o szerzenie wydawnictw, również uwolniony za kaucyą. 4) Zdański — za należenie do kółka — około pół roku śledczego więzienia. 5) 2-gi Pawłowicz — około 5 mies. śledczego więzienia. 6) Gusiew — około 5 m. śledcz. więz. 7) Siniew — 1 m. śl. w. 8) Wierziłowa — 1 m. śl. więz. 9) Kokoryn — 2 tygodnie. 10) Jasnopolski — 3 tygodnie. 11) Kryżanowska — 1 miesiąc. 12) Spilioti — kilka dni. Sprawa zaczęła się w maju 94 r. i jeszcze nie jest skończona. Obwinieni są wszyscy studentami, z wyjątkiem K. Pawłowicza (technik), Gusiewa (oficer) i Zdańskiego (dziennikarz).

* *
*

IV — W końcu 94 r. zaczęła się sprawa Kozłowskiej i Samojłowych; na zasadzie obszernej korespondencyi, kompromitującej ich przekonania; oskarżeni są o szerzenie rewolucyjnych wydawnictw. Uczestnicy — młodzi studenci. 1) L. Samojłow. 2) A. Samojłow. 3) Tałałajew. 4) Miłosławski. 5) uczenica petersb. konserwatoryum — Kozłowska. Z pośród nich — Tałałajew w 3 miesiące został uwolniony. Czy inni siedzą jeszcze — niewiadomo. Sprawa nie skończona.

* *
*

V — W kwietniu 95 aresztowani za przechowywanie i szerzenie wydawnictw rewolucyjnych studenci: 1) Fedorczenko. 2) Bordiczewski. 3) Zwienigrodzki. 4) Wajnłud. Pozostał dotąd w więzieniu tylko Fedorczenko. Sprawa nie skończona.

A teraz parę słów o osobach, które przyjechały z zagranicy.

*
* *

VI — 9 maja 94 r. przyjechał do Kijowa Nowikow, który ukończył studya w berneńskim uniwersytecie. Zaledwie zajechał do domu i zdążył przywitać się z rodziną, kiedy zjawiła się policya i zabrała go do więzienia. Zdumienie Nowikowa było wielkie, gdyż nie był on niczem skompromitowany. A i żandarmi na śledztwie nie robili mu żadnych zarzutów. „Wymień nam Pan swoich znajomych, — my wiemy, że Pan był w bliskich stosunkach z emigrantami, szczególniej z Burcewym.“ N. odmawia zeznań; trzymają go w więzieniu — i nie wzywają do śledztwa. Potem znów go wzywają i mówią mu: „my wiemy, że Pan należał do kółek rewolucyjnych; niech nam Pan wymieni wszystkich członków tych kółek, bo my ich i tak znamy.“ N. prosi, żeby mu choć jednego wymieniono — odmawiają tego, i w dalszym ciągu trzymają w więzieniu. Po 3-ch miesiącach uwalniają go, ale wkrótce znów aresztują na tej zasadzie, jakoby N. chciał uciec zagranicę (co jest nieprawdą). W lutym 95 r. przyszedł wyrok — 3 lata zesłania do Wołogodzkiej gub. Sprawa N. sądzona była czysto administracyjnie, bez uczestnictwa prokuratora, a wyrok nie był przez cara zatwierdzany.

*
* *

VII — Pewnego czerwcowego wieczoru 94 r. zroił się wielki popłoch w kijowskiem więzieniu. Jen. żand. Nowicki, pułkownik, doktór przywieźli tajemniczo w zamkniętej karecie kogoś do więziennego szpitala, przyczem Nowicki srogo przykazywał: „strzeżcie go; to więzień ważny; wyście za niego odpowiedzialni.“ Był to Nussenbaum, student z Zurychu; przywieźli go z głową pokrwawioną, z nadwerężoną piersią. Był on aresztowany w Rosyi 22 kwietnia 94 r. Człowiek to naiwny, tchórzliwy, chorowity i zdenerwowany do ostateczności; żandarmi odrazu zrozumieli, jak się z nim należy obchodzić. On przyznał się odrazu, że jest z przekonań anarchistą, ale znajomych i towarzyszy nie chciał wydawać. Wtedy wziął się do niego pułkownik Jewecki. W dzień nasyłał mu starego ojca i siostry — dla przekonywania go, a nocą wzywał na śledztwo. I tak nad tym nieszczęśliwym płakała przez cały dzień rodzina (ojciec prosty kupiec, żyd) i błagała go, ażeby ich nie gubił i przyznał się do wszystkiego; nocą, wśród grobowej ciszy, prowadzono go do podstępnego obłudnika, Jeweckiego. Ten innymi sposobami działał na zmęczonego całodziennemi scenami człowieka. Wyznawał mu on z wielkiem współczuciem, że jako anarchistę nie minie go kara śmierci. Potem dawał mu do zrozumienia, że jeśli będzie stale odmawiał zeznań, to będzie ukarany cieleśnie, że podobny wypadek miała już jedna bogata i inteligentna żydówka (co jest nieprawdą) itd. Coraz częściej Jewecki zagadywał o karze śmierci, przyczem dodawał, że i ojciec i narzeczona Nussenbauma mogą jej uledz. Nieszczęśliwy był doprowadzony prawie do halucynacyi: biegał po celi jak szalony wciąż mówiąc o powieszeniu, wyraźnie widział szubienicę, mówił dozorcy, że widzi ją w celi i że na śmierć prowadzą jego i narzeczoną. Na grunt tak przygotowany rzucał swoje zatrute ziarno Jewecki i mówił Nussenb., że wszyscy jego towarzysze zagranicą byli agentami żandarmów i że od nich to żandarmerya ma wszelkie wiadomości o nim samym. A kiedy napół obłąkany człowiek staje się już bliskim zdrady, wtedy chytry lis w ten sposób jeszcze go pobudza: „jeżeli Pan nie chce, to może Pan nie zeznawać; towarzyszom Pan i tak nie zaszkodzi, ponieważ oni są w służbie tajnej policyi. A Pan sam tak czy tak jest już na śmierć osądzony — ot, patrz Pan!“ — i pokazywał mu w kodeksie rozdział o karze śmierci. To była chwila upadku. Nussenb. wymienił Burcewa, Hanzi, Kurnatowskiego i może jeszcze kogo, czego niewiadomo. Pierwsze lody były przełamane; arkusz za arkuszem zaczął on zapełniać opisami różnych zdarzeń zagranicznych. — Oto w krótkich słowach psychologiczne objaśnienie zdrady Nussenb. Kiedy potem pytano go, czy w przytomnym czy nieprzytomnym stanie wydał Hanzi — który, jak dotąd, sam jeden ucierpiał — Nussenb. odpowiadał z wielkiem rozdrażnieniem: „wtedy nie byłem jeszcze waryatem; ale on przecież służy w tajnej policyi, więc ja mu zaszkodzić nie mogłem — przecież mi o tem sami żandarmi mówili“. Na pytanie, co powiedział o Kurnatowskim, odpowiedział śmiejąc się nerwowo: „powiedziałem, że to socyaldemokrata z odcieniem radykalnym, prawie narodowolec; to szpieg — i on to mnie wydał“. Mania szpiegostwa tak się zakorzeniła w tym chorym mózgu, że żadna siła ludzka nie była w stanie przekonać go, że go żandarmi oszukali, „żandarmi nie kłamią; oni są tak samo ludzie, jak i wszyscy; wszyscy piją krew“. Swoim sposobem badania Jewecki do tego nareszcie doprowadził Nussenbauma, że ten raz w czasie śledztwa upatrzywszy odpowiednią chwilę wyskoczył przez otwarte okno z drugiego piętra. Głowa jego i piersi uległy silnemu okaleczeniu. Nieprzytomnego odstawiono do więziennego szpitala i oddano pod jaknajściślejszy dozór. Kiedy tylko troszeczkę przyszedł do siebie, zaraz sam Nowicki zaczął przyjeżdżać do szpitala na śledztwo. Była to oburzająco

zuchwała podłość: z człowieka psychicznie nienormalnego, fizycznie chorego wyciągają zeznania i śpiesznie piszą pod dyktandem waryata brednie, od których może zależeć będzie los wielu ludzi. Doktór więzienny, dający codzień opinię o zdrowiu Nussenbauma, *nie śmiał* jawnie powiedzieć, że on jest waryatem, i że powinien być oddany do psychiatrycznego szpitala, że zatem jego zeznania *nie mogą* mieć żadnego znaczenia, i że wogóle jego badać nie mają prawa; jednak tenże doktór był niejednokrotnie zmuszony ubierać go w kaftan dla waryatów. W buletynach była mowa o ranach, o hemoroidach, ale ani słowa o rozstroju psychicznym. Widocznie i teraz śledztwo było prowadzone dawnym systemem, gdyż Nussenbaum kilkakrotnie odmawiał przyjmowania pożywienia i doprowadzał się do tego, że czuć było od niego trupem; wtedy siłą go karmiono, przy pomocy sondy, a kiedy on broniąc się krzyczał i kąsał dozorców — ubierano go w kaftan waryatów, a może nawet i bito. Kiedy żandarmi już dowiedzieli się wszystkiego, czego chcieli — wtedy Nussenbauma wypuszczono ze szpitala i przeprowadzono do więzienia. Tutaj on też kilka razy urządził protest głodowy, raz nawet w nocy oblał naftą swoje posłanie i podpalił się. Ale teraz żandarmi już się tak dalece nie przejmowali tymi jego zabójczymi zamachami. Czy wyrzuty sumienia doprowadzały Nussenbauma do targania się na swoje życie? Stanowczo nie. On sam się przyznawał, że wcale ich nie doznaje, i nawet nie mogło być inaczej, ponieważ był on najgłębiej przekonany o zdradzie swoich towarzyszy. Przyczyną tych samobójczych zamachów był jedynie sposób prowadzenia śledztwa. W człowieku zabili wszystko ludzkie, zabiwszy jego wolę; świadomość zaczęła funkcyonować nienormalnie; Nussenbaum zaczął cierpieć manię prześladowczą. Straszny, niepokonany strach owładnął całą jego schorzałą istotą, i zjawiło się w nim silne pragnienie oswobodzenia się od tej nieustannie go trapiącej mary za jakąbądź cenę. Nienormalność jego przejawiała się w następujących symptomatach: mógł on nagle, bez przyczyny przechodzić od zupełnego milczenia do niezwykłej gadatliwości, od płaczu i prośby — do śmiechu, od uniżoności do gburostwa i zuchwalstwa, od obżarstwa wreszcie — do głodowego protestu. Jednem słowem wola jego nie funkcyonowała zupełnie. Kiedy zaczynał mówić, to mógł mówić całemi godzinami, nie milknąc ani na chwilę, o jakimkolwiek abstrakcyjnym przedmiocie, ale w całej tej gadaninie niepodobna było uchwycić ani jednej choć trochę jasnej myśli. Skoro tylko dostawał do rąk ołówek, albo choć gwóźdź, natychmiast bazgrał po wszystkich ścianach i kawałkach czystego papieru, ale były to tylko brednie bez żadnego związku.

Z najgłębszem przekonaniem konstatujemy fakt niepoczytalności umysłowej Nussenbauma, niepoczytalności, spowodowanej nieludzkiem obchodzeniem się z nim żandarmów, i jesteśmy pewni, że potwierdzą to wszyscy, którzy znali Nussenbauma w więzieniu. Nie było celem naszym uniewinnienie zdrajcy. Chcieliśmy tylko odmalować fakty tak, jak się one musiały przedstawiać oczom ludzi cywilizowanych i uczciwych. Wiele osób zna jedną tylko stronę medalu — zdradę Nussenbauma, ale nie mają pojęcia o całym aparacie inkwizycyjnym, jaki funkcyonował w tym razie. Najlepiej określił to sam Nussenbaum. Kiedy go zapytano, jakich on teraz jest przekonań, odpowiedział: „byłem anarchistą, ale teraz już nim nie jestem, bo wszyscy żandarmi są anarchistami“. Zadaniem naszem było — krytycznie i bezstronnie przedstawić fakty, mogące się przyczynić do zupełnego rozświetlenia sprawy. Nussenbaum zdrajca przestał istnieć dla towarzyszy, nikt mu ręki nie poda — i tak być powinno. Jednak patrząc na tego nieszczęśliwego nie wiemy, czy silniejszem jest w nas uczucie pogardy dla niego, czy nienawiści do tych, którzy nie pogardzili żadnym, najpodlejszym nawet środkiem, aby zgubić jego i innych. Na zakończenie powiemy, że Nussenbaum w swoich zeznaniach nie oszczędzał i siebie i musiał dużo nafantazyować, gdyż w czasie śledztwa nie chciano go wypuścić z więzienia, pomimo, że dawano za niego dużą kaucyę. Wyroku na niego jeszcze nie ma.

* * *

VIII — W początku sierpnia 94 r. aresztowano na granicy Hanzi z Zurychu. Na zasadzie zeznań Nussenbauma był on obwiniony o to, że na jakiemś zebraniu zabierał głos w obronie anarchizmu. Bardzo silnie interesowała żandarmów jego znajomość z Burcewym. „Na głowę Burcewa jest naznaczona cena“ — twierdzili. Bardzo natarczywie dopytywano go o „Kółko palestyńców“, o Szydłowskiego[1]). Hanzi bronił się tem, że on jest spokojny „palestyniec“, że to kółko ma wyłącznie cywilizacyjne, wcale nie rewolucyjne dążności. Żandarmi dowodzili, że dawniej i oni byli tego zdania, ale że książka Szydłowskiego jasno wskazuje, jak łatwo palestyństwo łączy się z anarchizmem. Hanzi nie pozwalali pisać protokułów po niemiecku, pomimo, że on po rosyjsku prawie nic nie rozumiał. Często pisali, coś zupełnie niezgodnego z jego słowami, wprost je fałszowali. W maju 95 przyszedł wyrok — na 3 lata do Wołogodzkiej gub. (jak się zdaje).

* * *

IX — W początku stycznia 95 został aresztowany na granicy A. Wasiliew, stud. z Zurychu. Pytano go o jego zagraniczne znajomości, głównie o Burcewa, o jego program i działalność. Wasiliew był na tyle nieostrożny, że przyznał się do niektórych znajomości, i zato dotąd siedzi jeszcze w więzieniu. Śledztwo nie ukończone, wyroku jeszcze niema.

* * *

X — Latem 94 aresztowano Rosensteina, *zupełnie niewinnego* studencika berlińskiego. Na pytanie Nowickiego: „wymień nam Pan swoich znajomych“ — odpowiedział: „nie życzę sobie“ — i za tę odpowiedź przesiedział w więzieniu 3 tyg. i byłby siedział dłużej jeszcze, gdyby nie to, że jego ojciec, bogaty kupiec, osobiście w Petersburgu załatwił tę sprawę.

Ex re tych wszystkich zagranicznych spraw nadmienić należy, że żandarmi znają najdrobniejsze szczegóły zagranicznego życia, szczególniej w Bernie i Zurychu. Widoczne jest, że mają tam doskonałych szpiegów. Np. wiadome były niektóre zupełnie prywatne rozmowy Hanzi. Sam fakt znajomości z emigrantami wystarcza, aby być osądzonym i zesłanym, szczególniej kompromitująca jest znajomość z Burcewym.

* * *

XI — Przez więzienie Kijowskie przechodzili: 1) 3 dziewczynki, (od 15 — 17 lat) z Odessy, za nielegalną korespondencyę z więzieniem zesłane pod nadzór do Mińskiej gub. na 3 lata. 2) Sassulicz, robotnik z Juzowa (polak), do Piotrkowa, jako przyjmujący udział w miejscowej sprawie.

* * *

XII — Wspomnieć jeszcze można o 2-ch braciach studentach Anosowych, którzy choć nie siedzieli w więzieniu, byli jednak pod śledztwem, zostali wysłani z Kijowa i oddani pod nadzór na 2 lata, ze wzbronieniem pobytu w miastach uniwersyteckich. Ukarani

---

[1]). O którym twierdzą, że napisał broszurkę: „Żyd do Żydów“.

zostali za to, że mieli zamiar utworzyć kółko, któreby się zajmowało szerzeniem elementarnego wykształcenia wśród ludu — cel najzupełniej legalny. Ojciec ich za przewinienie synów został wydalony ze służby.

* * *

Moskiewskie „pieresylne“ więzienie w maju 1895

* * *

Zesłani na Syberyę: 1) Sądownie — uczestnicy spisku austryackiego. Wszyscy katorżnicy idą do kopalń nerczyńskich. Manifest carski zastosowano do nich. Większość zupełnie bez pieniędzy.

* * *

II — Administracyjnie zesłani: 1) Tukowski aresztowany w Akwizgranie (?); odsiedział 4 lata w Krestie, a następnie, za odmówienie przysięgi, zesłany na 5 lat do kraju Jakutów. 2) Stanisław Kassyusz, aresztowany we Lwowie i odstawiony do granicy, — skazany na 5 lat Kresta i 5 lat Wsch. Syberyi. 3) Trofimow — 2 lata Kresta i 10 Wsch. Syberyi. 4) Ananiew 2 lata Kresta i 10 lat Wsch. Syberyi. (Wszyscy czterej wyszli z Kresta fizycznie zdrowi). 5) Jemelianczenko — na 8 lat Wsch. Syberyi. 6) Trusz (kobieta) — na 8 lat Wsch. Syb. Polacy ze sprawy „Proletaryatu“: 7) Bekrycz. 8) Szedlich. 9) Kiciński. 10) Trubecki — na 5 — 8 lat Wschodniej Syberyi. 11) Czupurny, weteran z 63 r., na 5 lat kraju Jakuckiego.

12) Iziumczenko — na 3 lata dyscyplinarnych batalionów i 3 lata gub. Tobolskiej. 13) L. Hińczuk i 14) R. Hińczuk (jego żona) na 5 lat Wschodniej Syberyi. 15) Rozanow — na 5 lat Wschodniej Syberyi. 16) Kaszyński — na 3 lata Zachodniej Syberyi (pojechał nie etapem, ale za „prochodnym świadectwem“).

Zasługuje na szczególniejszą uwagę prócz długości terminów zesłania, które przypominają czasy Mikołaja I, jeszcze i to, że wszystkie prawie wyroki są na Wschodnią Syberyę, która uważa się za najsurowszą karę. Charakterystycznem także jest wysyłanie politycznych przestępców do dyscyplinarnych batalionów, w których istnieje kara cielesna. Wogóle nowe panowanie odznacza się niebywałą surowością wyroków, krzyczącą nierównomiernością pomiędzy „przewinieniem“ a karą, — i tem, że protekcya gra większą rolę niż kiedykolwiek. Mówimy to zupełnie bezstronnie, na zasadzie faktów, wszystkim znanych. Mnóstwo spraw jest poprostu z palca wyssanych — następnie rozdmuchują je do niebywałych rozmiarów żandarmi, a na koniec każdy — w jakibądź sposób zamieszany, z wyjątkiem rozumie się zdrajców, — choćby się okazał zupełnie niewinnym, otrzymuje mniej lub więcej surowy wyrok. Warunki życia w moskiewskiej „pieresylnej“ są dosyć znośne dla zsyłanych administracyjnie. Dzień spędzają wszyscy razem, mają przechadzki. Tylko z żeńskim oddziałem nie ma żadnej komunikacyi. Kuchnię polityczni przestępcy prowadzą swoją, ale jedzenie bardzo złe, gdyż brak jest pieniędzy. Główną potrawą jest konina. —

W Moskwie aresztv ogromne; wzięto 70 ludzi; 15 kobiet siedzi w wieży, ale tak niepodobna się z niemi skomunikować, że niewiadomo zupełnie, za co są aresztowane.

Dodać należy, że żydzi skazani na Syberyę są wysyłani do Średnie-Kołyńska Jakuckiego kraju — tego piekła dantejskiego pod biegunem północnym.

Jedna pożyteczna instytucya już przybyła za nowego panowania: w Odesie zbudowano nowe więzienie dla politycznych przestępców, na 300 osób.

ZE ŚWIATA

Francya

W Romilly nad Sekwaną odbył się d. 9 września XIII zjazd narodowy „Francuskiej Partyi Robotniczej“, znanej powszechnie pod nazwą guesdystów. Zebrania odbywały się w pięknie na tę uroczystość udekorowanej sali teatru miejscowego. Ob. Millet, mer Romilly, powitał zebranych gorącą przemową.

Po ukonstytuowaniu się biura i sprawdzeniu mandatów przystąpiono do odczytania telegramów z Francyi i zagranicy, z których zwrócił na siebie uwagę również: od redakcyi naszego „Buletynu“ w imieniu Polskiej Partyi Socyalistycznej. Brzmiał on dosłownie jak następuje: „Jesteśmy upoważnieni do przesłania wyrazów szczerej solidarności i życzeń jaknajwiększych zwycięstw socyalistom francuskim, którzy zawsze tak dobrze pojmowali doniosłe znaczenie dla sprawy międzynarodowego proletaryatu niepodległej Polski, zdobytej przez klasę robotniczą.“

Ze sprawozdania zarządu zaznaczymy tu bardziej charakterystyczne dane, dotyczące rozwoju propagandy i jej skutków.

Sami tylko członkowie zarządu, a raczej 7 z nich, urządzili w ciągu niespełna roku około 500 odczytów w 212 miejscowościach. Prasa znacznie się rozwinęła, powstały 4 nowe codzienne pisma, 5 tygodników i 2 miesięczniki. Z dawniej istniejących cieszy się większym powodzeniem tygodniowe pismo partyjne „Le Socialiste“, który powiększył swój format, i dziennik „Petite République“. —

Partya postawiła sobie, jako cel główny, zdobycie wszelkich posterunków, które dotychczas służyły za fortece, ochraniające obecny porządek rzeczy. Po wejściu jej przedstawicieli do Izby, po opanowaniu rad miejskich we wszystkich prawie większych miastach, postanowiono jeszcze na zjeździe w Marsylii zaatakować Rady jeneralne.

Najgłówniejsze zadanie partyi — stworzenie silnego stronnictwa politycznego — nasuwało z konieczności potrzebę natychmiastowego zjednania sobie ludności wiejskiej i zdobycia jej przedstawicielstwa w Radach jeneralnych. Już na kongresie w Nantes został ostatecznie sformułowany i przyjęty program dla mieszkańców wsi „specyalnie zastosowany do umysłu i interesów włościan, tak, jak program dla robotników w przemyśle jest wyrazem ich potrzeb“.

A oto skutki odnośnej propagandy. Częściowe wybory kantonalne 28 lipca b. r. zakończyły się zwycięstwem 11 przedstawicieli socyalistycznych do Rady jeneralnej i 15 do rad okręgowych czyli powiatowych. W roku 1892 socyaliści stawiali swoje kandydatury w 47-u okręgach wyborczych i zebrali 66.000, w tym zaś — w 131 okręgach i zebrali 170.666 głosów. —

Guesde zdawał sprawę z udziału partyi w strejkach i zwrócił uwagę na to, że partya nie popycha robotników do strejku, ale nie pozostawia ich bez opieki, jeśli sami się nań zdecydowali.

Z uchwał zjazdu przytoczymy niektóre bardziej zasługujące na uwagę. W kwestyi polityki kolonialnej

i związanej z nią wojny na Madagaskarze zjazd protestuje przeciw tej formie eksploatacyi kapitalistycznej, połączonej z zepsuciem i niszczeniem plemion pierwotnych i uszczerbkiem dla produkcyjnego proletaryatu francuskiego. Uchwalono, że nigdy jego przedstawiciele „nie będą głosowali ani za jednym żołnierzem, ani za jednym „sou" w tym celu". Co do polityki zagranicznej Zjazd uznaje tylko jedną — pokój między narodami i poleca posłom wnieść, zaraz po otwarciu sesyi parlamentarnej, projekt postępowego zmniejszania drogą konwencyi międzynarodowej — czasu obowiązkowej służby czynnej w armiach europejskich. W kwestyi kobiecej, po wyczerpującym referacie Aliny Valette, członka zarządu partyi, o położeniu robotnic w tegoczesnym przemyśle, Zjazd postanowił użyć wszelkich wysiłków w celu utworzenia organizacyi syndykalnej i federacyjnej wszystkich robotnic.

Na członków zarządu („Conseil national") Zjazd wybrał 10 u dawnych przez aklamacyę: Guesde, Carnaud, Chauvin, Lafargue, Zevaès, Dereure, Ferroul, Roussel, Prevost i Alinę Valette; dwaj nowi: Ed. Fortin i Maussa. Nowo obranemu zarządowi Zjazd dał mandat przedstawicielstwa na kongres międzynarodowy w Londynie, niezależnie od delegatów, którzy mogą być wybrani przez oddzielne grupy i federacye.

Po ukończeniu obrad „Francuskiej Partyi Robotniczej" odbyły się d. 12 września sesye zjazdu „Młodzieży socyalistycznej". Delegaci z wielu miejscowości zgodzili się jednogłośnie na następującą deklaracyę: „Zjazd narodowy federacyi młodzieży socyalistycznej postanawia poddać się rezolucyom kongresów narodowych Francuskiej Partyi Robotniczej i międzynarodowych kongresów w Paryżu (89 r.), Brukseli (91 r.) i Zurychu (93 r.)". Na szczególną uwagę zasługuje wniosek studenta medycyny, Juliusza Thiercelin, który wywołał długie i ożywione rozprawy i został przyjęty przez zebranych jednogłośnie z wyjątkiem 4 abstynencyi. Podamy go tu w dokładnem streszczeniu:

Zważywszy, że w miejscowościach, gdzie młodzież jest sproletaryzowana, tak zwane „grupy młodych" mogą w pewnej mierze nieść pomoc partyi z warunkiem, aby z nią były w ścisłej łączności, przygotowując świadomych rewolucyonistów i wyborców;

Zważywszy jednak, że to co zwykło się nazywać ogólnem mianem „młodzieży" nie daje się ściśle określić, nie stanowi żadnej grupy korporacyjnej, ani kategoryi ekonomicznej; że zatem niema racyi tworzyć obok, wszędzie zorganizowanej, partyi robotniczej rodzaju nowej partyi, która by doprowadziła do nieporozumień między tak zwaną inteligencyą, albo młodzieżą uczącą się, a młodzieżą robotniczą; że przeciwnie należy zgrupować wszystkie te elementy około programu Partyi Robotniczej, który obejmuje bez różnicy płci i stanu wszystkich, przyjmujących udział w produkcyi; kongres uchwala:

1) Grupy młodzieży powinny się przyłączać do partyi socyalistycznej tych miejscowości, w których się znajdują.

2) Nie ma racyi zawiązywać federacyi młodzieży.

Ped.

* * *

Belgia

Projekt nowego prawa szkolnego, wniesiony i przeprowadzony przez reakcyjne ministeryum Schollaert-Deburlet, dowiódł raz jeszcze, iż dziś tylko socyaliści, tylko zorganizowana klasa robocza poczuwa się do obowiązku obrony wszelkich swobód. Wszystkie tak zwane liberalne partye, podające, jako racyę swego bytu, konieczność bronienia indywidualnej wolności, obawiają się jak ognia wzniecania szerszych ruchów masowych. Tak też było i w Belgii, gdy potężna większość klerykalna parlamentu postanowiła prawnie zaprowadzić wykład religii w szkołach, i w ten sposób — wbrew konstytucyi — ustanowić *religię państwową.*

Projekt ten, jak zresztą wszystko, nad czem belgijski parlament obradował, miał na celu położenie tamy wzrostowi socyalizmu przez powiększenie ciemnoty. Tak jest, powiększenie ciemnoty, gdyż ksiądz nie tylko jest obowiązanym wykładać kilka godzin tygodniowo, lecz również ma prawo przeglądania podręczników szkolnych i kontrolowania wykładów, by nie zawierały one niczego przeciwnego religii. W ten więc sposób sparaliżowano wszelki wykład nauk przyrodniczych i historyi, a zarazem i wszelką działalność każdego nauczyciela, nie mile widzianego przez rząd, wszędzie bowiem przy „dobrej woli" po temu można się dopatrzyć czegoś przeciwnego religii. Dalej, nowe prawo umożliwia zaprowadzenie „czarnych ksiąg źle myślących" — „niebłahonadiożnych" — gdyż dziecko zwolnionem jest od wykładu religii jedynie na formalne żądanie rodziców, oparte na przyczynach uznanych za dostateczne przez władzę szkolną. W ten sposób rząd się dowiaduje, kto z obywateli nie chce, by dzieci jego słuchały wykładu religii, i może „niedowiarkom" zamknąć wszelki dostęp do zależnych od rządu posad.

Średniowieczny ten projekt prawa wywołał w całym kraju olbrzymi ruch protestacyjny, kierowany wszędzie przez partyę socyalistyczną.

Nic dziwnego, iż robotnicy tak żywo tem prawem się zajęli. Przecież ono przeciw nim było skierowane! Bogaci rodzice mogą uczyć dzieci w domu, mogą je posyłać do szkoły prywatnej, — robotnikowi, o ile chce kształcić dzieci, nic innego nie pozostaje, jak szkoła gminna. — A gdyby robotnik chciał żądać uwolnienia swego dziecka od księżowskiego wychowania, to może być pewnym, że, o ile nawet go wysłuchają, katolicki albo i liberalny fabrykant skorzysta z pierwszej sposobności, by nazbyt rezolutnego robotnika pracy pozbawić. To też wszędzie odbywały się zebrania, pochody, manifestacye dla protestowania przeciw nienawistnemu projektowi, dla przestraszenia rządu i zmuszenia go do ustępstw. A wszystkie te lokalne manifestacye kończyły się wezwaniami: „28 lipca będziemy wszyscy w Brukseli, by tam pod oknami królewskiego zamku i ministeryalnych pałaców wolę ludu zamanifestować". A w Brukseli już przedtem wrzało: lud stoliczny korzystał z każdej sposobności, by przypomnieć królowi, iż jest strażnikiem konstytucyi, i że obowiązkiem jego nie pozwolić na jej gwałcenie. — Gdzie się ukazał, witano go okrzykami: „A bas la loi scolaire!" (precz z prawem szkolnem!), i obrzucano go niezliczonemi czerwonemi karteczkami, noszącemi tenże napis. — Nic to wszystko nie pomogło: król w kłopotach finansowych za kilkomilionowe subsydyum dla Kongo sprzedał swe prawo veto! Takie zachowanie się konstytucyjnego tego manekina mogło tylko spotęgować antymonarchiczny nastrój klasy robotniczej: i możemy oczekiwać, iż przy pierwszej sposobności cała Belgia zabrzmi okrzykiem: „Precz z królem! niech żyje rzeczpospolita!"

A jeśli okrzyku tego nie było słychać w niedzielę, 28 lipca, w Brukseli, było to jedynie rzeczą taktyki: nie chciano manifestacyi nadawać jakiegokolwiek partyjnego charakteru, miała ona łączyć w sobie wszystko co w Belgii, bez różnicy przekonań umiałoby jeszcze się zdobyć na odwagę protestu przeciw zgwałceniu sumienia!

Lecz dobra ta wola spełzła na niczem: stutysięczny tłum ludu, przybyły ze wszystkich stron Belgii, był tłumem robotniczym. Starożytny „Grand place" lśnił od sztandarów czerwonych, a nieznaczna ilość liberalnych niebieskich, ginęła w krasnej powodzi. Li-

beralna burżuazya brukselska w osobie pana Bulsa, burmistrza, przyglądała się z okien ratuszowych manifestacyi, której nie mogła zabronić, i zrozumieć musiała całą prawdę wspaniałej mowy Anseelego, który się jedynie do ubogich zwracał, dziękując im za tak liczne przybycie dla zamanifestowania swych praw i obowiązków. —

Projekt ministra Schollaerta stał się prawem, rząd nie cofnął się przed głośnym okrzykiem ludowego protestu, — lecz potężny ruch obudzony i kierowany przez socyalistów nie poszedł na marne. Pokazał on naprzód, iż niczego od żadnej z dawnych partyi spodziewać się nie można, wyjaśnił całą ohydę rządowego projektu, całą marnotę moralną króla, który tak się swemi postępowemi dążnościami szczycił! Wreszcie ruch ten był przygotowywaniem się do walki, która przy najbliższych wyborach wybuchnie, i wzmocnił on znacznie siły socyalistycznych szeregów. —

H.



Uchwały III Zjazdu P. P. S. pod zab. ros.

W ubiegłym miesiącu odbył się III-ci z kolei zjazd naszej partyi. O ile szczęśliwszy był on od swych poprzedników, gdyż opierał się na wywalczonej już powadze i znaczeniu partyi, o tyle miał przed sobą zadanie trudniejsze, gdyż wzrost sił partyi nakłada na nią liczniejsze obowiązki, a szybki jej rozwój i dokonane już prace wywołały ruch nadzwyczajny w obozie jej wrogów.

Obrady zjazdu rozpoczęły się od przyjęcia i ocenienia sprawozdania byłego Centralnego Komitetu Robotniczego za czas ubiegły od II-go zjazdu. Nie mamy potrzeby powtarzać je tutaj, gdyż w tej części, która się do ogłoszenia nadaje, jest ono szerokim kołom towarzyszy znane z tegorocznej jednodniówki (art. Rachunki). Następnie zjazd przystąpił do wypracowania planu robót na przyszłość i ściślejszego określenia kilku szczegółów taktyki, odpowiednio do istniejących stosunków partyi.

Poniżej podajemy uchwały zjazdu w ich kolejnym porządku, opuszczając te z nich, które dla zrozumiałych względów nie mogą być opublikowane.

Każdą z ważniejszych uchwał zjazdu omówimy obszerniej w następnych numerach naszego pisma.

Sprawy organizacyjne.

. . . .

Działalność wydawnicza

1. Zjazd poleca C. K. R. nadal wydawać organ partyjny „Robotnik". . . . .
Co do ogólnego kierunku pisma zjazd wypowiedział się, że głównem jego zadaniem powinno być danie należytej świadomości i wykształcenia politycznego masom pracującym. Zjazd, zmieniając odpowiednią uchwałę II-go zjazdu P. P. S., poleca C. K. R., by w „Robotniku" pomieszczane były artykuły, tyczące się kwestyi politycznych i taktycznych, przeznaczone dla kół robotniczych więcej wyrobionych, chociażby one były częściowo dla szerszych mas niezrozumiałe.

. . . .

Zjazd poleca usunąć z kroniki zagranicznej dział informacyjny, natomiast pomieszczać artykuły dłuższe o sprawach, będących w danym czasie najważniejszymi objawami życia społeczno-politycznego na Zachodzie; zadaniem tych artykułów powinno być zaznajomienie ogółu robotników z urządzeniami politycznemi na Zachodzie, wykazywanie, jakie mają one znaczenie dla klasy robotniczej, oraz zestawianie ich z despotycznymi rządami rosyjskimi u nas.

2. Zważywszy, że stosunki partyi po wsiach przyjmują coraz szerszy zakres, a dotychczasowe wydawnictwa partyjne, rozchodzące się tam w coraz większej ilości, nie zaspakajają wszystkich potrzeb agitacyi wśród ludu wiejskiego, oraz ze względu na to, że szczególne warunki, wśród których żyją masy pracujące na wsi, wymagają specyalnego oświetlenia, zjazd poleca C. K. R. wydać Jednodniówkę dla ludu wiejskiego.

3. Zjazd poleca C. K. R. przystąpić, w miarę możności, do wydania szeregu broszur historycznych i politycznych w celu głębszego uświadomienia i politycznego wyrobienia klasy robotniczej.

4. Zjazd poleca C. K. R. wydawać w miarę potrzeby specyalne ulotne wydawnictwa (flugblaty), ściśle przystosowane do potrzeb danej miejscowości, usuwając przez to materyał ściśle miejscowy z „Robotnika" i dając mu w ten sposób możność lepiej wypełniać zadanie organu partyjnego; wydawnictwa takie mają zastąpić dotychczasowe broszury zawodowe oraz służyć dla rozbudzenia i wzmocnienia ruchu w poszczególnych miejscowościach.

Finanse partyi

. . . .

Taktyka partyjna

1. Zważywszy, że wszelkie uzyskane przez robotników polepszenia doli w pewnej gałęzi pracy lub fabryce, przy ciągłem popieraniu przez rząd fabrykantów i przy niczem nieograniczonej samowoli urzędniczej, z despotycznego ustroju państwa wynikającej, są nietrwałemi;

Zważywszy, że wszelkie najdrobniejsze nawet organizacye robotników, mające na celu obronę ich interesów codziennych, są prześladowane i uważane za zbrodnie polityczne;

Zważywszy wreszcie, że polepszenie bytu klasy robotniczej, jako całości, jest ściśle związanem z istnieniem szerokich swobód politycznych, co uniemożliwia carat;

Zjazd uchwala, aby członkowie partyi w działalności swej kierowali się zasadą, że główną na dzisiaj kwestyą dla polskiej klasy robotniczej jest radykalna, zgodnie z programem partyi, zmiana istniejących stosunków politycznych.

2. Zważywszy, że każda klasa społeczna skutecznie o swe interesy klasowe walczyć może tylko przy pomocy wytworzonej przez się zorganizowanej partyi;

Zważywszy, że P. P. S. jest jedyną organizacyą robotniczą, wszystkim potrzebom polskiej klasy robotniczej odpowiadającą;

Zważywszy, że obecnie, gdy ruch ogarnął szerokie koła robotnicze, silna organizacya partyjna jest niezbędnym środkiem dla prowadzenia czynnej walki z wrogami klasy robotniczej;

Zważywszy wreszcie, że w naszych warunkach politycznych solidarność i karność szeregów partyi więcej niż gdzieindziej są potrzebne;

Zjazd uchwala, aby członkowie partyi trzymali się w swych czynnościach zawsze tej zasady, że rozwój siły ruchu socyalistycznego u nas jest ściśle z rozwojem sił P. P. S. związany, i nie rozpraszali swej działalności na sprawy dla partyi postronne, chociażby i z pewnych względów pożyteczne, a wszystkie swe siły skierowali ku spotęgowaniu rozwoju P. P. S.

3. . . . .

4. . . . .

Stosunek do innych partyi w kraju

Zważywszy, że P. P. S., jest jedyną przedstawicielką interesów polskiej klasy robotniczej w zaborze rosyjskim;

Zważywszy, że program P. P. S. opierający się na zasadach walki klasowej, nie dopuszcza żadnych kompromisów z innemi klasami i partyami;

Przyjąwszy wreszcie pod uwagę zarówno względy etyki rewolucyjnej, jako też i względy konspiracyi w naszych warunkach nieodzownie potrzebnej;

Zjazd uchwala, że członek P. P. S. nie może należeć do żadnej innej tajnej organizacyi politycznej.

W stosunku do poszczególnych organizacyi, działających w zaborze rosyjskim, zjazd poleca C. K. R. .

. . . .

Stosunek do Związku Zagr. Soc. Pol.

Zjazd uznaje za nadal obowiązującą umowę ze Związkiem Zagranicznym Socyalistów Polskich, opracowaną przez II-gi zjazd P. P. S., wraz z oświadczeniem C. K. R., ogłoszonem w N⁰ 4 „Robotnika". Zarazem zjazd poleca C. K. R. wyrazić towarzyszom z Centralizacyi Z. Z. S. P. uznanie zjazdu dla ich zasług, położonych przy załatwianiu spraw P. P. S. zagranicą. Co do poszczególnych kwestyi bieżących, zjazd poleca C. K. R. zwrócić się do Centralizacyi z prośbą, by takowa postarała się . . . .

Stosunek do partyi socyalistycznych
z pod zaboru austryackiego i pruskiego

. . . .

Stosunek do rewolucyonistów rosyjskich

Zjazd uznaje za nadal obowiązujące C. K. R., w stosunkach z rewolucyonistami rosyjskimi, oświadczenie partyi, złożone z polecenia I-go zjazdu w N⁰ 8 „Przedświtu" 1893 r.

Stosunek do innych narodowości
w państwie rosyjskiem

Zważywszy, że w skład państwa rosyjskiego wchodzi wiele innych narodowości i że wśród nich przeciwko barbarzyńskiemu uciskowi caratu budzi się opór, który siłą rzeczy wzrastać musi;

Zważywszy, że narody te dzięki swej liczebności przedstawiają siłę, która przy odpowiednich warunkach decydować będzie o losach caratu;

Zważywszy, że zarówno w interesach polskiej klasy robotniczej, jak i międzynarodowego ruchu robotniczego leży obalenie zaborczego caratu, do czego najpewniejszym środkiem jest oddzielenie od dzisiejszego państwa rosyjskiego ujarzmionych przez carat narodowości;

Zjazd uchwala że P. P. S. w stosunkach z grupami opozycyjnemi innych narodowości powinna starać się o rozbudzenie w nich dążeń separatystycznych oraz wykazywać stale konieczność obalenia caratu na drodze współdziałania podbitych przezeń narodowości. Zarazem zjazd poleca C. K. R. nieść w miarę możności, pomoc początkującym ruchom socyalistycznym wśród tych narodowości.

(„*Robotnik*")

Białystok. — Wiadomości, podane przez nas w zeszłym numerze, możemy dziś uzupełnić szczegółami, dającymi pojęcie o *ogólnym* charakterze wielkiego strejku.

Przeszło 3 lata temu rząd zaprowadził obowiązkowe dla wszystkich robotników fabrycznych książeczki obrachunkowe. Wywołały one wszędzie protesty robotników, ale żandarmeryi udało się opór przełamać, dzięki temu, że zaprowadzono je powoli i stopniowo, nie zaś od razu wszędzie, a skutkiem tego robotnicy nasi nie odpierali ich całą masą, zbiorowo. Protest ograniczał się do miejscowych zatargów w każdej pojedyńczej fabryce i mógł być łatwo stłumiony. Ale w Białymstoku wszyscy robotnicy odrazu zajęli względem książeczek postawę tak stanowczą, że władze tu musiały się chwilowo cofnąć. Dopiero w sierpniu r. b. rozpoczęto napowrót usiłowania, by robotników białostockich zmusić do przyjęcia książeczek. Grodzieńska inspekcya fabryczna zatwierdziła ostatecznie ich wzór, kazała je wydrukować i rozesłać do fabryk, aby wszyscy robotnicy bezwarunkowo zostali w nie zaopatrzeni. Na wiadomość o tem zawrzało wśród robotników w Białymstoku i okolicznych osadach fabrycznych. Jednogłośnie zdecydowano się pod żadnym pozorem książeczek tych nie przyjmować.

Dla wyjaśnienia pobudek, jakie kierowały robotnikami, rozpatrzmy treść książeczek. Najważniejszą ich częścią są rubryki dla zapisywania warunków najmu i regulaminu danej fabryki oraz do notowania wypłat i kar. Pierwsze służą za sposób usankcyonowania „zgodą" robotnika najrozmaitszych szwindlów fabrykantów, „regulamin" fabryczny nieraz jest w jaskrawej sprzeczności z przepisami ustawy fabrycznej, a najbardziej rażące nadużycia i wykroczenia przeciw prawu zapisane „czarno na białem", zatwierdzone przy pomocy łapówek przez inspektorów, nabierają wobec niewprawnego w „kruczkach" moskiewskich robotnika pozorów legalności. Takie gwałcenia ustawy fabrycznej wpisują się jakby dla ironii tuż obok — wyciągu drukowanego z ustawy, której kłam zadają. Rubryki obrachunkowe (dla kar i wypłat) nadają się wybornie do notowania robotników, którzy ściągnęli na siebie niełaskę fabrykantów wskutek bronienia interesów robotniczych. I wogóle całe książeczki tego rodzaju są jak to stwierdziła praktyka europejska najlepszym sposobem do rozciągnięcia bacznej kontroli fabrykantów nad „prawomyślnością" robotnika (chociażby za pomocą tajnych znaczków, zrozumiałych tylko dla „spisku" fabrykantów). Ale co może najwięcej napsuło krwi robotnikom, to umieszczane w książeczkach wyciągi z ustawy fabrycznej. Paragrafy ustawy, przedrukowywane w książeczkach, są rzeczywiście najważniejsze, najbardziej zasadnicze, ale też kwintesencya „prawodawstwa pracy" rosyjskiego tak wyraźnie daje poznać ducha owego prawodawstwa, że nie można się dziwić oburzeniu robotników i usiłowaniom zaznaczenia przez strejk ogólny swej niezgody na te „prawa opiekuńcze" i oporu przeciw nim. Najbardziej zwracają na siebie uwagę §§ 105 i 106. Pierwszy z nich mówi, że fabrykant ma prawo *zerwać* umowę już wskutek hardości robotnika, drugi — pozwala robotnikowi *żądać* zerwania umowy dopiero wskutek pobicia i ciężkich zniewag ze strony fabrykanta. Dalej uderzają w oczy przepisy o karach, które fabrykant może samowolnie nakładać na robotnika. Wreszcie idą wyjątki z kodeksu karnego o karach za takie przestępstwa, jak zmowa, strejk, odejście od roboty itd. Robotnicy — widząc pod tem wszystkiem podpisy członków komisyi fabrycznej, inspektora i największych fabrykantów białostockich, widzieli w ustępie o karach za strejki, manewr dla odstraszenia ich od zmów, bardzo częstych w Białymstoku.

Jeżeli można powiedzieć, że książeczki obrachunkowe

są faktycznie usankcyonowaniem niewolniczej zależności robotników od kapitalistów, to wszakże pewna część robotników widziała w nich poprostu zapowiedź przywrócenia pańszczyzny w najliteralniejszem tego słowa znaczeniu. Utwierdzało to ich tembardziej w oporze, a okoliczni chłopi, którzy dawali strejkującym wiele dowodów sympatyi i dzielili się z nimi żywnością, podtrzymywali ich w tym mniemaniu. Wielu chłopów zresztą wypowiadało pogląd, że pańszczyzna robotników fabrycznych będzie wstępem do przywrócenia jej i — na wsi. Charakterystyczne zjawisko — te wieści, bądź co bądź przesadzone! W Kongresówce byłyby one niemożliwe, bo tam robotnik tak dalece już uczuł swą siłę i godność ludzką, że podobne przypuszczenia nie mogłyby mu nawet przyjść do głowy. Z drugiej strony wskazuje to, czego chłop i robotnik litewski spodziewa się od rządu rosyjskiego.

Warto przytoczyć parę szczegółów z działalności władz. Z początku były one dość pewne swego. Do Brauneck i Fossa przyszedł w sobotę 24 sierpnia inspektor fabryczny i kazał rozpalić ogień pod kotłem, zapewniając, że robotników sprowadzi. Przedwczesnej obietnicy nie mógł dotrzymać, ogień musiano zgasić. Gubernator zaraz po przyjeździe „rozmawiał“ z robotnikami, rezultatem „rozmowy“ było aresztowanie 2 robotników, których zresztą musiano wkrótce puścić. W poniedziałek 26 sierpnia fabrykant Kummichau wskazał 6 swoich robotników, jako hersztów; żandarmi sprowadzili ich do kantoru i zmusili ich do wzięcia książeczek, sądząc, że za „hersztami“ pójdzie i reszta; robotnicy ci, którym towarzyszyły i zachęcały do wytrwania ich żony, odrazu oświadczyli, że chociaż pod przymusem wezmą książeczki, to jednak do roboty nie pójdą; tak się też i stało. Do fabryki Brauneck i Fossa sprowadzono gwałtem 12 robotników i — kazano im pracować... pod dozorem policyi; i to oczywiście pomódz nie mogło tembardziej, że zwykle w fabryce tej pracuje 180 ludzi, których policya przy wymuszonej pracy wszystkich już nie byłaby w stanie dopilnować. Po doświadczeniu z pierwszej „rozmowy“ z gubernatorem robotnicy w żadne pertraktacye nie chcieli z nim się wdawać, słusznie obawiając się aresztowania „rozmawiających“: dwukrotne zapraszania do „rozmowy“ (przed fabrykami Kummichau i Wieczorka) spełzły na niczem. W fabryce Wieczorka, która miała pilny obstalunek dla kolei, władze pozwoliły 60 robotnikom pracować *bez* książeczek. Wogóle strejk sprawił ogromne wrażenie na władze. Oficerowie wojsk przyprowadzonych pouciekali ze swych mieszkań prywatnych do koszar. Jeden z nich tłomaczył znajomej pani ze łzami w oczach, że się boi, iż „ich wszystkich wyrżną“. Miejscowy naczelnik żandarmeryi w domu prawie nie bywał, nocował niekiedy na dworcu kolei, schudł i zmizerniał do nie poznania.

W Choroszczy, pod Białymstokiem, gdzie strejkowano również powszechnie, robotnikom pomagała ta okoliczność, że ogromna ich większość posiada tam własne domki i ogródki. Zresztą sporo strejkujących poszło tutaj na robotę do chłopów, którzy jak zaznaczyliśmy, bardzo sympatycznie traktowali ruch. Była w tej osadzie i bójka z kozakami — w czasie odwiedzin gubernatora. Wszedł on do jednej z chałup, za nim pewna część tłumu robotniczego z ulicy, poczem — kozacy. Reszta tłumu, widząc kozaków, wywnioskowała, że ci będą bić znajdujących się w chałupie i rzuciła się na kozaków.

Białystok w czasie strejku wyglądał oryginalnie, jak nam pisze jeden z koresrondentów. „Miasto zwykle dość ruchliwe, z kominów fabrycznych zawsze unoszą się kłęby dymu, a teraz... pustki, cicho wszędzie, tylko raz po raz rozlega się stuk podków o bruk miejski, to — kozackie patrole.... Mongolskie ogorzałe twarze ciekawie oglądają miasto i budynki; jako wojsko nieregularne, jadą uzbrojeni niejednakowo: u jednego w ręku tylko nahajka, u drugiego sterczy po nad głową wysoka pika; jadą — jak kto chce, każdy siedzi na siodle inaczej od swego sąsiada i w pozie swobodnej, nie zaś jak wymusztrowany żołdak nowoczesny. Doprawdy, zdaje się, jakby wróciły czasy tatarskich najazdów....“

Już w poprzednim № Przedświtu zaznaczyliśmy że proklamacya P. P. S. została przez ludność robotniczą przyjętą bardzo dobrze. Rozpowszechniono ją nader starannie, a oprócz egzemplarzy rozklejonych rozrzucono ją w wielkiej ilości po podwórzach, zamieszkanych przez robotników. Z egzemplarzy rozrzuconych ani jeden nie wpadł w ręce policyi. A w kilku miejscach nasi towarzysze mieli sposobność podpatrzyć robotników, którzy po przeczytaniu świeżo przyklejonej proklamacyi ostrożnie zdejmowali ją z muru, skrzętnie chowali i pospiesznie oddalali się. „Proklamacye“ rządowe spotkało inne przyjęcie: w wielu miejscach zrywano je i niszczono. Pierwsza z nich, pochodząca od inspektora fabrycznego, nakazywała powrót do roboty na dzień 26 sierpnia. Druga — gubernatora — datowana z 26 sierpnia — rozkazywała to samo ale już na dzień 28 sierpnia. Ostatnia straszyła robotników § 273 kodeksu karnego, który brzmi: „Jeżeli kilka osób — bez wszelkiego jawnego powstania (sic!) lub oporu władzom, ustanowionym przez rząd, — zmówi się w celu niewykonywania jakiegokolwiek rozporządzenia tych władz lub uchylania się od spełniania jakiegokolwiek obowiązku państwowego lub społecznego, to za to — hersztowie i podżegacze ulegają pozbawieniu pewnych szczególnych praw i przywilejów i więzieniu od roku i 4 miesięcy do 2 lat; inni zaś — więzieniu od 4 miesięcy do roku i 4 miesięcy“.

Białystok. — Ostateczne wiadomości o strejku są następujące:

Komisyonerzy rozesłali do swych odbiorców ogłoszenie gubernatora na dowód, że nie mogą wypełnić zamówienia. Z manewrów odwołano 2 bataliony piechoty, a kilka setni kozaków rozbiło obóz pod miastem. Olbrzymie rozmiary strejku (w tym czasie liczbę strejkujących podawano na 26 tysięcy) przejęły strachem najezdców: oficerowie poopuszczali swe mieszkania w mieście i przenieśli się do koszar, a żandarmi w głos oburzali się na „naczalstwo“, że nie sprowadzono więcej wojska. Wszystkich aresztowanych wypuszczono, a policmajster ogłosił, że robotnicy, jeśli chcą, mogą się zebrać. Zebranie odbyło się 2 września za miastem koło Skorup; przyszło z górą tysiąc robotników, przyjechał też policmajster z inspektorem i zaczęli dowodzić, że w tych książeczkach nic złego niema; z tłumu odpowiedziano im, że jeśli tak dobrze, to niechaj pan policmajster sam do roboty idzie.

Fabrykanci ze swej strony też starali się przyciągnąć robotników do roboty różnemi obietnicami. Tak Kummichau obiecywał pozmieniać u siebie niektóre punkty tabeli z karami; Rozental z właściwym sobie sprytem obiecywał spuścić 30 procent (!) z tych książek, a na resztę podpisać się tylko i można nie brać; Charam okazał się jeszcze dowcipniejszym i proponował robotnikom z nim piśmienną umowę u notaryusza, że prawa, wypisane w książeczce, nie będą do nich stosowane (sic!); itd. itd.

Księża, jak zwykle, też nie pozostali w tyle. Proboszcz w Choroszczy przejął się tak mowami gubernatora i inspektora, że tuż za nimi zaczął z zapałem przemawiać do robotników przeciw strejkowi; nie dokończył jednak, gdyż kazano mu pilnować swego kościoła i do strejku się nie mieszać, przyczem posypały się nań przekleństwa, a podobno i coś gorszego. Dziekan białostocki Wilhelm Szwarc w niedzielę

(1 września) też wystąpił z kazaniem przeciw strejkującym.

Wszystko to jednak nie skutkowało. Postanowienie robotników było tak silnem, że mógł je złamać jeden tylko wróg — głód. A ten, wobec niemożności przy naszych stosunkach politycznych należytego pieniężnego poparcia strejkujących z innych punktów, nie kazał na siebie długo czekać. Po 2 tygodniach strejku głód zaczął się dotkliwie dawać we znaki rodzinom robotniczym. Przyśpieszył go jeszcze rząd, nakazując zamknąć wszystkie lombardy na cały czas strejku. Przytem zaczęły się na nowo areszty: 2-go września aresztowano 5, a 8-go — 9 robotników.

W nocy z 7-go na 8-y września została rozrzuconą i rozklejoną druga odezwa Komitetu Robotniczego. Przedrukowujemy tu i wyżej wspomnianą *drugą* odezwę P. P. S.:

Towarzysze!

Łącznie występując z odmową przyjęcia książeczek, pokazaliśmy rządowi, jak my zapatrujemy się na jego opiekę nad nami. Ta opieka carska prawie na każdym kroku stara się nam uniemożliwić walkę o polepszenie naszego bytu, stara się nas utrzymać w jarzmie niewoli i wyzysku. Dziś, zacząwszy się od narzucenia nam siłą książeczek, opieka ta carska przybrała kształty brutalnej napaści kozackiej.

Towarzysze! Czy nam się uda odeprzeć naszą niewolę, czy też nahajki kozackie i głód zmuszą nas uledz sile despotycznej rządu samowładnego — to w każdym razie naszem łącznem wystąpieniem z protestem dowiedliśmy rządowi, że z nami liczyć się trzeba.

Wykazaliśmy, że umiemy cenić swobodę, że połączona siła rządu i kapitalistów, usiłująca trzymać nas w niewoli, spotka w nas zawsze wroga, który wcześniej czy później wyjdzie z tej walki zwycięzcą. Bądźcie więc zawsze wytrwali, Towarzysze! Zachowujcie się dalej z takim spokojem i godnością, jak dotąd.

Siła nasza polega na solidarności. Z nią możemy wygrywać w każdym oddzielnym wypadku, a łączną solidarnością wszystkich robotników, zorganizowanych pod sztandarem Polskiej Partyi Socyalistycznej, zwalczymy w końcu naszych wrogów — rząd carski i kapitalistów.

2 wrześnią 1895 r.

Białostocki Komitet Robotniczy

Przy rozpowszechnieniu odezwy nikogo nie ujęto. Poczynając od poniedziałku 9-go września pod naciskiem głodu zaczęto częściowo powracać do pracy. W Choroszczy i kilku innych fabrykach trzymający się jeszcze solidarnie robotnicy chcą zakończyć strejk uzyskaniem podwyżki płacy.

(*„Robotnik.“*)

Bronisław Sławiński. — Z radością komunikujemy naszym czytelnikom, że wiadomość o śmierci Sł., którą podaliśmy w Nº 4 Przedświtu b. r., jest fałszywą. Towarzysz nasz żyje na katordze w Akatuju.

Zagórze. — Z „Robotnika“ dowiadujemy się, że strejk w kopalni „Mortimer“ (szyb „Ignacy“), o którym donosiliśmy w zeszłym Nº, zakończył się zwycięstwem górników: przywrócono im dawną płacę i skrócono dzień roboczy (pracują teraz do 5, zamiast do $6^1/_2$ lub $7^1/_2$ g., jak dawniej).

Za tym przykładem poszli robotnicy z kopalni „Niwka“ (5.000 ludzi), należącej do tego samego towarzystwa, ale tu zarząd, widząc przygotowania do strejku, uprzedził sam żądania robotników i dał im wszystkie ustępstwa, uzyskane na „Mortimerze“.

Pabianice. — Dochodzi nas tu wiadomość o strejku w Zduńskiej Woli. Porzucili pracę wszyscy ręczni tkacze, pracujący po fabrykach lub biorący robotę do domu (po koloniach). Przyczyną strejku było obniżenie płacy. Strejkujący pozdejmowali osnowy i odnieśli takowe fabrykantom. Strejk zakończył się zwycięstwem robotników, co dodaje otuchy i tutejszym tkaczom ręcznym.

Jak się odbywają rewizye wewnętrznych urządzeń fabryk, niech o tem świadczy fakt następujący. Na podwórzu fabryki Endera zjawia się gubernialny inżenier. Ender, ujrzawszy go z okna kantoru, zwraca się do jednego z urzędników: — „Czego mi ten tu będzie łaził po budynku? (wyjmując storublówkę) idź pan z tem oto, i wypędź go!“ I rzeczywiście po uściśnięciu ręki wysłańca p. inżenier niezwłocznie opuścił fabrykę.

Wszechmocny wpływ rubla również silnie działa i na inspektora fabrycznego. Gdy robotnik zjawi się u niego w Piotrkowie ze skargą na fabrykanta (głównie na okaleczenia przy pracy) p. inspektor zapewnia go, że fabrykant będzie musiał wypłacić mu tyle a tyle rubli odszkodowania. Po zobaczeniu się z fabrykantem w Pabianicach p. inspektor zwykle zmniejsza wysokość odszkodowania najmniej o połowę i radzi robotnikowi, by się na to zgodził, gdyż więcej mu się nie należy!

(*„Robotnik“*).

Zawiercie. — Miały tu miejsce rewizye u kilku robotników. Oprócz całej masy szeregowych żandarmów i policyantów przyjmowali w tem udział rotmistrz żandarmeryi i sędzia śledczy. Przyczyną była denuncyacya salmajstra Gassmana, osmarowanego w Nº 7 Robotnika. Znalezione pismo oddał on w ręce władzy i wskazał kilku robotników, o których myślał, że to oni są sprawcami napiętnowania jego. Aresztów nie było, gdyż nic nie znaleziono z wyjątkiem jednego numeru „Robotnika“ u niejakiego Klejmana, który wytłomaczył się tem, że pismo znalazł.

Niedaleko od nas w Kremołowie pewnemu ogólnie przez robotników znienawidzonemu sztygarowi ktoś rzucił do domu dwa naboje dynamitowe. Pierwszy zaczepił się o gałęzie rosnącego tuż drzewka i upadł bez skutku; drugi nabój trafił w ramę od okna i padając spowodował wybuch, który zdruzgotał okno i wyrył w ziemi jamę na półtora łokcia. Sztygar (zagraniczny poddany) ze strachu drapnął zagranicę i ani myśli wracać, choć właściciel podwyższa mu pensyę o 30 rs. miesięcznie. Niech fakt ten będzie dla pp. majstrów nauką, że trzeba po ludzku traktować pracujących, inaczej i ich łatwo coś podobnego spotkać może.

(*„Robotnik.“*)

Grodno. — W mieście naszem większych zbiorowisk robotników niema; są tylko mniejsze lub większe warsztaty rzemieślnicze oraz dwie fabryki: Szereszewskiego (wyroby tytoniowe, około 500 robotników żydów) tudzież fabryka kafli, zatrudniająca około 100 osób, oprócz tego jest 50 60 piwowarów.

W więzieniu tutejszem siedzieli do niedawna oskarżeni w tak zw. „sprawie Gałuna“. Zarzucano im; „należenie do stowarzyszenia, mającego na celu sprzeciwianie się władzy oraz wzbudzanie nienawiści i oporu robotników i włościan względem posiadaczy (sic!)“. Trzymano ich razem z złoczyńcami. Z nich Dziewianowicz umarł wskutek odnowienia się raka, wywołanego warunkami więziennymi. Oficer — Metelic — zwaryował i wywieziono go do Petersburga. Wreszcie — Gałun, Szumow i Bor (recydywista, siedział już raz 3 lata w Kreście) — wyszli z więzienia stosunkowo lepiej, chociaż wszyscy trzej mieli system nerwowy przez warunki więzienne zrujnowany w najwyższym stopniu. Szumow przez ostatni czas pobytu w więzieniu nie mógł zapanować nad nerwowem drżeniem,

któremu ulegał w czasie indagacyi. Gałuna trzymano najdłużej, przed uwolnieniem zachorował na tyfus i teraz leży w szpitalu. Wypuszczono tych trzech na wstawienie się lekarza i obecnie — pod jawnym dozorem policyjnym — czekają na wyrok.

Wilno 3 września. — Dochodzi nas w ostatniej chwili wiadomość, że w m. Janiszki (p. wileński) była jakaś utarczka z władzami. Podobno włościanie obili „pośrednika" (rodzaj komisarza policyi). Z Wilna jeździł tam w zeszłym tygodniu (zdaje się, we czwartek 29-go sierpnia) gubernator, policya i wojsko. Po trzech dniach — w sobotę — wrócili i przywieźli ze sobą na 3 wozach aresztowanych włościan. Była też bójka z „uriadnikami", u jednego z „uriadników" koń ma bok skaleczony i język rozcięty pałką. Gdy otrzymamy bliższe szczegóły, damy wam znać.

Z armii rosyjskiej. — Na wiosnę tego roku rozstrzelano w Warszawie półkownika straży pogranicznej na Wołyniu za sprzedanie austryakom planu mobilizacyi. W rozkazie został on poprostu „wykreślony z listy jako umarły", a fakt rozstrzelania i przyczynę przed publicznością ukryto.

Teraz znowu wykryto całą organizacyę szpiegów austryackich, na czele których stał (horribile dictu) jenerał brygady w Odesie Gorbuniew czy Gorbuniow. Do organizacyi tej należało wielu oficerów. Ciekawem jest, że między nimi nie ma ani jednego polaka, wszystko „istinno russkije ludi".

Radom. — Przed trzema laty pewien Iwanow, dzięki protekcyi jakiegoś moskala, przyjętym został przez Zabiełłę, właściciela browaru w naszem mieście, jako parobek. Lizaniem się i szpiegostwem zasłużył na zaufanie „pana" i oszczędzanie go w pracy. Wywołało to powszechne oburzenie pomiędzy robotnikami i ściągnęło na Iwanowa prześladowania ze strony kolegów, tak że dostawszy od Zabiełły pieniądze na drogę i przyrzeczenie powetowania tego w przeszłości, wyjechał „na rodinu". Na wiosnę r. b. został on przez Zabiełłę umyślnie znowu sprowadzony i otrzymał po zmarłym Karbownickim posadę keller-majstra z pensyą — jawnie 20 rs. i cichaczem — drugich 20 rs. miesięcznie. Warto to zanotować ze względu na „szacunek", jaki tu otacza p. Zabiełłę. Winszujemy naszym patryotom nowego sposobu obrony polskości!

Do śmietnika społecznego! — *Józef Kozakowski* właściciel Poławenia w Poniewieskim pow., obrany sędzią honorowym, w galówki zjawia się w cerkwi.

Ratyński, były „głowa miasta" Poniewieża, chodzi do cerkwi.

Obydwaj wogóle odznaczają się lojalizmem gatunku „Kraju".

Kijów w lutym*). — W dzisiejszej korespondencyi zakomunikuję Wam parę faktów z życia warsztatów Południowo-Zachodnich kolei, największego zakładu przemysłowego w Kijowie. Wpierw jednak parę słów o samych warsztatach, w których pracuje więcej, niż tysiąc robotników (dawniej było około półtora tysiąca).

Praca w warsztatach ciągnie się od 6 $^1/_2$ g. r. do 6 g. wieczór z półtoragodz przerwą na obiad. Pracują tam wykwalifikowani (75 %) i niewykwalifikowani (25 %) robotnicy (t. z. „czernoraboczije"). Warsztaty dzielą się na cechy: 1. zborny i kotlarski; 2. wagonowy — największy, w którym pracuje koło 400 robotn. i który dzieli się na podcechy: tapicerski, malarski, blacharski, stolarski, ślusarski; 3. tokarski w którym mieści się i giserni; 4. kowalski, gdzie jest i walcownia[1]). Na czele każdego cechu stoi majster, który ma pomocnika i t. zw. monterów. Na czele cechu wagonowego stoi starszy majster, a podcechów majstrowie.

Niewykwalifikowani robotnicy pobierają płacę 50 kop. za dzień roboczy, wykwalifikowanym zaś płacą i podziennie i od sztuki t. z. procenta. Taki system płacy bezwarunkowo jest bardzo korzystny dla przedsiębiorcy a fatalny dla robotnika; nadużycia i samowola majstrów, tutaj mają otwarte pole do popisów. Płaca dzienna w różnych cechach bywa rozmaita; tak, tokarze pobierają od 1 rs. do 1 rs. 20 kop., malarze 80 kop., ślusarze od 60 k. do 1 rs. dziennie itd. Oprócz tego każda rzecz się ocenia i daje się do roboty kilku robotnikom. Po ukończeniu jej wylicza się, ile się godzin pracowało i ile każda godzina kosztuje. Po odjęciu płacy dziennej każdego z uczestników tej roboty pozostają tak zwane procenta, które się rozdziela stosownie do ilości godzin, poświęconej na zrobienie tej rzeczy i płacy dziennej każdego uczestnika. Zdarzało się, że robotnicy wyrabiali po 150 %, a może i więcej, teraz postanowiono nie dawać więcej nad 50 %.

Na pierwszy rzut oka wygląda, że administracya dba o dobro robotników, że płaci bardzo dobrze. Lecz, jak wyżej wspominałem, podobny sposób daje szerokie pole do nadużyć panom majstrom, tembardziej, że ocena pewnej roboty odbywa się po jej skończeniu i niema stałej ceny, a zależy od widzimisię majstra albo naczelnika warsztatów, którzy stawiają sobie za zadanie protegować zauszników swoich, obcinać płacę i robić oszczędności. Taki system dogodny bezwarunkowo dla przedsiębiorcy, gdyż robotnik, by zarobić wytęża całą swą siłę, zły jest dla robotnika z powodu braku kontroli i nieobecności cen stałych. Zdarza się często, że robotnicy mimo usilnej pracy nie wyrabiają i swej płacy dziennej. A więc tutaj pomimo na pozór dobrze wyglądającego systemu płacy kwitnie w całej pełni system płacy akordowej. Najmniejsza niedokładność w robocie, zły humor pana majstra — wszystko to obniża płacę robotnika.

Płacę miesięcznie wykwalifikowani robotnicy przeciętnie biorą w cechu zbornym 30 — 35 rs.; w wagonowym — 25 — 30 rs.; w kowalskim 30 — 35 rs.; tokarskim 30 — 35 rs. Są i tacy — lecz ich nader mała liczba — co wyrabiają po 50 — 60 rs. miesięcznie[2]). Monterzy wyrabiają koło 75 — 100 rs. miesięcznie. I tutaj jest system uczni, którzy biorąc dziennie po 25 kop. mają także % i zarabiają do 15 — 20 rs. miesięcznie.

Nie będę tu mówił o tem, że praca jest ciężka: każdy wie to dobrze.

Hygieniczne warunki pracy są wprost fatalne; wentylacyi prawie żadnej, przeciągi ogromne, zmiana temperatury gwałtowna itd. Najgorsze jednak w giserni, walcowni, kołowym i kowalskim. Ma się rozumieć, że zimą to się pogarsza.

System kar pieniężnych jest rozwinięty, szczególniej od czasu, jak objął urząd naczelnika warsztatów inż. Tomaszewski, o którym pomówię jeszcze niżej. Karze się za najmniejsze głupstwo; w książeczkach robotniczych powiedziano, że kara naznacza się za palenie papierosów w warsztacie, za nieposłuszeństwo względem majstra, za złe wykonanie roboty itd., co naturalnie daje pole do popisu naczelnikowi i majstrom. W razie spóźnienia się, choćby na minutę, ginie połowa dnia. (Pracują od 6$^1/_2$ r. do 11$^1/_2$ i od 1 po poł. do 6 wiecz.)

Przy warsztatach jest garkuchnia, w której robotnicy mogą się stołować. Obiad kosztuje koło 6 rs. miesięcznie. W czasie obiadu i po nim do zaczęcia roboty spędzają czas robotnicy w pokoju jadalnym, stosownie

*) Spóźnione nie z naszej winy (Przyp. Red.)

[1]) W walcowni pracują po 12 g., ponieważ praca ciągnie się i w nocy, podzielona na 2 zmiany.

[2]) Są to, jak wspomniałem wyżej, ulubieńcy majstrów albo też bardzo stary i zasłużeni robotnicy.

do życzenia. Niektórzy czytają gazety, niektórzy czytają książki, a inni, i to przeważna liczba ich, zabawiają się.... grą w karty. Administracya warsztatów, widząc, że ogromna ilość jest chętnych do czytania, że czytają stare gazety, bynajmniej się nie troszczy o zaprenumerowanie ich. Dla niej dogodniejsi ci, co grają w karty w czasie przerwy. Pokój jadalny jest za mały, a więc ogromnie w nim ciasno.

Robotnicy warsztatowi korzystać mogą z pomocy lekarskiej, z lekarstw, w razach obłożnej choroby i ze szpitala. Lecz to jest wszystko tylko na pierwszy rzut oka; w rzeczywistości tyle formalności i mitręgi, że w gwałto nych tylko wypadkach udają się do swoich lekarzy. Zresztą cokolwiek szczegółowiej opowiem o tem niżej.

W styczniu b. r. otwarto przy warsztatach wieczorną szkołę dla robotników; głównymi przedmiotami są nauka czytania i pisania i religia. Wykłady odbywają się szablonowo, to też z początku zaczęto chodzić w wielkiej ilości, teraz, widząc, że żadnej z tego korzyści nie ma, przestali uczęszczać. Chodzą tylko do tego oddziału, gdzie uczą czytać i pisać.

Widzicie więc, że położenie robotników w warsztatach kolejowych u nas nie jest świetne, że wyzysk pracy i sił kwitnie w całej okazałości. Sprawiedliwość jednak każe powiedzieć, że warunki pracy w opisywanym zakładzie przemysłowym są prawie najlepsze w porównaniu z innymi zakładami w Kijowie. Przy sposobności i w miarę nagromadzania się materyału opiszę Wam i inne.

Po tym wstępie przystąpię do opisywania wypadków. Będę się trzymał chronologicznego porządku.

Dnia 27 (15) września przeszłego roku po południu wywiesił naczelnik warsztatów ogłoszenie, że od 28 (16) cech wagonowy będzie pracował tylko 8 godzin dziennie z powodu braku pracy. Powiedzieć trzeba, że oddział wagonów towarowych cechu wagonowego odda wna (od kilku lat) w miesiącach zimowych (listopad, grudzień, styczeń, luty i połowa marca), ponieważ pracuje na dworze, pracował tylko 8 godzin (od 8 rano bez przerwy do 4-tej po południu i płacono tylko za 8 godzin), motywowano to tem, że na dworze się ściemnia, a latarni zapalić nie można. W tym roku oświetlają się warsztaty elektrycznością, a więc i przyczyna upadła. Nazajutrz o 8-mej godzinie rano zebrał się cały cech wagonowy i zażądał majstra, by ten ostatni wytłomaczył, dlaczego mają pracować tylko 8 godzin zamiast 10, kiedy szkopuł, dla którego nie pracowali przed tem, upadł — elektrycznością się oświe la; a przytem dawniej nie pracował tylko oddział towarowych wagonów, nie zaś cały. P. Pohl, godny ze wszech miar swego zwierzchnika pana Tomaszewskiego, powtórzył to, co było w ogłoszeniu, t. j. że ilość pracy się zmniejsza z powodu jej braku. Robotnicy, nie zadowolniwszy się odpowiedzią swego majstra, zażądali naczelnika. Ten się zjawił i plótł to samo. Prosił się rozejść, mówił, że zagranicą robotnicy sami dobijają się 8-miogodzinnego dnia roboczego, a tu, gdzie im go władze daja, robotnicy go nie chcą. Jednak groźna postawa robotników nie na żarty przestraszyła tego pana. Nareszcie, widząc, że nic nie wskóra, przyrzekł, że pozostanie tak, jak było; tylko zagroził, że niektórych z nich dla braku pracy będzie musiał wydalić z warsztatów. Rzeczywiście, nazajutrz robotnicy pracowali, jak zwykle.

Zamiar skrócenia dnia i zmniejszenia płacy był pomysłem samego pana Tomaszewskiego, chęcią wysłużenia się przed dyrektorem drogi. Dopiąłby swego, gdyby nie jednozgodny opór robotników. Powstało to wprost żywiołowo, bez poprzedniego przygotowania. W następstwie Tomaszewski rzeczywiście dotrzymał słowa, bo wydalił 8-miu robotników, lecz tych i tak by wydalono.

Wiadomo Wam, że Południowo-Zachod. koleje 13 (1) stycznia bież. roku przeszły na własność rządu. Otóż tem się tłomaczy, że raptem w warsztatach zabrakło roboty. Majster Pohl z cyniczną otwartością mówił robotnikom, że głupio byłoby ze strony zarządu robić nowe wagony, gruntownie je remontować, kiedy to wszystko można zrobić byle jak.

Przejście do rządu tych kolei dało się uczuć robotnikom warsztatowym jeszcze i z innego względu:

Jak wyżej wspomniałem, robotnicy są umawiani codziennie, a nie miesięcznie, chociaż wypłaca się im co dwa tygodnie. Do kasy emerytalnej, która istnieje od kilkunastu lat, dopiero od 5-ciu lat zaczęli należeć podzienni robotnicy, a więc i warsztatowi, a są tam tacy co pracują koło 30 tu i więcej lat. Towarzystwo kolei prawdopodobnie przy dymisyi takich robotników by uwzględniło, i ci mieliby na starość stałą emeryturę, a tu zjawia się nowy gospodarz, który nigdy tego nie uwzględni, a tylko wypłaci to, co złożyli przez 5 lat. Widząc to, robotnicy zaczęli się starać, podawali prośbę do dyrektora, p. Borodina, ten im przyrzekł „pochlopotat'", lecz nic nie wskórali.

Żeby Wam scharakteryzować p. Tomaszewskiego, przytoczę dwa fakty. 19 (7) stycznia bież. roku pękł cylinder (właściwie koszulka jego) i cały prawie cech tokarski musiał zaświętować na dwa tygodnie. Fakt ten stał się, jak twierdzą, z przyczyny naczelnika warsztatu Tomaszewskiego. Od 20 grudnia do 6 stycznia trwały święta na warsztatach, a więc parowe maszyny nie działały. Ostygła i zamarzła woda i w tej koszulce walca, który porusza warsztaty tokarskie. Dnia 7 rano puszczano parę do koszulki, gdzie była woda zamarzła, i wskutek tego ta pękła. Gdyby posłuchał jednego z majstrów, który radził utrzymywać w cieple ten walec, nigdy by tego nie było. Ale i tu wyszła na jaw chęć oszczędności.

Zaczęto łatać koszulkę; łatanie to trwało prawie dwa tygodnie, od 7 do 19 rano. Robotnicy, będący bez pracy i po świętach, kiedy wyczerpały się wszystkie zapasy, zaczęli prawie głód cierpieć. Zwracali się do Tomaszewskiego, prosząc o zapomogę lub zaliczkę, ale odmówił. Chcieli podać na jego ręce prośbę, a on na to: „dobrze, podawajcie, ja ją schowam i nie puszczę dalej". Widząc to, zebrali się i podali bezpośrednio Borodinowi. Jak niepyszny, musiał p. Tomaszewski wydać zaliczkę.

Zaledwie uporał się z walcem i „niesfornymi" tokarzami, gdy raptem 31 (19) stycznia po południu całe warsztaty zebrały się w cechu wagonowym (jako najobszerniejszym) i wezwały do siebie nieboraka, by wytłomaczył się ze swoich postępków. Stało się to z tego powodu. Przed kilkoma dniami pan ten wywiesił ogłoszenie, żeby robotnicy w czasie roboty nie wychodzili z warsztatów bez kartki od niego, by, oddalając się, zabierali swój numer („markę") i, wychodząc, pozostawiali u stróża, w budce kontrolnej, t. j. że za każdą godzinę lub pół godziny nieobecności ma się im wytrącać i płacę i procenty. Oprócz tego miał swego zausznika głównego stróża, niejakiego Łogwinowa, który komunikował mu wszystko i naigrawał się z robotników. To wszystko tak oburzyło robotników, że 31 (19) stycznia postanowili rozmówić się z Tomaszewskim.

Zauważymy, że często w czasie pracy robotnik skaleczy się albo uderzy, a więc musi udać się do szpitala, do lekarza. Oprócz tego w razach nieznacznej dolegliwości też potrzebna jest porada lekarska, a ci panowie przyjmują w godzinach, kiedy jest praca w warsztatach. Wreszcie zdarza się, że nie o jednej porze udzielają konsultacyi. Robotnik więc musi się udać do naczelnika o kartę, potem zdjąć numer i może nie zastać lekarza, trzeba więc udać się po raz drugi itd. Przed tem tego nie było; robotnika wypuszczali za kartą majstra i nie trzeba było zdejmować numeru.

Wezwany Tomaszewski zjawił się i robotnicy przedstawili mu swoje żądania, które sprowadzały się do następującego: 1⁰) Pozostawić prawo wydawania karty przejścia majstrom. 2⁰) W razie wydalania się robotnika z warsztatu do szpitala nie zdejmować numeru. 3⁰) Wydalić Łogwinowa z powodu jego gburowatości i naigrywania się z robotników. 4⁰) Pozwolić zabierać numery o 5 minut przed 6-tą. 5⁰) Nie zamykać budki kontrolnej o $6^1/_2$ rano, lecz o 6 g. 35 m., jak praktykowało się przed laty. Przyciśnięty do muru wił się, uniewinniał, tłomaczył. Widząc jednak, że nic nie poradzi, poprosił wybrać po trzech z każdego cechu i obiecał porozumieć się z nimi.

Do tego jednak nie doszło, ponieważ zjawił się na scenę żandarm, który chciał sam zająć się tą sprawą. Poszli więc nie wybrani, lecz ci, których wezwał major żandarmski, który odgrywał rolę ojca robotników; strofował ich za zbieranie się, mówił o opiece itd. Nareszcie przyrzekł, że uwzględni ich żądania.

Rzeczywiście, Łogwinow kilka tygodni się nie pokazywał, lecz reszta żądań nieuwzględniona.

Łogwinow po kilku tygodniach wrócił, lecz stał się potulnym i cichym.

Co tu ogromnie oburza robotników, to — że żadnych rezolucyi zwierzchności, tyczących się ich, im nie komunikują. Muszą o tem dowiadywać się z gazet.

Bir.

Kijów we wrześniu. — Może być, że Wam się wyda trochę dziwnem to, co piszę, ale jestem prawie pewny, że mi przyznacie słuszność.

Uniwersytet tutejszy jest liczny bardzo, po moskiewskim najliczniejszy; swoboda tutaj chyba największa, jaka przy obecnych warunkach istnieć może, życie stosunkowo niedrogie i zdolni profesorowie, wszystko to skłania młodzież rosyjską do zapisywania do Kijowa. Do zeszłego roku było tu trochę polaków, ale stosunkowo niewielu i to przeważnie z Podola, Litwy i Ukrainy. Dopiero po 17 kwietnia i Zylbersztajnadzie wielu polaków zaczęło się przenosić do uniwersytetów w Cesarstwie, a ponieważ dwa tylko, można powiedzieć, były do wyboru, to jest dorpacki i kijowski, znaczna liczba studentów znalazła się w uniwersytecie Ś-go Włodzimierza. W roku bieżącym wielu z zesłanych do Cesarstwa po odsiedzeniu kary stara się o przyjęcie tutaj; dotychczas niewiadomo, czy będą przyjęci, czuję się jednak w obowiązku ostrzedz ich przed pewnemi „niedokładnościami", że tak powiem, w postępowaniu, jakie popełnili ich poprzednicy.

Dużo się pisze, a jeszcze więcej mówi o naszej wyższości kulturalnej w stosunku do rosyan, gdy jednak czasem możnaby dowieść czegoś wręcz przeciwnego, bo często my właśnie do pewnego stopnia tamujemy ruch rosyan. W przeszłym roku miały tu miejsce na I kursie medycyny zajścia z profesorem chemii, które właściwie nie miały sensu, ale skoro je rozpoczęto, trzeba było wytrwać; tymczasem zaczęto zdawać i pierwsi, którzy poszli na egzamin byli.... polacy. Jedni z nich tłomaczyli swój postępek tem, że są 3-ci lub nawet 4-tk rok na kursie, inni, że się nie wdają w politykę, gdyż przyjechali się jedynie uczyć (byli to ci sami, którzy na początku roku najbardziej gardłowali przeciwko profesorowi), inni wreszcie wcale się nie tłomaczyli — zdawali tylko. Nic też dziwnego, że opinia studentów-polaków poczęła się psuć; znając jednak historyę chociażby ostatnich czasów, rosyanie doszli do przekonania, że widocznie ci z polaków, którzy wyjeżdżają z Warszawy, są to „podlecy i świnie", i że, prawdopodobnie „koledzy zmusili ich do opuszczenia tamtejszego uniwersytetu". Wniosek zbyt pośpieszny, już choćby z tego względu, że nie wszyscy studenci polacy byli poprzednio w Warszawie, ale wobec „naszego" postępowania dosyć słuszny. Nie dość bowiem tego, są i inne fakty z naszego zachowania się w tutejszym uniwersytecie. Nasi polacy urządzają się w ten sposób. Za pieniądze dostają świadectwa ubóstwa, a że rodzice ich są zamożni, nie potrzebują więc biegać za lekcyami, wskutek czego mają więcej czasu od biednych kolegów i lepsze stopnie, i.... otrzymują stypendya, prawdopodobnie jako dopełnienie do parotysięcznej pensyi ojca. Inni jeszcze, idąc po zapomogę z kasy dla niezamożnych studentów, pożyczają od kolegów zniszczone mundury, aby na nie złapać profesora. A tak to już stało się zwykłem zjawiskiem, że powszechnie usłyszycie zdanie: „mają dostać moskale, to lepiej, że my dostaniemy". Czyż lepiej?!!

Stały.

Radom. — W nocy z 10 na 11 października r. b. rozlepiono tu proklamacyę, którą niżej podajemy. Zwraca się ona do robotników w warsztatach kolejowych, i widzimy, że wystąpienie towarzyszy białostockich przeciw książeczkom obrachunkowym — podniosło ducha i w innych miejscowościach. Szczegółów jeszcze nie znamy, ale z treści odezwy wnosimy, że robotnikom radomskim idzie o drukowane w książeczkach regulaminy, które w oczach władz moskiewskich nabierają charakteru prawomocnych kontraktów, gdy są wydrukowane w książeczkach, przyjętych przez robotników. Wiemy skądinąd, że regulaminy takie nieraz stoją w sprzeczności z wyjątkami z ustawy, drukowanymi obok nich, sprzeczności te oczywiście wypadają na niekorzyść robotników, a jednak inspekcya je swoją drogą potwierdza.

Towarzysze!

Odzywamy się dziś do Was w sprawie, obchodzącej żywo nas wszystkich.

Nasi wyzyskiwacze i ciemięzcy chcą silniej zacisnąć krępujące Was więzy. Świadczą o tem nowe książeczki obrachunkowe, świeżo przez Zarząd kolei wydane. Wypisane w nich carskie prawo fabryczne ma odtąd i Wam stać przed oczyma, grożąc karami i więzieniem za każde wystąpienie przeciwko wyzyskowi i w obronie naszych praw pogwałconych.

Po krótkiem wahaniu przyjęliście te książeczki, nakładając sobie mocniejsze pęta na ręce. Czytając w obcym języku pisane nowe przepisy, nie zrozumieliście całej ich doniosłości dla waszego bytu. Niezrozumienie swoich interesów robotniczych i obawa prześladowań, która już przeszkodziła Wam stanąć w jednym szeregu z manifestującymi 1-go maja towarzyszami, — były i teraz waszymi złymi doradcami.

Towarzysze! Pokorą tylko złych skutków doczekać się możecie, macie najlepszy tego dowód na sobie. Byliście pokorni, nie opieraliście się nawet nadużyciom ze strony majstrów i władz kolejowych, i coście otrzymali? Oto to jedynie, że teraz Zarząd, wydając nowe książeczki, znów Wam odjął wiele z tego, coście mieli. Widzimy w nich paragrafy na waszą niekorzyść pozmieniane. Zarząd nie kontentuje się już wyzyskiem Waszej pracy i stara się teraz wydrzeć Wam, co może, nawet wtedy, gdy przez jego niedbalstwo i skąpstwo stajecie się niezdolnymi do pracy.

Podpisywaliście się na te książeczki i braliście je na wiarę słów majstrów, że to Was w niczem niema krępować. Dziś przekonaliście się, że tak nie jest, że Was oszukano. Na skutek wyrażonego przez Was niezadowolenia polecono Wam przedstawić, co mianowicie w tych książeczkach jest uciążliwem, i obiecano poczynić w nich zmiany. *Pilnujcie tedy, Towarzysze, by nie było to czczą obietnicą, zwyczajnem zamydleniem Wam oczu. Przedstawienie już podane, należy teraz nie dopuścić, by było ono podawane napróżno.* Obstawajcie wytrwale przy zmianie tych paragrafów, które ze szkodą Waszą zawierają nowe przepisy o zarobkach, karach oraz o chorych i ranionych przy pracy.

Towarzysze! Bądźcie gotowi ostro się trzymać przy swoich żądaniach! Jeszcze raz zwracamy waszą uwagę, że trzeba działać nie pokorą i poddawaniem się woli waszych wyzyskiwaczy, lecz oporem i siłą. Tylko działając śmiało, zgodnie i razem, dojść możemy do poprawy swego bytu oraz odeprzeć wszelkie zamachy, przeciw nam wymierzone. Jeżeli Zarząd kolei zechce lekceważyć wasze zażalenia i odpowie na nie odmownie, bądźcie gotowi wszyscy solidarnie powstrzymać się od pracy, dopóki słusznym waszym żądaniom nie uczynią zadość.

9 października 1895 r.

Radomski Komitet Robotniczy

Bibliografia

Z dzisiejszej doby XI. Ugoda czy walka? — Lwów 1895.

Ostatni ten tomik znanego wydawnictwa patryotycznego poświęcony jest krytyce programu «zgody z losem». Cała bezsensowność twierdzenia, jakoby można było uzyskać od rządu rosyjskiego jakiekolwiek ustępstwa na drodze pokory i łaszenia się, wykazana jest i poparta przykładami historycznymi z przeszłości Polski. Wszak Królestwo Kongresowe z jego konstytucyą uzyskane zostało tylko dzięki bohaterskiej walce legionistów, reformy r. 1861 — dzięki manifestacyom, a autonomia Galicyi okupiona została całym szeregiem spisków i buntów zarówno polskich, jak i węgierskich oraz włoskich. Dalej broszura wykazuje, że zgoda z losem nigdy nie potrafi rozbroić rządu rosyjskiego; gdyż do rusyfikowania polaków popycha go nie tylko własny interes, ale i aspiracye oraz interesy inteligencyi rosyjskiej (my byśmy powiedzieli, że burżuazyi), rozbudzonej do życia narodowego od czasu rewolucyi wewnętrznej, która nastąpiła na początku 7-go lat dziesiątka. Ta świadomość narodowa rośnie bezustannie, ona to pcha rząd do rusyfikowania lojalnych niemców nadbałtyckich, finów itp. i ona go będzie wciąż rzucać na kraje polskie, i to z coraz większą bezwzględnością. Stąd wynik, że musimy gotować się do walki, jeżeli chcemy uzyskać lepszy żywot pod względem narodowościowym.

Wszystko to byłoby bardzo piękne, gdyby nie ta okoliczność, że broszurka Z dz. d. właściwie wcale kwestyi nie rozwiązała.

Zjawiska społeczne tak są z sobą powikłane, że rozpatrując jedno z nich niezależnie od innych musimy popadać w błędy, albo będziemy gubili się w formułkach ogólnikowych, nie mających żadnego znaczenia praktycznego. Na obszarach zaludnionych przez ludność polską mamy do czynienia z trojakim rodzajem ucisku: narodowym, politycznym i ekonomicznym. Pierwszy prowadzony jest przez rząd rosyjski i część rosyjskiego społeczeństwa, drugi przez rząd i część społeczeństwa polskiego (fakty łączenia się naszych kapitalistów z władzami w celu gnębienia robotników i odbierania im nawet tych szczątek praw politycznych. które jeszcze istnieją, zbyt są liczne, żebyśmy potrzebowali na nie wskazywać), trzeci — przez polskie klasy posiadające. Czy możebnem jest skupienie ludu dla walki z jednym tylko rodzajem ucisku i czy ludzie mogą obojętnie odnosić się do dwóch pozostałych, również, albo i bardziej im dolegających? — Oczywista rzecz, że nie. Robotnik, dziecko którego ogłupiane jest w szkole rosyjskiej, będzie się zżymał, ale nie zapomni z powodu tego, że niewolno mu strejkować lub zakładać kasy oporu, że jest on wyzyskiwany przez kapitalistę; jeżeli on będzie protestował przeciwko rusyfikacyi, nie zrzeknie się jednak walki o swobody polityczne oraz wyzwolenie ekonomiczne, a walka ta wykopie (i już wykopała) taką przepaść między nim i innemi klasami narodu polskiego, że wspólna akcya dla oporu przeciwko owemu trzeciemu uciskowi, przez wszystkich odczuwanemu, stanie się nie możliwą.

Ale nasz patryota «z doby dzisiejszej» odpowie nam na to, że on wybiera właśnie ten rodzaj ucisku, który jest odczuwany przez wszystkich, żeby zogniskować na tem polu wszystkie siły rewolucyjne narodu i poprowadzić je przeciwko wrogowi, że zresztą różnice klasowe nie są u nas jeszcze tak silne itd. Otóż pomijając utopijność podobnego dowodzenia, któremu fakty życia codziennego kłam zadają, pomijając to, że owa rzekomo «bezklasowa» część narodu redukuje się przy bliższem rozpatrzeniu do garści studentów, literatów i spadłych z etatu urzędników publicznych lub prywatnych, — przyjmiemy punkt wyjścia czysto patryotyczny i znajdziemy jednak, że rozumowanie autorów «Z dz. d.» nie przestaje być utopijnem. Sami oni wskazują. że obok walki z wrogiem wewnętrznym — caratem — trzeba prowadzić takową i z «ugodowcami», którzy od czasu upadku samodzielności Polski stanowili główną zaporę dla ruchów rewolucyjnych. Ale pomijają przytem najważniejszą rzecz, mianowicie to, że owi ugodowcy są i byli zawsze konserwatystami i że obok zgody z losem posiadają oni zupełnie wyraźny program polityczny, nie mówiąc już o ekonomicznym. Jeżeli ktoś chce zatem walczyć z nimi, to powinien przedewszystkiem wywiesić śmiało sztandar demokratyzmu i starać się o jaknajwieksze rozpowszechnienie się zasad demokratycznych. Każda jednostka, pojmująca znaczenie swobód politycznych i choćby tylko najbardziej podstawowych reform społecznych, staje się wrogiem wstecznictwa, a przez to samo zdolna jest do przyjęcia zalecanego przez autorów «Z dz. d.» programu walki. Tymczasem o tem właśnie nie znajdujemy ani słowa w broszurce, przez nas rozpatrywanej.

I wogóle, jeżeli się przypatrzymy całemu szeregowi broszur, z których ostatnia nas w tej chwili zajmuje, nie znajdujemy w nich nic, oprócz szablonowego nawoływania do polityki czynnej, zdobywczej itp. Czasami zdaje się doprawdy, że żyjemy jeszcze w r. 1830, kiedy to «demokrata» Mochnacki żądał ostrego natarcia na Wielkiego Księcia, gdy inni woleli toczyć z nim układy, a wogóle demokrata różnił się od rządowca tylko poglądem na środki, jakich należało użyć dla obrony narodowości polskiej. Możnaby pomyśleć, że cała propaganda tych z pomiędzy demokratów, którzy pojmowali całą płytkość podobnej polityki, zstąpiła do grobu wraz z jej nosicielami.

Przy końcu broszury znajdujemy zapowiedź, że w najbliższej przyszłości rozwinięty zostanie w szeregach artykułów, program stałej walki zaczepnej, mającej za cel zmuszenie rządu do ustępstw». Przyznamy się, że niezmiernie jesteśmy tego programu ciekawi, dotychczas bowiem, oprócz rozpatrzonych powyżej ogólników o polityce czynnej itp., znajdowaliśmy tylko określanie, czem ta polityka czynna NIE MA być, czytaliśmy np., że «w warunkach obecnych i w warunkach najbliższej przyszłości ruch zbrojny nie ma żadnych widoków powodzenia, jest poprostu niemożliwym «Z dz. d. zesz. V, str. 11), a praktyczne wskazania ograniczały się do zaprowadzenia «rewolucyi chronicznej», lub jak w pewnej odezwie, do wzywania chłopa, by «wziął topór i walił w imię Boga», co w gruncie rzeczy było również niczem. — Oczywista rzecz, że zakomunikujemy naszym czytelnikom treść tych wskazań praktycznych.

A. W.

Towarzysze! Pamiętajcie o Polskiem Archiwum Socyalistycznem w Londynie!

Obecnie poszukujemy dla archiwum *przedewszystkiem*: № 4 (a przynajmniej stron 5 i 6 tegoż) z roku III (1887) *Walki Klas*.

Numer niniejszy składa się z trzech i pół arkuszy druku; opuścił prasę d. 15 październ.

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square № 7 Mile End Rd. — London E.